

5

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

w objętości jednego tomu.

WARUNKI PRENUMERATY

W WARSZAWIE:

Z przesyłką pocztową:

Rocznie . (52 tomy)	rs. 10	Rocznie . (52 tomy)	rs. 12
Półrocznie (26 tomów) „	5	Półrocznie (26 tomów) „	6
Kwartalnie (13 tomów) „	2 kop. 50	Kwartalnie (13 tomów) „	3
Za odosłanie do domu 15 kop. kwart.			

Cena każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop.

DOPLATA ZA OPRAWĘ:

Rocznie . . (za 52 tomy)	rs. 6 kop. —
Półrocznie. (za 26 tomów).	„ 3 „ —
Kwartalnie (za 13 tomów).	„ 1 „ 50

W skład „Biblioteki dzieł wyborowych“ wchodzi dzieła następujących kategorii:

1. Arcydzieła literatury powszechnej
2. Dzieła beletrystyczne (powieści, opowiadania, podróże, najbar-dziej cenionych autorów naszych i zagranicznych),
3. Dzieła historyczne, szczególnie pamiętniki i opowiadania dotyczące naszej przeszłości,
4. Dzieła popularno-naukowe ze wszystkich dziedzin wiedzy współczesnej.

WYDAWCA

Saturnin Sikorski.

ZA REDAKTORA

Franciszek Juliusz Granowski.

Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy-Swiat 47. — Telefonu 564.
Filie: w Łodzi ul. Piotrkowska 92, — we Lwowie Plac Maryacki 1. 4.

Drukarnia Granowskiego i Sikorskiego, Nowy-Swiat 47.

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH.

Nr 27.

POJATA

CÓRKA LEZDEJKI

ALBO

Litwini w XIV wieku

(ROMAN HISTORYCZNY)

przez

Feliksa Bernatowicza

Z PRZEDMOWĄ

Teodora Jeske-Choińskiego.

TOM II.

Cena 40 kop.

W prenumeracie 30 1/2

WARSZAWA.

Redakcja i Administracja:

47. Nowy-Swiat 47.

1908.

603
II

Dotychczas wyszły:

Tom.

1. Juliusz Słowacki. **Powieści poetyckie**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
- 2, 3 i 4. Bolesławita. **Tułacze**, opowiadanie historyczne, z przedmową *Adama Pługa*.
5. Gustaw Le Bon. **Psychologia rozwoju narodów**, z przedmową *Juliana Ochrowicza*.
6. Eliza Orzeszkowa. **Trzy nowelle**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
7. Iwan Turgeniew. **Z zapisek myśliwego**, w przekładzie i z przedmową *Klemensa Junoszy*.
- 8, 9 i 10. Fryderyk hr. Skarbek. **Dzieje Księstwa Warszawskiego**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
11. Wiktor Gomulicki. **Cudna Mieszczka**, obrazek warszawski, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
12. Jan Kochanowski. **Psalterz Dawidów**, z przedmową *Bronisława Chlebowskiego*.
13. Jan Zacharyasiewicz. **Zakopane skarby**, powieść, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
- 14 i 15. Bolesławita. **Czarna Peretka**, powieść, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
16. Julian Mohort i Klemens Junosza. **Listy do przyszłej narzeczonej i Listy do cudzej żony**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.
17. Teodor Jeske-Choiński. **Stłumione iskry**, powieść, z przedmową *Ignacego Matuszewskiego*.
18. Juliusz Słowacki. **Poemata**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
19. Władysław Smoleński. **Szkoły historyczne w Polsce** (główne kierunki poglądów na przeszłość) studyum, z przedmową *Aleksandra Rembowski*.
20. Maryan Gawalewicz. **Szkice i obrazki**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.

Tom.

21. Piotr Chmielowski. **Liberalizm i obskurantyzm na Litwie i Rusi** (1815—1825), z przedmową *Bronisława Chlebowskiego*.
- 22 i 23. Franciszek Wężyk. **Władysław Łokietek**, powieść historyczna, z przedmową *Juliana Mohorta*.
24. Roman Pleniewicz. **Kształcenie młodzieży** (Nauczanie początkowe i średnie), z przedmową *Juliana Ochrowskiego*.
25. Zygmunt Krasiński. **Irydyon**, z przedmową *Piotra Chmielowskiego*.
- 26, 27. F. Bernatowicz. **Pojata, córka Lezdejki**, z przedmową *Teodora Jeske-Choińskiego*.

F. Bernatowicz.

POJATA

CÓRKA LEZDEJKI

ALBO

Litwini w XIV wieku.

ROMANS HISTORYCZNY.

Z PRZEDMOWĄ

Teodora Jeske-Choińskiego.

Po jednej stronie błyszczą świątyń szczyty
I szumią lasy, pomieszkania bogów,
Po drugiej stronie na pogórku wbity
Krzyż.

TOM II.

WARSZAWA.

DRUKARNIA

Granowskiego i Sikorskiego.

47. Nowy-Swiat, 47

ROZDZIAŁ XII.

Wędrowiec.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 10 Марта 1898 года.

I toć jest, co mnie srogą przenika żalobą,
Powiedzże mi, mój ojciec, co też mówił z tobą.
Trembecki,

W kilka dni, gdy z kolei znowu Trojdan czy-
nił służbę z Jawnutem, nakrzętawszy się z nim dosyć,
po dziennych trudach pozwolił mu odpocząć, a wzięw-
szy na siebie czuwanie nad Zniczem, siadł koło ołta-
rza i nieznacznie wszystek się w smętne pogрузił
dumania. Noc już była w połowie, nikt nie odwie-
dzał świątyni, a ogień gorzał spokojnym płomieniem.
Wtem wśród uciszenia usłyszał, że ktoś wszedł przez
drzwi i do ołtarza zbliżał się ostrożnie.—Kto tam?—
zawołał Trojdan. Odpowiedź — ja twój ojciec — dała
mu poznać przybywającego z domu Wszebora. Po-
skoczył ku niemu uradowany młodzieniec i uściskaw-
szy serdecznie, pytał o nowiny.

— Czy jesteśmy tu sami?—zapytał starzec, schy-
lony pod ciężarem obszernej paki, którą dźwigał poc

plaszczem na plecach. — Mam ci ważnych rzeczy udzielić.

— Drzemie tam w kącie mój towarzysz, ale choćby i słyszał, nie trzeba go się lękać, to mój przyjaciel. Mów mi naprzód, jak się ma mój ojciec kochany.

— Żyje. Ale chodźmy lepiej na dziedziniec. Nawet tych ścian się boję. Na otwartym powietrzu bezpieczniejsi będziemy.

Usłuchał Trojdan powiernika swego i wyszedł z nim spiesźnie ze świątyni. Jawnut, do czujności przywykły, nie spał tak twardo, żeby nie słyszał wejścia Wszebora; owszem, widział go dobrze i poznał w nim zaraz starca, który niedawno, jako ojciec Trojdana, wprowadził go w mury świątyni. Ciekawy tedy dowiedzieć się, o czym będą mówić i mniej w swej ciekawości delikatny, postąpił za nimi pomału i niepostrzeżony u drzwi stanąwszy, nadstawiał ucha z pilnością. Noc była cicha, wszystko snem złożone spoczywało spokojnie, a księżyc w pełni tak jasno przyświecał, że o kilkadziesiąt kroków i dalej należycie można było rozpoznać przedmioty. Usiedli obaj na stopniach Perkuna, który od drzwi świątyni stał tylko o kilka kroków i łatwego dozwalał Jawnucie słyszenia mówiących. Drżący i niespokojny Trojdan czekał na otwarcie ust starca, który z bojaźnią poglądając na kolosalny posąg, tak się odezwał:

— Wyznaję, że wolałbym się schronić gdzieś indziej, niż na tych stopniach rozmawiać, bo mi się bardzo ten świadek kamienny ze swemi wyszczerzonymi oczami nie podoba. Snycerz, co go wykuł, nie musiał zwiedzać greckiej krainy, ale za to może w swem

bóstwie zręcznie wydrążył kryjówkę, w której z dobrym słuchem osadzony ofiarnik, zbiera materiały do cudów i postrachów ludzi.

— Zaręczam ci—odpowiedział Trojdan—że ten bóg tak jest do sekretu dobry, jak żaden pewnie z waszych panów radnych. Prócz tego, ja oddalać się nie mogę, bo dziś ołtarza pilnuję. Ale powiadaj, cóż mi przynosisz?

— Odbierzże naprzód ten skarb twój drogi, o który tak byłeś troskliwy—mówił starzec, zdejmując z pleców swych pakę, która się być dosyć lekką zdawała na swoją objętość.—Póki tego gościa miałem w mym domu, chociaż był dobrze ukryty, nie mogłem być ani na chwilę spokojny i o tem tylko myślałem, żebym się go pozbył czempredzej. Sam mi przyznasz, że nie było wcale z czem żartować. Gdyby się twój ojciec o nim dowiedział, wiesz dobrze, co by z tego wynikło: po nitce kłębka dochodzą. Ale też, gdybym był wiedział, ile to licha kłopotu mi w drodze nabawi, żebyś mnie złotem obsypał, nigdybym się nie podjął dźwigać go mil tyle. Patrz, nieuważny młodzieńcze, na jak wielkie niebezpieczeństwa narażał mnie płochy twój upór! Pomyśl tylko sobie, gdyby mi w drodze naprzykład chciał kto zajrzeć w to pudło, co by się to mogło stać ze mną? W tem odurzeniu narodu najlichszy tułacz pewnieby mnie na pierwszej gałęzi powiesił i jeszczeby się chlubił z dzieła swojego. Drzę cały, kiedy wspomnę, w jakich byłem obrotach.

— O! dzięki ci, dzięki, drogi przyjacielu! — odbierając pakę, mówił pełen radości młodzieniec.—Twoja przysługa nigdy nie wyjdzie z mojej pamięci.

— Nieprędko ona wyjdzie i z mojej — biorąc się za plecy, odpowiedział starzec. — Prawdziwie, już nieraz chciałem w pierwszej ją rzece zatopić, tak mi się dała we znaki. Poczekaj, może jeszcze kiedyś będziesz żałował, że nie uczyniłem tego.

— Nigdy! nigdy, kochany Wszeborze! Ale, czyż godzi się z taką lekkością mówić o tem, co twój przyjaciel tak wysoko ceni? Jesteś okrutny i umniejszasz mojej radości z przybycia twojego. Teraz mi powiedz, kiedyś wyszedł z domu?

— Już więcej miesiąca. — Zapewne się dziwisz, że tak długo był w drodze. Do licha! wszak to będzie sto mil opętanych, a ja musiałem kołować. Wyszedłem z Kazimierza, jak na nieszczęście, pod tę porę właśnie, kiedy wszystkie gościńce napełnione były rojami podróżnych. Każdy z ciekawością na moją pakę poзираł, ja drżałem, mijając kogokolwiek; musiałem tedy, zaniechawszy szlaku, manowcami się przedzierać i siedłem nocą najwięcej. Ale to gorzej, że tu przychodzę przysłany od ojca twego.

— Czy być może? — rzekł struchlały młodzieniec. — Mój ojciec wie, gdzie się znajduję? Któż mu tej wiadomości udzielił?

— Zaraz ci mówiłem, iż niepodobna, żeby długo mogło to być ukryte. Kto ci tę przysługę uczynił, nie mogłem się dowiedzieć. Kiedyś ty, pełen żalości, dom ojca opuścił, on zawsze przekonany, żeś się do wojska zaciągnął, nie przestawał dopytywać się o ciebie, ale go nikt nie mógł zaspokoić. Już nieszczęśliwy starzec myślał, żeś poległ broniąc ojczyzny, gdy dnia jednego, wróciwszy z drogi, wezwał mnie na zamek, i z rozpaczą uwiadamiając, że cię widziano między

ofiarnikami świątyni w Wilnie, kazał mi niezwłocznie tu się przebrać, i nie inaczej wracać, jak tylko razem.

— Z jakiejże to drogi wtenczas powracal?

— Tego z pewnością powiedzieć nie mogę. — Tu Wszebor zaczął mówić tak cicho, że go Jawnuł żadnym sposobem nie mógł dosłyszeć.

— To rzecz jasna — rzekł przerażony Trojdan. — Tam się o wszystkim dowiedział. Co za traf nieszczęsny! Nie wiesz-że sposobu, jakby można tę wieść odwołać?

— Nie widzę żadnego. — Trudno wyrazić, jak wielką żalością ta wiadomość serce jego przejęła. Gdybyś żyć przestał, śmierć twoja możeby go nie tyle strapiła. Radzę ci, wracaj do domu, jeśli nie chcesz stracić ojca i majątku. Kazał powiedzieć, że już skłonności twojej przymuszać nie będzie; lecz, jeśli nie wrócisz, wydziedziczy cię niechybnie. Wiesz, że oni wszystko czynić gotowi, żeby serce ojcowskie wieczną ku tobie przejąć nienawiścią; może i dokażą, że wyłączywszy cię z prawa, postanowi którego z twoich nieprzyjaciół panem fortuny, która się tobie należy! Zdrowie jego jest w najgorszym stanie; śmierć, nagle przyspieszona zmartwieniem, może wszelkie twoje przeciąć nadzieje. I cóż ci wtenczas po tej chwale, po tych oklaskach, jeśli zostaniesz bez sposobu do życia? Młodzieńcze! zlituj się nad sobą, wracaj, wracaj natychmiast.

— Ach! Wszeborze, mniejsza o majątek, niech nim podług upodobania rozrządza ojciec, byleby dla mnie nie cierpiał, bylebym ja dni jego nie skracał! Co za stan okrutny! — Słuchaj! kocham ojca nad życie, lecz z pół drogi jakże mam powracać?

— Długoż wreszcie będzie tego wygnania? Zważ tylko w jak okropną wpłatałeś mię posługę! Zdradzam ojca swojego, dobrego pana, któremu wszystko winien; ciebie na najniebezpieczniejszą narażam przyszłość. Jeśli cię własny los nie obchodzi, zlituj się nademną przynajmniej. On mi nie kazał wracać bez ciebie, on jeśli się dowie, że ja cię tu zawiódł, zemście mnie swojej poświęci.

— Nie lękaj się.—O tem się tak łatwo dowiedzieć nie może, a choćby się i dowiedział, tak jest dobry, że nie zechce być mściwym. Słuchaj: *Męstwo i nadzieja!* Los sprzyjać zaczyna moim zamiarom.—Młodeż, poświęcona usługom Znicza, po większej części jednym już ze mną tchnie duchem. Lud mnie czci, powierza się, a wszystko najgłębszą niewiadomość kryje.—Dalej mówił tak przyciszonym głosem, że Jawnut, mimo największego natężenia uwagi, mógł słyszeć tylko próżny słów odgłos.

— Taką rzeczą—odezwał się starzec—nie przeczę, że ci ojciec odda z czasem sprawiedliwość; lecz jak go teraz zaspokoić?

— Powiedzieć, że pogłos o mnie nie miał żadnego prawdy pozoru, byłoby to wprowadzać go w podejrzenie i cień owszem znowu nasuwać. Powiedzieć znowu, żeś o mnie nigdzie nie słyszał, byłoby to cios mu zadać ostatni. Ale tak, powiedz, żeś był w świątyni, żeś poznał wszystkie sługi Znicza i między nimi znalazłeś jednego Litwina, który na pierwsze wejrzenie tak jest do mnie podobny, że się łatwo można omylić. Ja wiem, mój przyjacielu, jak daleko podobieństwo umie uwodzić. Zresztą, dla zostawienia mu nadziei, możesz utrzymywać, że wieść

chodzi, jakobym był w liczbie jeńców wojennych; lecz, żeś nie mógł dowiedzieć się, w którym z zamków jestem osadzony.

— Bardzo dobrze—odpowiedział Wszebor—jest to niezły sposób; lecz czemużbym nie miał prawdy powiedzieć, kiedy tak szczęśliwie idą twoje starania?

— Tego, mój przyjacielu, strzeż się najbardziej! zgubiłbyś mnie i ojca mego niechybnie. On, co mnie ma jednego i tak mocno kocha, jak tyłkoby się dowiedział, że się tu znajduję i powrócić się wzbraniam, chcąc mię wydobyć najprędzej, zgłosiłby się do Jagielly. Wiadomość ta, skoroby tylko doszła Jerbuta, jużbym więcej nie wyszedł z tych murów, a dobry mój ojciec porywczość swoją pewnieby życiem przypłacił.

— Słuszna uwaga.—Więc tedy mam go tylko utrzymywać w nadziei? Ale się boję, żeby mi znowu kto z boku nie popsuł szyków.

— *Nadzieja i męstwo!* mój Wszeborze. Teraz mi powiedz, co mię najbardziej i dręczy i najłodsza napawa rozkoszą.—Potem zaczął tak cicho i razem tak prędko mówić, iż go żadnym sposobem zrozumieć nie można było. Pytania jego nagle następowały jedno po drugim, że zaledwie zostawiały starcowi czas odpowiedzi, a głos, chociaż stłumiony, dawał poznać, że był ciągiem bolejącej i żywej razem rozprawy. Nie mówił, lecz zdał się uskarżać Czasem wpadał w zapał i za czoło się chwytając, ukazywał przy świetle księżycy oczy łzami błyszczące; czasem też uradowany jak człowiek, którego czystość zamiarów, jemu tylko znana, blizki mu wśród przeciwności tryumf gotuje, wołał z chlubą zwycięzcy, wiodąc

ręką po szerokiej przestrzeni. Starzec, nie spuszczać go z oka, słuchał przejęty podziwem i uszanowaniem. Poglądał i Jawnut z za drzwi świątyni, równem prawie przenikniony uczuciem; lecz mimo największej uwagi, mógł dosłyszeć tylko niektóre słowa, które niekiedy wydał głos podniesiony Trojdana. — Cześć czysta moją nagrodą. — Muszą słuszość mi oddać. — Nie chcę pełzać, jak drudzy. — Godzina może warta być wieków. — Czyż to tylko rycerz, co godło pani swej nosi? — Te tylko były wyrazy bez związku, które mógł ciekawy ofiarnik uchwycić.

— Uspokój się, młodzieńcze! — mówił starzec łagodnie. Patrz! ja się lękać zaczynam, żeby ten bóg twój kamienny nie miał uszu ludzkich; co zaś do ludzi, nie masz się czego ich lękać. Wiesz, iż świetność jej rodu tak ją trzyma wysoko, że cień najmniejszy potwarzy nie może jej dosięgnąć. — Zresztą świat w tej dobie jest ważniejszymi rzeczami zajęty. — Tyś był daleko, kiedy niebo, kładąc koniec nieszczęściom Polski, zesłało w Jadwidze pocieszycielkę tej ziemi. Zapomnieli Polacy złych rządów niewieścich, zaniechali niezgody i radością tylko przejęci, biegli na powitanie tego anioła pokoju. Zostawmy ich w tem upojeniu. Ale też nie uwierzysz, jak ich zaraz sobie ująć umiała królowa, i z jakim rozsądkiem szesnastoletnia dziewczica rządzi potężnem królestwem. Jej wdzięki, dobroć i pobożność łatwemi czynią wszystkie dla niej ofiary. Każdy Polak jest w niej zakochany i w wyborze jej męża tyle gorliwości przykładą, jak gdyby szło o jego własne uszczęśliwienie.

Z niewymownem upodobaniem zdał się tych

pochwał słuchać młodzieniec, i znowu w tak cichą ze starcem wdał się rozmowę, że z niej Jawnut nic nie mógł osiągnąć, prócz nazwisk ludzi wcale nieznajomych; uważał jednak, że mowa ich coraz mniej żywą się stawała, a cała baczność Trojdana zdała się być zwróconą na pakę, którą w rękę trzymał.

— Więc tedy — odezwał się głośnie — nadzieje księcia Wilhelma niezawodnie spełnione zostaną. Będzie królem i mężem Jadwigi?

— Takbym rozumiał — odpowiedział Wszebó. — Co do mnie, wyznaję szczerze, że wolałbym, żeby nim był Wilhelm, aniżeli kto inny. — Wiesz, że król Ludwik, kiedy dziećmi jeszcze byli, zaręczył ich sobie. Atoli, gdy na tron Jadwiga wezwaną została, matka jej, królowa Elżbieta, układem z pełnomocnikami polskimi w Koszycach obowiązała córkę do wzięcia tego za męża, którego Polacy swym królem obiorą, to jest, że nie ten osiągnie jej rękę, który będzie jej miłym, lecz który najzdadniejszym okaże się do rządzenia narodem.

— Otóż to ten zawsze najzdadniejszy bywa najgorszym królem. Ta okoliczność musiała bardzo zniżyć nadzieje biednego Wilhelma! Wielużby to książąt można przenieść nad niego! Lecz kiedy go królowa nad wszystkich przenosi, czemużby naród miał być tak niewdzięcznym, żeby się upierał jej uszczęśliwieniu?

Przyznawał starzec słuszość uwagom Trojdana, a gdy już dzień zdawał się być blizkim, a świt szary rozpędził ciemności nocy, oświadczył, że już oddalić się musi. Nie przeciwiał się tej potrzebie młodzieniec, bo pragnął także, póki pora służyła, drogi

swój skarb zanieść do izdebki, prosił go tylko, iżby, nim Wilno opuści, wstąpił do klasztoru księży Franciszkanów i jeśli tam o nim chodzą złe wieści, sławę jego naprawił, a nadewszystko, żeby na przypadek zostawił im hasło. Śmiał się z tej ostrożności starzec, że jednak potrzebował dla wypocznienia odwiedzić gościnny zakon, przyrzekł, iż wszystko po dług jego woli uczyni.

— Bóg wie, kiedy się z sobą zobaczymy! — mówił zasmucony Trojdan — ale cię jeszcze nie żegnam, odniosę tylko i za chwilę znów jestem z tobą.

Jawnut, widząc zbliżający się koniec powierzeń, z których tak mały ciekawość jego odniosła pożytek, opuścił miejsce podsłuchu i do ołtarza się udał, żeby ogień podniecić. Siadłszy potem, rozważał głęboko to wszystko, co widział i słyszał. Wnioski jego nie mogły go zaprowadzić daleko; lecz słusznie te wywiódł prawdy, że Trojdan nie jest Litwinem, że miłość jest cierpienie jego przyczyną, że ona go wprowadziła w mury świątyni i że ma zamiar coś w nich znakomitego wykonać. Największą zaś w nim wzniecało ciekawość, co może w sobie zamykać ta cudowna paka. Po długich namysłach wniósł nie bez słusznej przyczyny, że pewnie być musi składem rycerskiego rynsztunku i znamion poświęconych swej pani, lecz lekkość paki, niestosowna z tem domniemaniem, w nową go wprowadzała niepewność. Tak rozmyślając, zaczął pomału usypiać, gdy postrzegł przesuającego się w cieniu filarów Trojdana, który zręcznie swój skarb unosząc, wpadł do drzwi prowadzących na korytarze i niedostrzeżony zmierzał do swej izdebki.

Krótką była chwila niebytności Trojdana, ujrzał go Wszebor niezwłocznie z powrotem i wśród przestróg, które mu dawał, najbardziej zalecał ostrożność. Młodzieniec nawzajem pamięci jego oddawał uspokojenie ojca. Możeby do wschodu słońca przeciągnęli rozmowę, gdyby Trojdan nagle nie usłyszał poruszenia w świątyni. Wkrótce obił się o jego uszy głos kaszłającego Jerbuta. Na ten znak straszliwy, jak piorunem rażony, ścisnął Wszebora, poskoczył do drzwi i w cieniu stanawszy, starał się naprzód przekonać, ile Jerbut wiadomym być może jego przewinienia. Jakiż widok ujrzał okropny! okrutny zwierchnik, karząc nieuczujność Jawnuta, rozkazywał mu włożyć w żar rękę. Wypraszał się ze łzami młodzieniec, obiecując poprawę, ale żadne prośby, żadne przyrzeczenia nie mogły zmiekczyć surowości kapłana. Trojdan wiedział dobrze, że za oddalenie się podobna, jeśli nie gorsza czeka go kara, niepomyślny jednak niebezpieczeństwa i obroną tylko przyjaciela zajęty, postąpił śmiało do ołtarza i pełen odwagi, wstawiał się za nieszczęśliwym, przebaczenia wzywając.

— Ojciec szanowny! błagam cię, proszę — mówił z poruszeniem — miej litość nad ludzką słabością. Jawnut nie mógł się oprzeć omdleniu, które go snem na chwilę zmorzyło. Ja więcej winny jestem, żeś się oddalił.

— I tyś tu, przykładny młodzieńcze? — rzekł Jerbut z piekielnym uśmiechem. — Zkądże to wracasz, powiadaj?

— Zaduch i gorąco zmusiły mnie do opuszcze-

nia ołtarza na chwilę; nie się przeto złego nie stało, Znicz równą gore jasnością.

— Otóż to jest ta pobożna gorliwość, to poświęcenie się bez granic, które lud w tobie pod niebiosą wynosi. Radbym, żeby ci się teraz Lezdejko przypatrzył. Wierzę, niegodny, żeś osłabł; czyż może bowiem przytomność takiego leniwca miłą być bóstwu? O! gdzież się te czasy podziały, w których stróż Znicza oczu nawet od ołtarza nie śmiał odebrać! teraz trzeba ich na łańcuch przykowywać, żeby czas swój wysiedzieli. Ten śpi, ten rzuca świątynię! bezbożni! stos, stos zapalony was czeka!

— Mój ojcie! — rzekł Trojdan — człowiek nie jest jak te widły z żelaza; przyrodzenie słabym go stworzyło; gorzej byłoby, gdyby, nie ratując siebie, padł na tych stopniach bez życia, wtenczasby może Znicz mniej jasnym gorzał płomieniem.

— Milcz, niegodny! — krzyknął chrapliwie Jerbut. — Na ten raz jeszcze przebaczę; ale niech kiedy dostrzegę najmniejszą niedbałość, zapłacicie mi za wszystkie czasy. A teraz (dodał po chwili) słuchaj. Pojutrze dzień ślubu siostry księżęcej. Będziesz mi posługiwał pod ręką. Szaty, pochodnie, kadzidło, wszystko, żeby było w porządku, rozumiesz?

Trojdan skinieniem głowy dał znak posłuszeństwa i cieszył się w duchu, że surowy zwierchnik tak mało wiedział o tem, co się stało. Po odejściu rządcy przyskoczył do niego Jawnut i w najczulszych wyrazach okazywał mu wdzięczność za oszczędzenie męczarni. Umiał Trojdan użyć tej okoliczności do objawienia przyjacielowi prawdziwego stanu swowego; owszem, niezwłocznie zebrawszy kilku ofiar-

ników, którym się już dobrze dała we znaki dzikość Jerbuta, złożył z nimi radę i odkrył im cel swego do świątyni przybycia.

ROZDZIAŁ XIII.

Gody na zamku.

Jako śród lata w parnym pszczoły znoju,
Niz się zgotują do brzmącego roju,
Jedne po drugich bystrych piórek lotem,
Wycieczkę czynią to wciąż, to zaś wrotem;
Tak wszystkich, ręce w żywnym dworze nogi,
To gęsto depeczą, to mijają progi.
Jedni do kuchni zarąbane woły,
Ci niosą sarny i jelenia w poły,
Tym kuropatwy, temu cięży w dłoni
Drop', temu zdobycz po chartów pogoni;
Drudzy, rzezane w kojen utoczone,
I gęsi niosą tam niepoliczone.

Miaskowski.

Przygotowania godowe, któremi na obu zamkach służba księcia była zajęta, dawały poznać mieszkańcom Wilna, jak świetne Jagiello gotuje swej siostrze wesele. Sprowadzone z Królewca zagraniczne przyprawy, włoskie marcepany i drogie napoje, mnóstwo ryb i zwierzyny, zapowiadać zdawały się najznakomitszych panów przybycie; atoli w dniach ostatnich zjazd gości wcale nie odpowiedział tak wystawnym zachodom. Zbiór wprawdzie był liczny, lecz nie spostrzegano w nim żadnego ze stryjecznych braci i możniejszych krewnych Jagielly. Dalecy tyl-

ko powinowaci, których los zależał od łaski księżcej lub przyjaźni Wojdyły, w skromnych pocztach zjeżdżali się na zamek, lub nie dość śmiali, stawali w mieście gospodą. Księżna Olgierdowa, w ostatni przedślubny wieczór patrząc na tak nieświetną drużynę, z żalością przyciskała córkę do serca, tę do niej smutną czyniąc przemowę: — O ty! moje z najmilszych najmilsze dziecko, nie takich ja sobie obiecywałam na twem weselu częstować gości! Nie będą bogate księżniczki rozplatać we łzach twoich warkoczy, nie będą rażni księżęta w tańcu dobijać się twej ręki, ani cię najwaleczniejszy z rycerzy odda w ręce małżonka! Nieśmiały Wojdyło przez jeden dzień tylko, na igrzysku, zwany będzie księżciem, a ty dla niego na zawsze zbędziesz czapki księżcej¹⁾. Ani cię już ujrzą więcej me oczy w szubie szkarłatnej! Cóż czynić, moja miła, kiedy taka wola jest bogów i rada ludzi! Obyś przynajmniej w tym związku znalazła niepłonny szczęścia zادةk! Już się świat dla ciebie odmienia, odstępują krewni, przyjaćcie mniej cenia; ja jedna zawsze ta sama dla ciebie zostanę, a im bardziej od innych będziesz opuszczoną, tem serdeczniejszą mieć będziesz miłość twej matki. A kiedy już cię ani obronić, ani wyprosić nie mogę, idź spędzić ten wieczór ostatni między towarzyszkami. Dziś jeszcze do nich należysz, dziś możesz śmiać się i cieszyć, jutro wśród mężatek zasiędziesz, a pojutrze już będziesz daleko odemnie.

Aksena ze łzami ściskała nogi księżnej, a za-

¹⁾ Dziś jeszcze w niektórych okolicach litewskich pąmłody w dzień ślubu nazywany jest od wszystkich księżciem.

dość czyniąc przedślubnym obrządkom, uda'a się na wieczór do przyległej izby, gdzie same tylko miały prawo znajdować się dziewice. Był już tam czekający na nią orszak córek najznakomitszych panów. Stanąwszy z pokorą u drzwi, prosiła towarzyszek, aby ją biedną i ściganą przyjąć raczyły do siebie i dały schronienie przed przemocą swatów, których nasał na nią Wojdyło¹⁾. Rzucały się na jej obronę dziewice i życiem ją własnem bronić przyrzekały. Wieczór zszedł na tańcach i śpiewach; o północy w największej skrytości bożek tajnych wdzięków odbierał ofiary i Godu²⁾ śmiejące się uczczone zostało. Nazajutrz, zaledwo słońce złościć zaczęło szczyty zamkowe, dał się słyszeć przed drzwiami dziewic dźwięk muzyki godowej, przeplatany wesołem swatów śpiewaniem:

— Obudź się, obudź piękna księżniczko! opuść swe łóże samotne, a poddaj się nam! Zawiedziem cię do twego miłego, postradasz długie warkocze, ale dostaniesz młodzieńca hożego, który cię przeniósł nad wszystkie świata dziewice. Do nas, do nas, przesłiczna Akseno!

— On cię wyprosił u bogów i drogo krewnym zapłacić przyrzeka. Oto i Perkunatate³⁾ swą córkę

¹⁾ Chociaż związki małżeńskie poprzedzone bywały układami rodziców lub opiekunów i choć je wzajemna kojarzyła skłonność, zawsze jednak w przystąpieniu do zawarcia ślubu taki zachowywano obrządek, że panna młoda unikała narzeczonego, a on ją gwałtem porwał.

²⁾ Godu, bóstwo weselne.

³⁾ Stara Perkunatate była matką najpierwszego z bogów Perkuna, słońce było jej córką i dlatego tak pięknie świeciło, że

kochaną w nocnej wybieliwszy łaźni, przystrojoną w złote promienie, z niebieskiego dworu na twoje posyła wesele, bogowie radują się, naród się cieszy. Do nas, do nas, prześliczna Akseno!

— A wy, dziewice, darmo ją kryjecie, choćbyście pod ziemię schowały, my ją wynajdziem; przebierzcie ją raczej w godowe szaty, włóżcie na głowy wieńce ruciane, chodźcie wraz nami cieszyć się, bo czas jej przyszedł wesela. Do nas, do nas, prześliczna Akseno!

I mocny hałas zrobiwszy, z trzaskiem drzwi otworzyli. Aksena, chociaż może i potrafiłaby się oprzeć ich natarczywości, z pobożną prawie uległością poddając się przeznaczeniu, mało się wzbraniała, lubo ją dziewice szczerze broniły. Trzeba było na koniec możniejszej sile ustąpić. Dwaj pierwsi drużbowie chwycili ją i wzięwszy pod ręce, śpiewając i brzęcząc, z tryumfem do Wojdyły wiedli. Rzucił się za nimi tłum rozpaczających dziewic i jęki żalości mieszał z radosnemi okrzyki. Pan młody, ubrany w purpurowe szaty, z pękiem kwiatów u piersi, na dzielnym rumaku, w postawie dumnego zwycięzcy, czekał na dziedzińcu mieszkania swego, otoczony krewnymi i przyjaciółmi, którzy poglądali na niego z radością i uszanowaniem. Stawiona przed nim Akse-na niski mu pokłon oddała, on ją grzecznie przywitał i poleciwszy staraniu krewnych, jechał z drużbami do jej matki.

matka je co noc brała do łaźni i wymyte dobrze posyłała na świat.

— Oświecona księżno!—wszedłszy rzekł do niej wyniośle—wziąłem wam córkę, chcę ją zaślubić i pytam: wiele żądacie, żebym za nią zapłacił?

Długo złorzecząc, księżna wzbraniała się dać odpowiedź, ulagodzona na koniec wstawieniem się drużbów, rzekła z czułością:

— Gdybyś mi skarby całego świata wyliczył, nie zapłaciłbyś jej jeszcze, ale kiedyś już ją dostał, najlepiej mi ją oplacisz, jeśli ją kochać i szanować będziesz.

Przyrzekłszy Wojdyło wszystko, czego żądała matka, ofiarował jej drogi naszyjnik, a na dowód zezwolenia przyjąwszy od niej pierścień, pospieszył z nim do narzeczonej. Na ten znak święty, poddając się córka woli matczynej, odebrała z rąk Wojdyły bukiet godowy. Wtenczas wzięły ją drużki, wiodły na dziedziniec zamkowy i posadziwszy na dzieży nowej, dnem obróconej do góry, śpiewały żałośnie. Jedne jej rozplatały warkocze, drugie czyste nogi umywały w pachnącej wodzie, którą starosta godowy kropił przytomnych gości i lud licznie zebrany. Ozuto ją potem w złote obuwie, twarz okryto zasłoną i prowadzono z panem młodym na salę zamkową, gdzie matka i brat już czekali. Tam Aksena do nóg ich padłszy, odbierała błogosławieństwo.

— Wychowałam cię w cnocie i bojaźni bogów — mówiła rozczulona matka, ściskając jej głowę — obym za moje starania doczekała widzieć cię szczęśliwą! Niechaj cię mąż przez wszystkie dni życia twego tak piękną znajduje, jak dziś piękną wi-

dzi, niech dom wasz bogowie miłemi rozwesela
działki, a mężne syny i skromne córki plemię wasze
rozrodzą! niech w nim nigdy na niczem nie schodzi,
a pokój i gościnność niech wiecznie panują.

Po tej przemowie prowadzono Aksenę do śpi-
chrzów pana młodego, gdzie starosta swadziebny, sy-
piąc na jej głowę ziarna i krupy, tłómaczył obowiąz-
ki rządnej gospodyni i potrzebną sprawiania domu
dawał naukę. O południu udano się do świątyni na
Antokole. Panna młoda z rozwianemi warkoczami,
z podniesioną z twarzy zasłoną, siedziała na wyso-
kiej kolasie między dwiema družkami, z których
pierwszą była Pojata. Sześć dzielnych koni z kitami,
w bogatym zaprzęgu, ciągnęło weselny powóz. Po-
przedzał go chorąży godowy, wywijając na koniu
w powietrzu białą chorągwią. Był tam i łowczy
swadziebny, puszcający strzały do góry, i trefniś,
dowcipne żarty prawiący. Za kolasa dopiero jechał
pan młody wśród swatów i na bystrym rumaku dzi-
wne zręczności okazywał sztuki, dalej szły długim
szeregim wozy, pełne družyny godowej. Nim ten
orszak stanął na Antokolu, po trzykroć zrobił okrąg
po wszystkich miasta ulicach, gdzie mu się lud
z okien i ganków przypatrywał ciekawie. Już odda-
wna w świątyni bogów Jerbut, w uroczyste szaty
przybrany, czekał na przybycie państwa młodych.
Wprowadzeni przez swatów, cześć winną bóstwom
oddawszy, powtarzali za Jerbutem słowa małżeńskie
przysięgi, poczem kapłan podał im kubek bursztyno-
wy, nalany piwem, z którego gdy się napili, pan
młody cisnął go o ziemię i pokruszył nogą, a kapłan
zawołał: Niech tak przepadnie wszelka nieżyczliwość

tym związku¹⁾. Natychmiast swatowie zapalili
świece, a chór kapłanów pieśń godową zanucił. Gdy
starosta swadziebny w imieniu panny młodej rozda-
wał przytomnym na pamiątkę jej ślubu ręczniki²⁾
przedziwnej białości, poślubieni tymczasem przed ka-
żdym z bóstw składali należyte ofiary.

Przez cały czas obchodu Trojdan, zajęty posłu-
gą koło Jerbuta, miał sposobność przypatrzeć się do-
brze Pojacie. Świętość miejsca i uroczystość obrzędu
zdawały się jej udzielać niebieskiej jasności. Nigdy
ona bez przejęcia najwyższą czią i trwogą nie
wznosiła oczu na bóstwa, które ten święty napelnia-
ły przybytek, coż dopiero w chwili, kiedy szło o los
jej przyjaciółki? Serce Pojaty przeniknione było naj-
rzetwiejszą czułością, a strój jej godowy, chociaż nie-
wyszukany, nieskończenie blask jej wdzięków powię-
kszał. Biała skromna suknia, czysta jak jej dusza,
bladzielonym okolona pasem, włosy ciemne, gładko
zaczesane, objęte srebrnym galonem, za którym za-
tknięta gałązka ruty, ziele dziewic ulubione, i kilka
bławatków u piersi, całą jej były ozdobą. Obecność
bogów nie dozwalała jej mieć rąbku przed twarzą,
ale jej anielska skromność i niewinność spojrzenia
najlepszą z wdzięków były osłoną i tak ją piękną
czyniły, że każdy na nią tylko miał oczy zwrócone.
Nie mógł jej i Trojdan odmówić podziwiania swego,

¹⁾ Osobliwszą jest rzeczą, że podobny obrządek zachowy-
wany jest przez żydów przy zawieraniu ślubów.

²⁾ Wieśniaczka litewska, mająca iść za mąż, dziś jeszcze,
jeśli jest bogatą, często czas półroczny poświęcić musi na utknięcie
ręczników, które w dzień ślubu w upominku ma rozdać przyja-
ciółom i krewnym.

patrzył już bez niepewności i trwogi, a chociaż między Pojată a znaną sobie osobą znajdował różnicę, nie przestawał jednak zajmować się tak wielkiem ich z pierwszego wejrzenia podobieństwem. Tymczasem orszak godowy postępował napowrót wśród dźwięku trąb, surm i różnych brząkań, a lud z okien i dachów syjąc na państwo młode różnego gatunku ziarna, życzył im wszelkich powodzeń. Lubo zamek dolny z rozporządzenia swego dogodniejszy był do wyprawiania uczty, Jagiełło, pragnąc stosownie do stanu uczcić swą siostrę, na górnym gody jej obchodził i z chlebem i solą wyszedł do bramy na jej spotkanie. Matka zaś, podając córce w jedną rękę garnek nowy, w drugą wrzeczono, na znak obowiązku jej stanu, z temi narzędziami wprowadziła ją na salę.

Czekał już tam u schodów Sławeńko, przysłany z Trok od księcia Kiejstuta z darem dla panny młodej i powinszowaniem jej postanowienia. Miał oraz polecenie pozdrowić Jagiełłę i przełożyć mu żal, który trapi jego stryjka, że dla pogorszonego zdrowia nie mógł sam zjechać do Wilna. Na widok zbliżającej się drużyny, serce młodzieńca mocno bić zaczęło. Wiedział dobrze, że w niej znajdować się musi Pojată, ujrzał ją nawet zdaleka, lecz tłumiąc w sobie niewczesne uczucia, o tem tylko myślał, żeby mógł do pana przystąpić i wytłómaczyć mu cel swego przysłania. Gdy nadszedł książę, młodzieniec skłoniwszy się mu pokornie, składał życzenia Kiejstuta, wystawiając niemożność jego przyjazdu.

— Mniejsza o to—rzekł zimno Jagiełło—gody mej siostry niemniej są godami, mógł nawet obejść

się bez przysłania życzeń, które ani pomogą, ani zaszkodzą naszym układom—i postąpił na schody.

— Do czego te żarty?—dodał Wojdyło—książę ma zdrowie polować, a chory, kiedy trzeba zjechać na synowicy wesele, dlatego to, że za biednego Wojdyłę idzie. Gdyby tak za księcia Daniela, znalazłaby się i ochota i zdrowie. Cóż robić!—I szedł dalej na górę.

— Pan stryj z nas sobie żaruje—rzekł przechodzący Skiergiello—ale potrafimy go wkrótce uzdrowić.—I nie spojrzawszy nawet na smutnego posłańca, poszedł za drugimi.

Zmieszany młodzieniec tak niemiłym przyjęciem, nie wiedział, co ma dalej począć, czy pójść na salę, czy do Trok obrócić. Bolała go bardziej wzgarda dla Kiejstuta i niewdzięczne odrzucenie życzliwości jego, niżeli własna obelga, i byłby pewnie bez pożegnania odjechał, gdyby spojrzenie przechodzącej Pojaty, biorące w udział jego zmartwienie, nie przeważyło szali, poszedł więc za nią tem tylko zajęty, jakby mógł zbliżyć się do jej osoby. Wkrótce w tłumie gości dostał się na salę. Pojată w rzeczy samej żywo uczuła nieprzyzwoitość obejścia się z posłańcem trockim, wiedziała, że nieszczęśliwy młodzieniec, po tak nielaskawym przyjęciu, nie znajdzie pewnie w zgromadzeniu nikogo, któryby się chciał nim zająć przychylnie, wszystko więc starała się czynić, co tylko mogło gorycz jego osłodzić, chwaliła księżną pięknosc upominków, wymawiała Kiejstuta i skłoniła Aksenę do złożenia mu dzięk najczulszych za dary.

Tak zniewalające chęci spokojniejszą myślą

ciesząc młodego posłańca, serce jego ożywiły słodką rozkoszą, kiedy ta, dla której jedynie miłą mu była podróż wileńska, tyle się nim raczy zajmować, ale družka Akseny nie mogła w dniu tym i w zgromadzeniu tak świetnem wyłącznie trudnić się Sławeńkiem, tembardziej, gdy to zaczęło ściągać uwagę; zostawiwszy go zatem w tłumie z innymi, złączyła się z towarzyszkami, które szeregiem zajmowały siedzenia. Znajdował się tam w bliskości Jerbut z Trojdanem, otoczony znakomitszymi pany, z którymi rozmawiał. Ale nie tak rządcy świątyni obecność, jak raczej ciekawość poznania towarzysza jego Trojdana, którego tak pochlebne zalecały wieści, wiodła w to miejsce największą część gości. Umiał też nasz ofiarnik skromną i przyjemną rozmową zajmować słuchaczy. Patrzyła na niego Pojata zdalcka, radaby była odezwać się, ale nieśmiałość wstrzymała jej usta. Tymczasem do obiadu znać dano. Słali parami goście i podług starszeństwa siadali za stołem, uginającym się pod ogromem srebrnych i złotych naczyń, które napełnione były najwytworniejszymi potrawami. Jerbut z Trojdanem, pod opieką księcia Skiergielly, zajął na uboczu miejsce z innymi, którzy się u wielkiego stołu pomieścić nie mogli. Sławeńko, smutny znowu i nieśmiały, w powszechnym ruchu, który każdy czynił zabierając krzesła, nie wiedział gdzie się obrócić, gdy nagle ujrzał się blisko drogiej swojej opiekunki, Pojaty, która, zatrzymawszy dla niego miejsce, dała znak skinieniem, aby je zajął. Uradowany młodzieniec nie umiał wdzięczności swej okazać za ten nowy dowód pamięci.

— Pani jesteś bóstwem, które nie zapomina ni-

kogo—rzekł do niej z czułością.—Czemuż tak okazać wdzięczności nie mogę, jak jej łaskę czuję! Dlaczegoż — dodał po chwili, jak gdyby zmieszany tem, co mówił — nie mam szczęścia widzieć w tem zgromadzeniu szanownego jej ojca?

— Mój ojciec cierpi ciągle na oczy — odpowiedziała smutno dziewczica.—Prócz tego, miał sobie wiadome przyczyny, dla których nie chciał być na tem weselu.

— Jeśli mu tylko zechce błogosławić, bogowie szczęścia ślubującymi nie ujmą — odpowiedział młodzieniec.—Ale zkad tu jest ten kapłan wymowny, co tak pięknie rozprawia? Głos jego i postać są tak ujmujące.

— Jest to niedawno obleczony w szatę ofiarnika młodzieniec, nie wiem zkad go bogowie zesłali, lecz mój ojciec i wszyscy niezmiernie go chwala.

— Gdybym miał dar jego wymowy, możebym umiał lepiej dziękować.

— Alboż twe pieśni nie są powtarzane wszędzie?—odpowiedziała dziewczica. — Nie uwierzysz, jak mnie obeszło to niegodne ciebie przyjęcie, a nade wszystko ta wzgarda Wojdyły, która wszystkich tak przykro dotknęła.

— Pani! — rzekł żałośnie młodzieniec—i mnie i moim się pieśniom nie wiedzie. Cóż mi z tego, że wszyscy je chwala, kiedy nie każdy raczy zrozumieć. Co do nielaski Jagielly i wzgardy Wojdyły, czyż może ona mnie boleć, kiedy Pojata bierze moją stronę?

— Sławeńko, dziś trzeba być wesolym.—Alboż ja na to tu cię posadziłam, żebyś nic nie jadł? prze-

jechałeś dziś cztery mile, pamiętaj, że niezadługo obiad się skończy. Patrz, oto Jagiello puhar życzeń wznosi.

Była to właśnie chwila spełnienia zdrowia państwa młodych. Służba zwiłaja się koło stołu, roznosząc pokrajany korowaj, gdy dźwięk trąb kilkunastu ogłosił poważne gospodarza życzenie. Szły z rąk do rąk koleją puhary, każdy sadził się na wybór oświadczeń, za które starosta swadziebny w imieniu państwa młodych dziękował.

— Jaka szkoda—rzekł Sławeńko—że mój dobry pan nie może dzielić tej wesołości! Tak pragnął być na tych godach i ustawnie względem wyjazdu dawał rozkazy, chciał bowiem okazać przybyć do Wilna i pewnieby przybył, bo już się mieć lepiej zaczynał, gdy nagle pora wilgotna znowu rany jego otworzyła. Dwa razy próbował się na koń, boleść nóg żadnym sposobem nie dozwoliła jazdy, jeszcze mniej mógł znieść trzęsienie karocy. Niechby o tem przynajmniej pozwolił sobie książę powiedzieć, możeby nie był względem stryja tak niesprawiedliwym. Jak na nieszczęście jeszcze, żaden z synów pańskich nie był w Trokach przytomnym, żeby mógł ojca wyręczyć, możeby umiał lepiej tłómaczyć jego życzenia.

— Będzie o tem wszystkiem wiedzieć Jagiello—rzekła Pojata — bądź tylko cierpliwym. Czy często książę cierpi tę niemoc?

— Każda prawie zmiana powietrza mniej lub więcej boleść w nim wznieca.

— Biedny starzec! niezmiernie go żałuję, a bardziej jeszcze, że cierpi w tej porze. Ale nie trzeba, abyś mu mówił, jak cię tu przyjęto, boby to mogło

pogorszyć jego zdrowie. Już ja biorę na siebie wszystko naprzód książęcej przełożyć.

Sławeńko przyrzekł ostrożność i ciągle Pojata zajęty, uważał, że często miała oczy zwrócone w stronę, w której siedział Jerbut.

— Szczęśliwa strona — powiedział—którą tak często wzrok pani odwiedza.

— Przecież moje oczy, jak i inne — rzekła z uśmiechem—muszą być gdzieś zwrócone.

— Lecz zawsze odwrócone odemnie!

— Żle sądzisz o twoich przyjaciółach — odpowiedziała Pojata—w tym razie jednak, wyznaję, myślałam o tych dwóch kapłanach, co tam radzi nieraździ puharom, muszą z innymi równą miarę trzymać. Alboż darmo jestem córką pierwszego kapłana? Gdyby tu był mój ojciec, oni mniej byliby w tem zgromadzeniu obcymi, a Skiergiełło nie byłoby tak śmiały w naleganiu wnoszenia zdrowia.

— Prawda — rzekł Sławeńko — pod rządem takiego gospodarza, jak książę Skiergiełło, może sobie ująć najlepsza potrawa, ale za uchybioną czarę pewnieby podczaszy odpowiedział surowo; myślę jednak, że ten młody kapłan, co tak pięknie mówił, potrafi wyjść z chwałą z zastawionych siideł. Żeby przynajmniej wiedział, kto się troszczy o niego.

W rzeczy samej, Trojdan, mimo natarczywości Skiergiełły, umiał jego pilność oszukać, i kiedy inni, dobrze już podochoceni, wesołą wrzawą napelniali salę, on bynajmniej trunkiem nie ujęty, przypatrywał się różnym postaciom i wylewom serca, które zwykle przy biesiadnej ochocie najszczerzej malują obyczaje narodu i jego sposób myślenia.

ROZDZIAŁ II V.

D w a j K r z y ż a c y.

Już nie nasza ona,
 Już twoja, już na wieki tobie przeznaczona,
 Lub rano słońce wstawa, lubo w wieczór siedzie,
 I rok od roku, ona twoją zawsze będzie.
 Już dobranoc cne stadło: darów snu wdzięcznego
 Używajcie spokojnie aż do dnia białego.
 Potem się oocucicie, a skoro ockniecie,
 O biesiadzie i o nas pamiętné bądźciecie;
 Bo i my się tu do was jutro poraniemy,
 Skoro śpiewaka z długą szyją usłyszemy.
 Kleszczmy rękoma, kleszczmy! dziś wesołe gody
 Tobie nadobna panno, tobie, panie młody.

Szymonowicz.

Gdy już uczta była na ukończeniu, dali się wiedzieć na sali dwaj Krzyżacy, którzy wchodząc ze zwykłą sobie powagą i brzękiem, pytali służby, gdzie siedzi książę Jagiello. Obaj śmiali, przystojni, wytwornością ubioru wykazywali, że znakomity w Zakonie trzymają stopień; atoli jeden z nich, biorąc zawsze krok pierwszy, chociaż wiekiem daleko młodszy, zdał się nad towarzyszem wyższość oznaczać. Sukno jego płaszcza bielsze od śniegu, na wzór starożytnej togi, lekko i zgrabnie na nim rzucone, ukazywało w części krzyż czarny, misternie na boku wyszyty. Broda czarna, umiejętnie strzyżona, pięknie twarz pociągłą krasila. Pod płaszczem błyszczła szmelcowana zbroja, ozdobiona pereł rzędami, na piersiach

ciężał dyamentowy z medalem łańcuch, na głowie helm złoty o trzech białych piórach, u boku bułat ¹⁾ rubinami sadzony. Takie uzbrojenie znać dawało, że rycerz nie do boju, lecz na zabawy przybywał. Był to kuntor Sundstein z przeorem malborskim. Młody ten zakonnik, wolny jeszcze od ślubów ostatnich w klasztorze, nosił imię brata Augustyana, lecz na świecie, dla wysokiego rodu, bogactw i talentów, miał wojskowy stopień kuntora, to jest komendora wielkiego, czyli wojsk wodza. Towarzysz jego, mający więcej zakonnej postawy i siwym już włosem poważny, zdał się być młodego mnicha dozorcą. Zaprowadzony kuntor z kolegą do księcia, składał mu winne uszanowanie, Jagiello nawzajem uprzejmie go witał, żał oświadczając, że niewiadomy o jego przybyciu, nie kazał się wstrzymać z obiadem.

— Dla nas jest jedno — rzekł młody krzyżak — czy na początek, czy na koniec trafiamy waszego bankietu. Co dziś u was na stole, nam tego pożywać nie wolno. Prócz tego, jesteśmy już po dobrem śniadaniu; ale wcale nie jedno byłoby, gdybyśmy się dali upośledzić w życzeniach naszych; więc jeśli jest wola, chętnie z czary i puharu potrafimy o nich przekonać.

Miłą była ta otwartość Jagielle. — Kazał podczaszemu służyć gościom winem i posadziwszy ich blisko siebie, troskliwie się nimi zajmował! Skiergiełło zaś przyjął obowiązek dopilnowania, aby nietylko idące zdrowia domierzone zostały, lecz i odbyte rachunku nie uszły.

¹⁾ Bułat, była to szabla z szeroką głownią, polerowana aż do przejrzewania się.

— Bądźcie nam szczerze życzliwi — mówił Jagiello, ściskając rękę kuntora — i pożywajcie co się podoba, bośmy wam wdzięczni, żeście nas przy tej okazji nie zaniechali. Ale zkadże to, kuntorze, do nas przybywasz?

— Prawdziwie, książę, gdybym powiedział, że sam nie wiem zkad jadę, podobno powiedziałbym najlepiej. Dajcie pokój pytaniom i pozwólcie nam cieszyć się, że się na koniec między wami znajduję.

— Jedziemy, miłościwy panie, niby to z Polski — odezwał się na pół z uśmiechem przeor — gdzieśmy imieniem Zakonu mieli polecenie powinszować królowej jej na tron wstąpienia.

— To dobrze, tak należy — rzekł książę. — Wdzieliście tedy wiele pięknych tam rzeczy zapewne; Lachy musieli wam być radzi, bo to oni lubią, kiedy się ich panom kłaniają. Powiedziecie mi, czy miła była Jadwidze pamięć mistrzowska?

— Miła, jak sobie dzień — odpowiedział kuntor. — Nie mógł mistrz większej zrobić niedorzeczności, jak, że wysłał poselstwo do tej dumnej Polki i tylko wstyd i ubliżenie zakonowi uczynił.

— Ale mój kuntorze — odezwał się przeor — pozwól powiedzieć sobie, żeś sam nalegał na to poselstwo nieszczerse.

— Racya! A wasza wielbność, mój ojciec, nie byłaz tego zdania, żeby ją uszanować? — odpowiedział kuntor. — Cóż w tem dziwnego, że, jak przystało na chrześcijańskiego rycerza, chciał się na polskim dworze pokazać? Słyszac tak wiele o zawołanej jego grzeczności, o igrzyskach, gonitwach, turniejach, któremi Sarmaty bawią swoją królową, zachciałem zbliżka

jej się przypatrzeć i kilka chwil spędzić wesolo. Miałem też wiele znajomych między Polakami i byłem pewny, że wioząc z sobą drogi upominek, miłym będę im gościem. Owoż tedy zebrawszy piękny poczet z najznakomitszej młodzieży, obróciłem na Kraków. Ale proszę uważać, co za pyszny naród te Lachy. Właśnie stanąłem trzeciego dnia po koronacyi. Kraków był ludem napchany, ulice pełne rycerstwa, kolebek, kupców i dworskiej gawiedzi. Namioty szlachty, rozłożone okolo wałów, drugie miasto składały, szalał zdał się jeszcze unosić nad ich głowami. Wystąpiwszy tedy, jak tylko być może najstrojniej, prosto z moim orszakiem zmierzałem na zamek i stanąwszy u bramy, kazałem powiedzieć staroście, że przybywam do królowej ze złożeniem od Zakonu i mistrza życzliwych chęci i o gospodę proszę.

— Zapewne niezwłocznie — odezwał się Woydyło — otworzono bramę i dano najlepsze pokoje.

— Bynajmniej. — Proszę tylko uważać. Właśnie w tej samej byłem zbroi, w tym płaszczu i na najlepszym moim siedziałem rumaku. Pan starosta kazał mi prosić o chwilę cierpliwości, przedkładając potrzebę uwiadomienia królowej o naszym przyjeździe. — Bardzo dobrze, odpowiedziałem: — przykro mi jednak było czekać przed wrotami jak z listem; posłałem więc powtórnie, domagając się gospody. — Wkrótce nadszedł dworzanin starosty, oświadczając dość zimno, że zamek cały zajęty i że królowa kazała nam dać gospody w klasztorze ojców Dominikanów, zapewniał, że odbierzemy uwiadomienie, kiedy się najjaśniejszej pani podoba przyjąć nasze poselstwo. Zaraz mnie źle ude-

rzył ten klasztor; jechałem jednak zająć przeznaczone mieszkanie, bo i cóż miałem czynić w mojem położeniu? Pięć dni uszło nim, sobie przypomniano o nas, pięć dni siedziałem jak na rekolekcjach, nie mogąc w żadnym domu pokazać się przed sprawieniem poselstwa, gdy wieczora jednego, odwiedzając nas podkomorzy krakowski, oświadczył, iż dzień jutrzejszy jest wyznaczony na posłuchanie moje, lecz dodał, że jeżeli nie zrzucę tego bogatego stroju i nie wezmę na siebie zakonnego habitu, nie będę miał szczęścia oglądać najjaśniejszej pani, gdyż Jadwiga zna dobrze zasady instytucji krzyżackiej i nie ścierpi nigdy, żeby ubogi zakonnik w światowej stawał przed nią postawie. — Dla Boga! — zawolałem — to być nie może! przedkładałem mój stopień kuntora, obrazę mistrza, wszystko czyniłem, żebym się przy moim rycerskim stroju utrzymał; ale podkomorzy, odpowiadając na moje zarzuty, dowodził, że na dworze królowej są pewne ustawy, pewne obrzędowe przepisy, których nikt przestąpić nie może; że stawienie się przed osobą królewską w niewłaściwym stroju jest uchybą majestatowi i ubliżeniem narodowi.

— Do stu Perkunów — odezwał się Jagiello — gdyby mnie jaki podkomorzy chciał uczyć, jak się mam odziać, iżbym jego panią widział, kazałbym mu sto wyliczyć i nie widziawszy jejmości, choćby najpiękniejszą była, wróciłbym do domu niezwłocznie.

— I ja bym może tak zrobił — odpowiedział kuntor — gdybym miał sto tysięcy wojska na zawołanie i gdybym się nie lękał obrazić mistrza. Po długich tedy z towarzyszami naradach musiałem kazać porobić habit, bośmy ich nawet z sobą nie wzięli, i spo-

dziewając się, że odbywszy to przekłętą poselstwo, wróć do mojej zbroi i helmu, udałem się z członkami na zamek. Pamiętam, byłem w najniegodziwszym humorze. Wprowadzony do sali tronu, czyniłem jednak rzecz śmiało, winszując Polsce Jadwigi, a Jadwidze Polski; po skończonej mowie zbliżyłem się do królowej, ofiarując jej w imieniu mistrza bukiet dyamentowy. — Czy też spodziewacie się waszmość, żeby nim wzgardziła ta dumna księżniczka? — Miłe mi są wasze życzenia — rzekła pieszczonym swym głosiłem — lecz proszę wybaczyć, że daru tego nie przyjmę, nie mogłabym bowiem czystem sumieniem tak drogiego upominku odbierać od mistrza, który jako zakonnik przysiągł na ślub ubóstwa, i sądzę, że on mi za złe tej wymówki nie weźmie, owszem, w chrześcijańskiej pokorze sprawiedliwą ją znajdzie; lecz jeśli mnie i mój naród zobowiązać pragnie, powiedzcie mu, iż najmiłszą dla mnie będzie daniną, kiedy braci zakonnych w przykładniejszej niż dotąd zechce trzymać karności i kładąc koniec bezprawiom, które na granicach państwa mego się dzieją, zwróci ich do zaszczerpienia wiary świętej w sąsiedzkich narodach. — Wyznaję — mówił dalej kuntor — że ta pobożna perora do reszty zbila mnie z tropu. Świetność wystawy, poczet dam królowej, rycerze, rada i mój kaptur zakonny, w takie mnie upokorzenie wprawiły, żem obawiając się wznieść oczu, bardziej był w stanie słuchać, niż odpowiadać.

— Co do mnie — rzekł przeor — jam się moje go habitu nie wstydził i poniekąd słusznemi znalazłem żądania królowej. Wyznajmy też, bracie kuntorze, żeśmy się trochę za szumno do zamku zbliżyli. La-

chy chcą, żeby przystępować do ich Jadwigi jak do cudownego obrazu, a myśmy na to mało baczylili. A potem, ten wyraz uszanowanie, źle w ich oczach dzwoni; oni chcą od nas holdu, nie uszanowania; bo hold jest powinnością, a uszanowanie dobrowolną chęcią.

— Do szatana z takim tłumaczeniem — zawołał kuntor — cóż to, albośmy od nich podlejsi? Mistrz nasz w Malborgu tak jest dobry, jak ich Jadwiga w Krakowie, a choć korony nie nosi, możeby więcej w swoich powiatach naliczył grodów i zamków. To jej nie ujdzie na sucho; przysięgam na mój miecz, Czolner to ubliżenie weźmie za powód do wojny.

— Cha, cha, cha, wojna o kaptur mniszy! — śmiejąc się, powtarzał Skiergiełło. — Ale czemużecie, do licha, nie składali jej holdu, wszakżeby to wam karku nie nadłamało.

— Oto, prawdę powiedziawszy — rzekł przeor — sądziliśmy słusznie, że nie z wielką byłoby dla Zakonu sława, gdybyśmy schylili głowę przed jedną niewiastą. Prócz tego byliśmy pewni, że nie więcej jak dziecko zastaniem na tronie. Proszę sobie wystawić, jak wielkie musiało być zadziwienie, gdyśmy w niej znaleźli monarchinię, której ważne sprawy kraju, równie jak i sąsiedzkich narodów, tak z gruntu są znane, jak mnie mego brewiarza rozdziały. Jak zaczęła nam przywodzić od sprowadzenia naszego do Polski wszystkie łaski, nadania i przywileje, któreśmy od królów polskich uzyskali; jak zaczęła cytować traktaty, umowy, sojusze, dowodząc, żeśmy polscy wasale i że połączenie dwóch tak przeciwnych skłonności, jak śluby zakonne i obowiązki żołnierskie,

zgubę naszą przyspieszą, jeśli nie wejdziemy w karby pierwotnych ustaw Papieża, prawdziwie nie można było nie zapomnieć języka.

— Dobrze wam tak — odezwał się Jagiełło — nie chodźcie, gdzie wam nie radzi; więc tedy z wiatrem poszło to szumne poselstwo?

— A cóż było robić? — odpowiedział kuntor. — Wróciliśmy z upominkiem do cel zakonnych i kilka dni przemieszkawszy z mnichami, cicho opuściliśmy Kraków.

— Odwiedził nas parę razy — rzekł przeor — Wilhelm, książę rakuski, ciesząc lepszą nadzieją; ale na cóż nam zdać się mogła jego opieka, kiedy on sam nie wie jeszcze, na jakich jest nogach.

— Czy Jadwiga w rzeczy samej tak jest piękną, jak o niej powiadają? — zapytał Jagiełło.

— Przyznać trzeba — rzekł kuntor — że tak urodziwej księżniczki jeszcze nie widziałem, a co większa, że z czasem będzie piękniejszą. Jej starsza siostra Marya, żona magrabiego Zygmunta, którą znam dobrze, chociaż tak piękna, jest niczem w porównaniu z Jadwigą. Zna też to ona dobrze; ale ją niezmiernie psują Polacy. Proszę widzieć tych poważnych Sarmatów, osiwiatych biskupów i twardych rycerzy, jak ona ich wiedzie za sobą, a to nic nie ma śmieszniejszego w świecie. Każdy ma w nią tylko oczy wlepione, każdy radby jej myśli zgadywał i każdy z licznych jej wielbicieli innego jej męża doradza. Domy, kościoły, izby radne, lepianki, wszystko brzmi imieniem Jadwigi, a powiedzieć, że nie jest najpiękniejszą, najrozumniejszą, najdoskonalszą w świecie księżniczką, zaraz proszą na słowo. Odurzony naród! zkądże dla

niej dość godnego weźmie małżonka? Co do mnie, prawdę powiedziawszy, nie tak ja, jak w osobie mojej mistrz wielki został obrażony, bom jego na sobie nosił charakter i tyle tylko straciłem, że się wynudził okropnie, nie mogąc bywać na balach i ucztach, któremi w tej porze ożywiony był Kraków. Ale niech się tylko do nas kiedy wydarzy poselstwo królowej jejmości, potrafiemy także zapytać o habit.

— Dajże już pokój tym żalom, wszakże i z nami dobra ochota, używaj wesoły, my cię do klasztoru nie pošlemy.

Tak cieszył Skiergiello rozjątrzonego zakonnika, dolewając mu w puhar, który kuntor gracko wychylał i wiódł bystre oko po stronach stołu, kędy siedziały niewiasty. Znała go już niedopiero Pojata, bo go często widywała na zamku; lecz nigdy nie mogła spojrzeć mu w oczy bez wstrętu. Jego śluby zakonne i zalotna postawa, tak z sobą sprzeczne, krzyż czarny na płaszczu, znak wiecznej z Litwinami wojny, zawsze ją przejmowały trwogą, ile go tylko razy ujrzała; nadewszystko nie mogła pojąć, jak człowiek taki może mieć śmiałość goszczenia w domu księcia, i dlatego tak go bardzo oszczędza Jagiello.—Wkrótce ruszono od stołu. Rozeszli się goście po stronach i kuntor, zrzuciwszy płaszcz, ukazał się w bogatej swej zbroi, która przy światłach rześzystych blask rzuciła wszędzie, gdzie się tylko obrócił. Chodził on ciągle wśród dam, prawiąc grzeczności; lecz ustawnie miał na oku Pojatę, a skoro tylko spostrzegł, że weszła do blizkiego pokoju, zbliżył się do niej z układną postawą i zaczął zwyczajne oświadczenia.

— Piękna Pojato — mówił z przymileniem — wi-

działem tę sławną Jadwigę, bóstwo Polaków, ale przysięgam, żeś stokroć od niej piękniejsza. Ach! gdybyś chciała tylko uwierzyć, nie byłoby na całym świecie szczęśliwszej od ciebie! Długoż będziesz w cieniu tych murów kryć nieporównane wdzięki?

— Proszę mi darować, że muszę wrócić do księżnej—odpowiedziała strwożona dziewczica.

— Zawsze do księżnej lub ojca! Jakże oni szczęśliwi! I któżby się odważył przeciwieć twojej woli; ale chwila tylko. Gniewasz się pani! Pozwól powiedzieć, że jeśli nie dopełnił ostatnich mych ślubów, twym pięknym oczom tom winien. Tak jest, ty możesz być tą błogosławioną dziewczicą, tym górnym Syonem, na którym nowy kościół powstanie, bądź tylko śmiała, korona się nad twoją głową unosi, i kiedyś może Jadwiga hołd ci złożyć będzie musiała.

— Mości kuntorze, nie rozumiem waszmości.

— Wiem, co cię zawsze odemnie oddała—mówił, zastępując jej drogę—co cię lęka, a mnie nienawistnym czyni; ten krzyż czarny u boku mego. O Pojato! on nie mocniej trzyma się, jak ten słaby bławatek, co twą pierś ozdabia. Powtarzam ci raz jeszcze: jeszcze nie wyrzekł ostatnich ślubów. Jedno słowo twoje ten znak zakonny zmienić może w bukiet godowy, odważ się tylko.

— Waszmość się zapominasz; nie wiem, czem go mogłam ośmielić?

— Pojato! mam ci mówić wyraźniej?—Chcę cię ratować przed klęską, która wisi nad Litwą. Przysięgam ci na twego i mojego Boga, nie wyjdzie rok, a ludy litewskie, depcząc swe bóstwa, przed krzyżem na twarz upadną. Ojciec twój ciemny i stary, cóż

poradzi przeciw połączonej sile panującego z narodem? Zginie w gruzach swej świątyni. Cóż natenczas stanie się z tobą? Będę ci mógł równie świetny los ofiarować, kiedy może inna, mniej trwożliwa, uprzedzić cię zechce? Pojato! powóz nas czeka, zaufaj rycerzowi twych wdzięków.

— Co słyszę!—zawołała oburzona dziewczica. — Waszmość przybyłeś złożyć życzenia młodemu małżeństwu; Litwini umieją szanować gościnność, lecz pomnij oraz, że umieją karać podstępnych. Proszę mię puścić natychmiast.

Zmieszany kuntor, w bojaźni, aby Pojata nie wezwała pomocy, cofnął się nierząd swój pokryć. Wydobywszy się z rąk jego, dziewczica złączyła się z towarzyszkami i odtąd na krok ich nie odstępowała. Tymczasem wesoly rozruch w młodzieży zapowiadać się zdawał zbliżającą się chwilę tańców. Dźwięk trąb i kottów obudził Krzyżaka z dzikich jego marzeń — *Musi być moja! będzie moja, choćby się całe piekło sprzysięgło*—rzekł, porwawszy się z miejsca, w którym siedział samotny, i nie zważając z kim, stanął do tańca.

Panna młoda, zwyczajnie, szła w pierwszej parze z Jagiełłą. Następnie potem każdy miał z nią prawo tańcować. Młodzież, pamiętna, że wkrótce na koń ma siadać, korzystała z ostatnich godzin zabawy, tańcząc do upadłego. Aksena z żalem postrzegła, jak po zniknięciu Skiergielły, na znak cichy, coraz widoczniej zmniejszało się grono biesiadników; dusza mężka pragnęła dzielić ich trudy wojenne i możeby znalazła sposób dogodzenia swej żądzy, gdyby wcześniej temu nie zapobieżono. O pierwszych kurach zni-

kła z rzędu towarzyszek. Poważne wiekiem niewiasty, nagle ją porwawszy, do przygotowanej zawiodły komnaty. Tam jej warkocz ucięto i czepek na głowę włożono. Stara jej piastunka, życząc dobrej nocy, zostawiła ją samą, i drzwi na zamek spuściwszy, wyszła do sieni i z miotłą w rękę na progu usiadła. Wkrótce pan młody, prowadzony przez starostę i swatów z muzyką i całą weselną czeredą, udał się za małżonką i do drzwi zapukał, prosząc o otworenie. Na ten stuk wyskoczyła z miotłą staruszka i rozganiając biesiadników, groźnie powstała na pana młodego, że tak nieobyczajnie szumi i hałasuje pod drzwiami księżniczki, kiedy ona właśnie usypia, i nagroziwszy mu miotłą, drzwi za sobą zamknęła. Zapukał po chwili starosta godowy i w pokornych wyrazach przekładał ochmistrzyni, że to jest pan młody, radujący się szczęściem swoim, prosił, żeby była łaskawa, i pomalu wdał się w targ, obiecując pewną nagrodę za drzwi otworenie. Niedługo dała się prosić i wyliczywszy przy księżniczce położone zasługi, jak starannie umiała od niej zalotników oddalać, a nadewszystko, jak zachwalała zawsze Wojdyłę, przystała na umówioną nagrodę i drzwi otworzyła. Kiedy jej starosta wyliczał zapłatę, hojność przytomnych osobne dla niej składała dary, które jej fortunę znacznie powiększyły.

Po odprowadzeniu pana młodego jedni z pozostałych gości wracali do sali pić, tańczyć i weselić się, gdzie kuntor rej wodził; drudzy, posłuszni powołaniu swemu, na oznaczone miejsce do szyków stawali. Już książę Skiergiello, dając z siebie przykład, sprawował wojsko, które miało przednią straż składać. Trojdan, wróciwszy na salę, widząc, że się nie doczeka Jer-

buta, który z przeorem przy puharze ważną wiódł rozmowę o wyższości religii, jak tylko oddalił się Jagiello, opuścił zamek i zmierzał ku mieszkaniu świątyni. Zapalone smolne becзки, wśród których ze szczodroty pańskiej lud się weselił, rzucały światło na twierdzą i góry przyległe. Patrząc Trojdan na rozłóg ognisty, ożywiony radością mieszkańców, myślał o wypadkach dnia tego i pomału z góry zstępował. Zaledwo kilka kroków uczynił, gdy uczuł mocne w ramię uderzenie; obejrzał się i spostrzegł kuntora, który rozgrzany trunkiem, witał go rubasznie.

— Jak się masz, luby kolego? Szukałem cię po całym zamku, znikłeś nagle jak panna młoda. Cóż to tak oczy wyszczerzasz, czy mnie nie poznajesz? Jakież cię лихо w ten kąt wpędziło? Prawda, że mógłbyś zapytać, co i mnie w ten kaptur ubrało, ale i twój ten ogień święty, Bóg wie, jakiego ma tam z ciebie dozorcę. Owo zgola, obaśmy pono nie w swe rzeczy się wdali. Ale powiedz mi, gdzie my się to znali i jak się nazywasz? Przez cały czas zawsze mi byłeś przytomnym; przyjaźń nasza jest w sercu mojem, ale dalibóg nazwisko wypadło z pamięci. Dalej, dopomóżże mi i powiedz swe imię.

— Waszmość jesteś w błędzie—rzekł, przychodząc do siebie, młodzieniec.—Mogę być podobnym do którego z jego przyjaciół, ale wcale nie chcę przywłaszczać sobie szczęścia, żebym mu był znany. Prócz tego, ja z chrześcianami żadnych nie mam związków, moje imię jest Trojdan, ofiarnik w świątyni Znicza.—I chciał się oddalić.

— Ale czekajże—mówił, zatrzymując go Krzyżak.—Trojdan? Czyś oszalał z twoim Trojdanem; ja-

kieś szatańskie nazwisko. Porzuć te żarty; al'boż nie znam głosu twojego? Jesteś tak ofiarnikiem, jak ja mustym tureckim i dalibóg, możebym prędzej temu ostatniemu uwierzył. Mój Boże! al'boż to czasy tak dawne, jakeśmy, gdzież to? w Gdańsku, tak w Gdańsku, czy w Toruniu, ale mniejsza o to, młodych żydków nawracali na wiarę i nieposłusznych za nogi wieszali. Już wtedy objawiał się we mnie ten duch gorliwości, który przy pomocy pewnych, trochę za śmiałych figielków, do klasztoru mnie wpędził. Niestety! w nowicyacie zupełnie mi odebrano pamięć moich związków ze światem! ale przecie znów na wierzech wypłynąłem. Porzuć te wybiegi. Nie do mnie należy badać przyczyny, które z ciebie pogani na zrobiły. Różne są losy igrzyska, ale przysiągłbym, że tam miłość być musi. Czy ty się mnie lękasz? nie bądź głupi, ja twojej potrzebuję pomocy. Słuchaj, czy znasz Pojatę, córkę Lezdejki?

— Wcale jej nie znam.—Odpowiedział Trojdan.

— Ty, mieszkaniec świątyni, stróż ołtarza, żebyś nie znał córki pierwszego kapłana? to być nie może. Ale mniejsza o to, znasz ją lub nie, musisz mi ułatwić jej uwieszenie.

— Jej uwieszenie? Dajże waszmość mi pokój, to nie moje rzemiosło.

— Ale jakżeś zdziaczał, mój miły, posłuchajże tylko. Naprzód nie sądź, żeby mną płochość rządziła, nie uwierzysz, jakem teraz znabożniał. Znasz obowiązek nasz nawracania na wiarę świętą; pozyskać zbawieniu tę biedną dziewczynę i jej szczęście zapewnić, to jest moim zamiarem. Ty wśród twoich okopciałych murów, jak widzę, nic nie wiesz, co się dzieje na

świecie. Naprzód muszę cię ostrzedz, że ona nie byłaby od tego, żeby chrzest przyjąć. Łaska nieba już w jej serce zajrzała, tylko, naturalnie, ojca się boi. Sluchaj! całe północne Prusy, zniechęcone samowładztwem mistrza Czolnera, czekają tylko chwili zrzućnia jarzma i przyjęcia za pana pierwszego rycerza, który im lepszy rząd nada. Tysiące braci zakonnej po klasztorach i zamkach wzdychają za wolnością i rozwiązaniem ślubów. Wszystko mi sprzyja, mam możnych krewnych, dostatki, kredyt, a nadewszystko mam przyjaciół w Rzymie. Czemużbym nie mógł zostać tym szczęśliwym, który dwa z sobą łącząc narody, pruski z litewskim, godnie niemi rządzić potrafi? Zaślubiając córkę Krywekrywejty, lud ten dobry łatwo do mojej sprawy pociągnę i największą, jaka kiedykolwiek być mogła, chrześcijaństwu uczynię przysługę. —

— Być może—odpowiedział Trojdan—ale waszność z układami swemi bardzo źle trafiłeś!

— Niechże cię sto katów porwie! być może, żem się i omylił — mówił Krzyżak, wpatrując się w oczy Trojdana.—Ale przysięgam, że ci nie ujdzie na sucho to podobieństwo, jeśli mi nie zechcesz pomagać. Sluchaj! widzisz te jasne ognie dokoła, jak się wśród nich wszystko raduje; wkrótce znów będzie tu jasno, lecz z innej przyczyny. Czy mię rozumiesz?

— Rozumiem, rozumiem—powtarzał z niecierpliwością młodzieniec.

— Będzie tu gorąco, bardzo gorąco. Niebezpieczeństwo postawi Pojatę w potrzebie szukania ratunku. Nie lękaj się jednak, świątynia będzie szanowaną. Ile spodziewam się, każda z niewiast rzuci się

w ręce pierwszego zbawcy, który ją zechce ocalić. Ja będę szukał Pojaty; lecz gdybyś ty był szczęśliwszy, rozumiesz, ofiaruj jej pomoc i przywiedź ją pod posąg Perkuna, tam ja, albo który z moich kolegów ciągle będziemy czekać. Za usługę nagroda nie minie. Czy zgadzasz się?

— Tak, tak, pod posąg Perkuna—powtarzał pełen zgrozy Trojdan.—Ale powiedzże mi, kuntorze, zkąd przyjdzie to zamieszanie?

— Żądasz za wiele odrazu. Czekaj, trzy lub cztery dni najdalej wszystko objaśni. Zresztą, nie mam czasu dłużej z tobą rozmawiać. Pamiętaj, posąg Perkuna. Znasz moje, ja znam twoje skrytości, chociaż się wypierasz. Wiesz pewnie, co ci czynić zostaje; ja wiem także, co uczynię, jeśli mnie zdradzisz.

Związany koniecznością Trojdan, wszystko Krzyżakowi przyrzekł; w gruncie zaś tylko o tem myślał, jakby mógł zasłonić przed nieszczęściem niewinną dziewczę. Kuntor ponowił zapewnienie nagrody, pożegnał Trojdana i złączywszy się z przeorem, niezwłocznie Wilno opuścił.

Aby wytłumaczyć natręctwo kuntora, trzeba, iżby czytelnik był uwiadomiony, że w tym razie istotnie prawda była przy Krzyżaku. Poznał go już dawno Trojdan i w bojażni, aby nie został wydany, unikał go przez cały ciąg uczt; żył bowiem z nim przed kilku laty w dość dobrej znajomości i nie mógł pojąć, jakim losów zrządzeniem młodzieniec, tyle światowy i w dostatki zamożny, przyjął habit zakonny. Gdyby nawet nie powinność trzymania Jerbutowi towarzystwa, byłby nasz ofiarnik niezwłocznie z zamku się oddalił. Przerażony takim zwierzeniem się Sund-

stejna, samotny i niespokojny długo jeszcze brzegiem Wilii chodził, rozmyślając nad słowami zuchwałego Krzyżaka. Los Pojaty nad wszystko bardziej go dotykał; nie zważając zatem na pogróżki kuntora, spieszenie napowrót obrócił w zamiarze przestrzeżenia Jagiełły, spodziewając się słusznie, że Pojata na pierwszą wiadomość niebezpieczeństwa opuści Wilno i do ojca się schroni; ale nadzieja jego omyloną została. — Przyszedszy do zamku, zastał już most zwiedziony, pogaszone światła, wszystko snem uspokojone. Nie mogąc, mimo chęci najszczerzej, dostać się do księcia, niespokojny musiał wrócić w mury świątyni, gdzie już nikt nie czuwał, oprócz stróżów ołtarza.

ROZDZIAŁ XV.

Ubieżenie stolicy.

Jako więc piorun trzaska w niepogodne czasy,
A niebo chmurne luezy i wzruszone lasy,
Łyskawice z obłoków czarnych wynikają,
A śmiertelne narody gromu się lękają;
Taki huk powstał natenczas

J. Kochanowski.

Trzy dni jeszcze zamki wileńskie brzmiały muzyką godową, chociaż Skiergiełło w nocy, zaraz po ślubie siostry, z najznakomitszą młodzieżą wyruszył z Wilna dla złączenia się podług umowy z wojskiem krzyżackiem; trzy dni Sławieńko zatrzymany pod pozorem zabaw, w istocie zaś, żeby nie wyjawiał Kiejstutowi przygotowań wojennych, musiał dzielić we-

sołość i uciechy, do których serce jego zranione bynajmniej sposobne nie było. Czwartego dnia dopiero, równo ze świtem, opuściwszy Wilno, zbliżał się do Trok, a koń jego, jakby czuł boleść pańską, wolnym postępował krokiem. Około południa stanął nad jeziorem, które zamek trocki oblewa, i z wielkiem zdziwieniem ujrzał kilkanaście statków w różnym kierunku, spieszenie wiosłami robiących. Mnogie zielone wysypki tej wód przestrzeni, które za szanec' w czasie wojny służą, po większej części napelnione były ludem pod bronią. Rozruch i czynność wkoło zamku, rozstawione czaty, jeźdźcy zbrojni u brzegów i wołanie ludzi, w wielką go niespokojność wprawily. Lękał się nadewszystko, żeby śmierć nagła księcia nie była tego zamieszania przyczyną. Pytał w mieście, przez które przejeżdżał, pytał i przewoźników, co ten zgilek znaczy, ale nie więcej mógł się dowiedzieć, jak tylko, że Jurga, strażnik zamkowy, zewsząd spieszenie ściąga lub zbrojny i że co chwila czekają przybycia księcia Witolda. Przewioźszy się tedy czerpędzej do zamku, wszedł do izby książęcej i z wielką radością zastał Kiejstuta w daleko lepszym zdrowiu, niżli go odjechał, ale w tak wielkiem poruszeniu gniewu, jak go jeszcze nigdy nie widział. Jurga, uzbrojony pancerzem, stał przed nim i czytał mu z karbów rotty wojsk przybyłych i przybyć mających.

— Ha! Czy już wróciłeś, Sławieńko? — rzuciwszy nań ognistym okiem, zapytał książę. — Długo cię goszczono; możnaby pomyśleć, żeś im był miły. Mów, powiadaj, coś widział i jak moje przyjęto życzenia?

— Synowiec wasz — odpowiedział zmieszany młodzieniec — ze zwykłą dobrocią raczył mnie przy-

jąc, niemniej jak panna młoda z wdzięcznością odebrała dary. Zatrudnienia godowe i liczny zbiór gości może księciu nie dozwolili, żeby sam o mnie pamiętał, jednakże na niczem mi nie zbywało. Na wyjeździe zaś polecił mi wyrazić, żebym wam, panie, odniósł dzięki za pamięć i wzajemnie wszego dobra życzenie.

— Więc ta chytra gadzina i kiedy żądło zapuszcza, jeszcze się łąsi? — rzekł, zzymając się, książę. — Znam jego układność. Nie widziałeś jakich porużeń w rycerstwie?

— Zda mi się, że nic podobnego nie dostrzegł. Wszystko w Wilnie oddycha zabawą i wesołością. Goście już się po większej części rozjechali; Skiergiełło także nie wiem, kędy nazajutrz po ślubie obroć.

— Otóż to gadka — odezwał się Jurga. — Zraz powiedziałem, że Jagiello nadto jest ostrożny, aby sam wojskiem dowodził; nadto kocha Wojdyłę, aby go zaraz w pole po ślubie wyprawiał; wypadło zatem dać dowództwo Skiergielle. Prócz tego ten chudak niech sam sobie na chleb zarabia.

— O niewdzięczny wyrodek krwi Gedymina! — wołał w gniewie starzec. — Jam cię kochał jak własne dziecko, jam cię panem uczynił i pielęgnował jak młodą krzewinę, a ty z Krzyżakami zmywy czynisz i te ubogie Troki chcesz mi jeszcze wydrzeć? Doznasz jeszcze, doznasz ramienia Kiejstuta. Bogowie wrócili mi siły młodzieńcze, a ty jeszcze u nóg stryjowskich, z których szczyliłeś niemocy, będziesz błagał łaski, będziesz skomlał miłosierdzia mego! Jurga,

spojrz na jezioro, czy Witold nie jedzie. Jeśli go jeszcze nie widać, pošlij świeżego posłańca.

Jurga zajął się niezwłocznie dopełnieniem rozkazów. Od niego dowiedział się Sławeńko, że ten sam kuntor Sundstein, z którym tak przyjacielsko na godach obszedł się Jagiello, poprzednio uwiadomił Kiejstutę o przyrzeczeniu mistrza posilkowania Jagielly przeciw księciu Żmudzkiemu i na piśmie przysłał mu warunki tego sojuszu. Nie mógł się wydziwić Sławeńko tak wielkiej niegodziwości Krzyżaka i bardzo żałował, że nie więcej dawał baczenia na jego w Wilnie postępowanie. Tymczasem lud zbrojny ze wsząd przybywał, a zamek trocki, niedawno ciche pokoju mieszkanie, ciąglym się szczękiem broni odzywał. Ustawnie opowiadający się rot i hufców dowódcy jedni stawali przed księciem, drudzy opuszczali jego podwoje; ale już i Witold znajdował się w Trokach.

— Patrz, synu! — oddając mu pismo kuntora, mówił rozżalony starzec — oto są dowody życzliwości dla nas Jagielly. Ty go kochasz i wstawiasz się za nim, a on na twego ojca tajne spiski składa. Cóż, czy nie czas jeszcze, żebym go ukarał?

Witold, przeczytawszy list, długo w milczeniu zostawał. Oczy jego wszecz i wzdłuż przebiegały nieszczęsne pismo, lecz umysł nie dopuszczał żadnym sposobem tak czarnej zdrady w sercu tyle milego mu brata.

— Ojciec — rzekł — trudno mi wierzyć, choć tak jawny mam dowód, żeby się Jagiello odważył podnieść rękę na ciebie. Lecz jeśli w rzeczy samej

jest tak bezbożnym, gdyby z całym światem zawarł przymierze, ja go ukarzę, sam go ukarzę przykładnie; tylko, mój ojczel! ty gniewem się nie unoś i szanuj drogie swe zdrowie! Być jeszcze może, że doniesienia krzyżackie są mylne. Przypomnij sobie, mój ojczu, wiele to razy ten chytry zakon stawiał sidła na podejsście łatwowierności naszej i jak go boli zgoda i miłość synów Gedymina! Raz jeszcze powiadam, ukarzę Jagiellę i bez trudu twego zniszczę jego podstępny, lecz wprzód o nich pewniejszą chcę mieć wiadomość, niż doniesienia jednego Krzyżaka.

— Przezorność wasza, oświecony panie, jest sprawiedliwą — odezwał się Jurga — ale nimbyśmy zdolali sprawdzić te doniesienia, wojska krzyżackie mogłyby tymczasem stanąć pod murami trockimi.

— Zamki krzyżackie są od nas dalsze niż Wilno — rzekł Witold — moje hufce są w pogotowiu, straż trocka dosyć jest liczną, nie mamy się czego z tej strony obawiać.

— Na cóż chcesz jeszcze czekać? — zapytał niecierpliwie Kiejstut.

— Chciałbym lepszą powziąć wiadomość o działaniach Jagielly, żebym podług nich mógł przedsięwziąć własne obroty.

Nie był przeciwny Kiejstut tej ostrożności. Wyślano szpiegów w okolice Wilna. Nic oni pewnego przynieść nie mogli i wróciwszy niezwłocznie, potwierdzili tylko wieść, że świeżo szły przez Wilno na północ spiesznym pochodem wojska Jagielly, kryjąc drogę lasami, lecz dokąd szły i pod czyją sprawą, nie można się było dopytać. Wiadomość ta niezmiernie zdziwiła Kiejstuta. Różne wnioski czyniono;

Witold zaczął już uniewinniać Jagiellę i chciał napowrót do Grodna odjeżdżać, gdy nagle ujrzano w Trokach posłów z Polocka, proszących w imieniu Andrzeja Kiejstutowicza o pomoc przeciw wojskom Jagielly, które z Krzyżakami złączone pod dowództwem Skiergielly, ogniem pustoszą przedmieścia i potężnie dobywają zamku. — Już więc nie trzeba było jawniejszych dowodów do przekonania Witolda o nieprzyjacielskich księcia litewskiego zamiarach. Gniew jego nagle wybuchnął, porwał za miecz i chciał w pierwszym zapędzie na czele wojsk ojca natychmiast uderzyć na Wilno i gruzami jego przywalić niewdzięcznego brata; ale Kiejstut, wprzód dbały o wspomnienie uciśnionych, niż o ukaranie ciemiężców, dał rozkaz synowi, aby zostawiwszy mu zemstę, sam niezwłocznie ze swem wojskiem spieszył Poloczanom na odsiecz.

Kiedy tak gniew i zemsta poruszały w Trokach umysły, w Wilnie tymczasem najzupełniejsza panowała spokojność. Przybytki książęce, wypróżnione z rycerstwa i gości, nie odzywały się więcej wrzawą bankietów. Jagiello co chwila wyglądał pomyślnych nowin z Polocka i pewny ciąglej niemocy Kiejstuta, ani pomyślał, iżby z tej strony jakakolwiek w działaniach Skiergielly przyjść mogła przeszkoda. Mnieł on, że Witold sam prócz tego, że w znacznej odległości miał rozłożone swe siły, nadto był słabym, żeby się odważył wspierać brata przeciw połączonym z Krzyżakami wilnianom; wiele też obiecywał sobie po szybkości obrotów Skiergielly i jego żądzy gorącej ujrzenia się panem na Polocku. A tak w zupełnem uspokojeniu dzielił swe chwile między zatrudnie-

nia domowe i miłą mu społeczność uszczęśliwionej siostry i pięknej Pojaty, która z dnia na dzień odkładając swój wyjazd, dotąd przy matce jego bawiła.

Gdyby była doszła Jagielly wiadomość kuntora pogrózek, możeby ta niebezpieczna niedbałość ustąpiła miejsca czynniejszym staraniom; lecz Trojdan, którego ciągle zajmowała myśl przestrzeżenia księcia, nie znajdował sposobności, albo raczej wszystkie sobie miał zatamowane drogi, aby go mógł wcześniej uwiadomić. Ścisłość zamknięcia mieszkań świątyni nie dozwalała mu żadnym sposobem wyjścia za drzwi święte bez wiedzy zwierzchnika. Nie spotkał też nikogo, na któregooby mógł zdać tak ważne zlecenie; umyślił tedy Jerbutowi powierzyć szczegóły rozmowy swojej z kuntorem, prosząc o pozwolenie dania o nich sprawy Jagielle; lecz surowy rządca nie dopuścił mu przestąpić progu świątyni; owszem, biorąc to powierzenie za wybieg młodzieńca, któremu się podobało wielkiego świata powietrze, zgromił go surowo, dając do zrozumienia, że sam o tem zawiadomi księcia. W gruncie zaś, jeśli jaką wiarę do słów Trojdana przykładał, uważał je raczej za owoc żartu, który rozweselony trunkiem Krzyżak chciał sobie z niego uczynić, i mało je sądząc godnymi wiedzy książęcej, całą tę okoliczność puścił w zaniechanie.

Tymczasem, kiedy na zamkach panował pokój i uciszenie, w mieście ruch zwyczajny nie przestawał iść swoim trybem. Dnie pogodne wiosny otworzyły różnego rodzaju roboty i mnóstwo razem rąk zatrudniały. Jagiello, zawsze zajęty świetnością i obwarowaniem grodu, często opuszczał górne mieszkanie, aby być obecnym wznoszącym się w różnych

stronach miasta zakładom. Tam jeńcy wojenni ciężką pracą okupywać musieli dzienny posiłek. Nie jeden, rozkazywać przyzwyczajony, tu posłusznym być musiał najsurowszym rozkazom. Uwiadomieni z okolicznych stron cieśle i murarze hurmem się za zarobkiem cisnęli do Wilna, tembardziej, gdy rozszedł się pogłos, że książę chce miasto murem otoczyć. W rzeczy samej było to jego zamiarem, dawny bowiem Gedymina obwód, stary ostrokół, prócz tego, że już nie obejmował tylko środka miasta, zbutwiały i w wielu miejscach poległy na ziemi, kazał myśleć o obszerniejszym i trwalszem obwarowaniu. Przysposobiony na ten koniec od lat kilku materyał, czekał tylko rąk umiętnych.

Dnia jednego z południa ujrano tłok cisnących się do miasta rzemieślników różnego gatunku: cieśli, murarzy, kowali i innych, którzy z wiosny przyciśnięci głodem, zasłyszawszy, że w Wilnie znajdują zarobek, z różnych stron dopraszali się roboty, obiecując w każdy dzień za taką tylko pracować zapłatę, jakaby jedynie mogła ich wyżywić. Wysłuchał prośb Jagiello i rad bardzo tak licznemu robotnika zbiorowi, przyrzekał każdego przyzwolicie zatrudnić, a tymczasem rozłożył się im kazać po różnych miastach gospodach i wygodę kosztem skarbu uczynić. Zaledwie rozwlekła się ta czeladź po mieście, gdy nowy napływ przybylców stanął u bramy Rudnickiej, prosząc o przenocowanie. Było to czterystu kupców, prowadzących tyleż bryk naładowanych zwierzęcymi skórąmi, które z Nowogrodu Wielkiego dostawiając na morze, prosili o wpuszczenie do miasta, obiecując podług słuszności myto opłacić. Jak nigdy podró-

żnym wolny przejazd przez Wilno nie był tamowany, tak też i nowogrodzcy kupcy nie doznali żadnej przeszkody. Przebywszy bramę ten tabor, ustawił swe bryki rzędem na rynku koło zamku dolnego, gdzie zwykle kupcy stawali.

Jagiello chciał przybyły towar oglądać, gdy schodząc z zamku, ujrzał w odległości na równinie, Pohulanką zwanej, pędem posuwający się oblok kurzu, który od gór Ponarskich prosto zmierzał ku Trockiej bramie. Poznał zaraz księżę zbliżanie się nieprzyjaciela; ale ani mógł sił jego rozpoznać, ani się widział w stanie przy uszczupionej wyprawą polocką załozce, bezpiecznego stawienia czoła. Cóżkolwiekby, nagłość potrzeby kazała myśleć o obronie, jaka była w możliwości. Uderzono w trąby na basztach na znak niebezpieczeństwa.—Wojdyło z kilkuset mężnymi zawarł się w zamku górnym, obiecując go bronić do ostatniego; Jagiello z liczniejszym cokolwiek zastępem, przy pomocy mieszczan, wziął na siebie obronę zamku dolnego, i największą siłę obróciwszy na zaslonienie otworów obwodu, przez które spodziewał się, że nieprzyjaciel zechce uskutecznić wejście, resztę żołnierza użył na wzmocnienie straży bramy Trockiej i rozciągnięcie linii naprzeciw zamku. Lud, strwożony niebezpieczeństwem tak blizkiem, biegnąc w różne strony, szukał gdzie mógł schronienia, gdy nieprzyjaciel, wzgardziwszy drogą, którą mu ułatwiały otwory ległego na ziemi obwodu, jak wicher niewstrzymany, uderzył w bramę i straż przelamawszy, prosto pędził na zamek. Dzielnym stał mu odpór Jagiello; pieszy jego żołnierz, trzymając się, ile być może porządku, mieczem i strzałą ra-

ził jazdę napastnika; lecz wkrótce przebity środek zastępu rozdzielił siłę na dwie części, które nie mogły już sobie pomagać. Zagrzewał swoich głosem i przykładem Jagiello, wznaglał szeregi zwołanym od otworów obwodu posilkiem, ale już wszystko było po czasie, bo zwycięstwo coraz widoczniej przechylało się na stronę najeźdźców. Bił Żmudzin kordem i przeszywał spisą rozproszone żołnierstwo, które niemniej jednak walecznie się broniło. Śród jęku rannych i płaczu strwożonych dzieci i niewiast głos potężny zwycięzców: Górą Troczanie! Kiejstut z nami! napelniał powietrze. Na to hasło przebiegające ulice, na znak trąb zwyciężkich, wylatują z różnych stron miasta rzemieślniki mniemane, chwytają za broń z wozów skórąmi pokrytych i w mgnieniu oka stanawszy w szyku porządnym, postępują na górny zamek.

Twierdza ta, dzieło Gedymina Wielkiego, na wysokiej górze wzniesiona, z jednej tylko strony, z tyłu miasta od wąwozu, Krzywą Doliną zwanego, miała wolny przystęp; lecz i to miejsce tak było wąskie i strome, iż bez nadzwyczajnej zręczności niepodobna było dostać się do bramy. Wiedział dobrze Kiejstut, że strażnik zamku całą siłę obrócił do bronienia przystępu; wziąwszy zatem na siebie burkę prostego żołnierza, sam, jako najlepiej wiadomy tej drogi, na czele mężnych przedsięwziął dokonanie dzieła. Śmiało to przedsięwzięcie wielu go pozbawiło walecznych. Strzały z kusz¹⁾ i pociski ogniste, którymi

¹⁾ Kusza, naczynie obronne, sporządzone do ciskania grotyw za pomocą żelaznego łuku, który przytwierdzony do drewna, spuszczał z niego po rowku strzałę za dotknięciem cyngla

gęsto siał z wałów Wojdyło, spychały z góry na głowę ranne żołnierstwo; chcąc tedy w inną stronę zwrócić baczność obrońców, kędy wał był najslabszy, tam huf swój skierował. Zamiar jego pożądaný zaczął skutek wydawać. Wojdyło, widząc natarczywość, z którą najeźdnik na wał usiłuje się dostać, największą siłę na bronienie jego obrócił. Strącanie z drabin żołnierza i mężne na nowo jego wdzieranie się, w ciągłym obrońców zatrudnieniu trzymały. Tymczasem Kiejstut z doborem walecznych postępował pod bramę: miał on wcześniej pod ręką wszystko, co potrzebne było do ułatwienia zdobycia. Taras, z sosen i jedliny złożony, prędko nappełnił głębię zwiedzonego mostu, a słoma ze smołą, podłożona pod bramę, w okamgnieniu w popiół obróciwszy wrota, wolniejsze do zamku okazała wejścia. Na znak płomienia, pędem od wałów przybył huf w pomoc. Bronił z rozpaczą Wojdyło przystępu, odpierał mężnie lud, ślepo się w bramę tłoczący, lecz wkrótce musiał przed natarczywością ustąpić, o tem tylko myśląc, jakby się haniebnej uchronić niewoli.

Jednakże Jagiello nie tak łatwo zwyciężyć się pozwolił. Chociaż pomnożone siły najeźdźcy, zdradliwym kupców i rzemieślników przybytkiem, zupełną przewagę miały nad wileńskim żołnierzem, męztwo osobiste księcia, nie raz jeszcze zwycięztwo wątpliwem czyniło. Wielu z ręki jego poległo dowódców, którzy się go dosiadać kusili. Gdy mu nawet konia

i dozwalał z większą pewnością brać na cel przedmioty. Ciężka kuszy była zwykle z kręconego rzemienia, a strzala krótsza niż w ręcznym łuku. Do naciągania kuszy było osobne narzędzie.

ubito, jeszcze miecz jego siał śmierć i rany dokoła. Sciśniony nakoniec nastawającym zewsząd nieprzyjacielem, padł bez siły wśród trupów, któremi ziemię okrył. Noc już była zupełna, gdy Kiejstut ujrzał się panem obu zamków, a tem samem i groda; wszystko zaś z tak nagłym stało się pośpiechem i z tak wielkim porządkiem, że żadnej wątpliwości nie podpadało, iż kupcy i rzemieślnicy byli dobrze ćwiczonym żołnierzem, których biegły w sztuce wojowania w tem wieku Kiejstut fortelnym sposobem użył do ubieżenia stolicy. Jagiello i Wojdyło już byli w rękę zwycięzcy. Kazał on straży z winnemi względami obchodzić się z synowcem, nadewszystko zaś jak największe zalecił uszanowanie dla księżnej Olgierdowej i jej córki, Akseny. Tak mając dosyć na pojmaniu osób, których ukaranie było celem jego wyprawy, dał rozkaz złożenia broni i obwieszczenia mieszkańcom o przyjacielskich odtąd chęciach jego dla Wilna. Ale niełatwo poskromić się dało wyuzdane żołnierstwo. Cienie nocne długo ułatwiał bezprawia i łupież. Największa część mieszkańców, niewiasty, starcy i dzieci, mając zatamowane uchodzenie z miasta, ścigani przez najeźdźców, wołających złota, szukali schronienia w murach świątyni; tam się już znajdowała z Pojată nieszczęśliwa żona Wojdyły. Rozłączona z nim w pierwszych zamieszania chwilach, tłumem ludu porwana, z orężem w rękę, ujrzała się nagle obok Pojaty, która trzymając się jej osoby, błada i zalękniona, bogów tylko wzywała pomocy. Aksena, z zimną krwią czekając losu spełnienia, postanowiła drogo życie swe sprzedać, a chociaż nie wiedziała, co się z mężem stało, przytomność jej nie opuściła ani

na chwilę. Pełna odwagi i gniewu, przebiegając z orężem gmach święty, zagrzewała do obrony strwożonych. Obecność Znicza zdała się jej być tarczą najlepszą. Kiedy tak wszystkim rozrządza, przypada do Pojaty nieznajomy młodzieniec, którego odzież wojennego oznaczała człowieka, i w wyrazach pełnych uszanowania prosi dziewczę, iżby się jego staraniu oddała, przysięgając na świętość tego ognia, że jej się nic złego nie stanie.

— Mam rozkaz — mówił — od wyższej władzy szukać cię wszędzie, córko Krywekrywejty, i w zamieszaniu nieść ci pomoc i ratunek. Wyuzdane żołnierstwo, które nie tak łatwo daje się hamować, jak na wolność rozpuszczać, może lada chwila wpaść do świątyni. Zaklinam was, panie, zaufajcie mi! Wyprawdę was wolno przez wszystkie stráže i zawioję bezpiecznie gdzie tylko zechcecie; lecz tu zostawać ani na chwilę nie radzę.

— Któż cię do nas przysyła? — zapytała Pojata — żądasz niepodobnej rzeczy; barwa twoja jest obcego żołnierza, jesteś z liczby nieprzyjaciół naszych.

— Niech was, panie, odzież moja nie lęka — rzekł czule młodzian. — O! jak często jej znaki są mylni! Kto zaś mnie do was przysyła, nie wolno mi mówić. Zaklinam, miejcie litość nad sobą, nie czekajcie aż niebezpieczeństwo trudniejszym ztąd wyjście uczyni; słyszycie ten zgiełk straszliwy? Nie, ja was, mimo was samych, wyrwać ztąd muszę.

I zlekka biorąc za rękę Pojatę, chciał ją uprowadzić; cofnęła się przełęczniona dziewczica, a uchyliwszy się za filar, wołać zaczęła ratunku; lecz śmiała Aksena, podniósłszy miecz, już ukarać chciała zuchwałość mło-

dzieńca, gdy ten zręcznie uszedłszy razu, widząc, że nie mógł natchnąć ufnością, usunął się z łałem i wkrótce znikł w tłumie.

Ale przestrogi jego próżnemi nie były. Kilka minut nie uszło, gdy dał się słyszeć stuk u drzwi świątyni. Straszliwe: Kiejstut góra, Kiejstut! z nadwrozza przychodząc, mieszało się z jękami ludu. Drzwi nakoniec pękają, tłoczy się nawałem żołnierz z orężem, rzuca się na bezbronne starce i niewiasty, odziera z odzienia, a przykładając żelazo do piersi, jeszcze woła złota i bogactw; jeden z nich, widząc kosztowny łańcuch na Aksemie, chciał się nań targnąć; ale mężna niewiasta, dając odpór orężem, długo beużytecznemi czyniła jego zamiary. Już Pojata myślała, iż przyszła ostatnia jej godzina i polecając się bogom, gorzko żałowała, że odrzuciła pomoc nieznajomego. Tymczasem śmiałość Akseny uzbroiła na nią dwóch innych łupieżców, którzy mało ją szcędząc, już ją w dłoń ranili gdy z boku przypada Trojdan z orężem i dzielnie na nich natarłszy, rozpędza daleko od siebie, chwyciwszy potem za rękę na pół umarłą Pojatę, której się trzymała ranna Aksena, wśród zamieszania i zgiełku, orężem drogę sobie czyniąc, przez boczne drzwi uprowadza na wolne powietrze, a ztamtąd uchodzi z niemi w bezpieczniejsze miejsce. Noc, której ciemności nie wszędzie rozpędziły ognie przez zwycięzców wzniecone, dozwoliła uchodzącym o pewniejszym ratunku schronieniu. Gdy już wolniej oddychać zaczęły, poznała Pojata, komu jest winną ocalenie swoje.

— Dokądże nas wiedziesz. cnotliwy kapłanie? — pytała go, wdzięcznością przejęta.

— Właśnie nad tem myślę — powiedział Troj-

dan. — Rozumiem, że najlepiej byłoby dostać się do gaju świętego.

— Prowadź mię na zamek, wiedz mnie do tych zbójców, niech umrę obok męża mego!—wołała z rozpaczą Aksena.

— Prowadź nas nad Wilię—rzekła Pojata—tam może znajdziesz statek jaki lub łódkę, co nas do Kiernowa zaniesie.

— To byłoby najgorzej—odpowiedział Trojdan.—Cały brzeg rzeki jest osadzony żołnierstwem; alboż nie widzicie tych błysków zbroi wśród ogniów?

— Już iść nie mogę — rzekła Aksena. — Rana mię moja osłabia. Siądźmy pod tym murem na chwilę.

Było to miejsce znacznie odległe od środka miasta, w którym największy rozruch panował; mur zaczętego domu służył im za schronienie; tam opatrzone ranę Akseny. Nieszczęśliwa żona Wojdyły, spojrzawszy na zamek górny w ogniu, gorzko płakać zaczęła. Trojdan starał się ją cieszyć, utrzymując, że te płomienie mogą być umyślnie wzniecone na zgubę nieprzyjaciół, że zdobycie zamku nie było tak łatwe i że w żadnym przypadku nie można się lękać, żeby Kiejstut miał być okrutnym. Słuchała z małą pociechą tych przełożeń Aksena. Skoro tylko cokolwiek sił odzyskała, chciała biedz na pomoc drogim sobie osobom; lecz jej dłoń zraniona nie dozwalała ująć oręża, a łzy Pojaty i prośby Trojdana prędko rozbroiły ten zapal. Już też otrąbione po wszystkich stronach miasta złożenie broni i przygaszone ognie znacznie zmniejszyły rozruch i zamieszanie. Czasem tylko skrycie biegnącego za zdobyczą ujrano wojaka, lub szukających noclegu kilku towarzyszków. Aksena czę-

sto ciekawe nadstawiała ucho do rozmowy przechodzących mimo muru ludzi, pragnąc dowiedzieć się od nich, co się dzieje na zamkach; lecz mimo natężonej uwagi, nie pewnego odkryć nie mogła. Trojdan zdał się słyszeć powtórzone kilka razy imię Pojaty i przypomniawszy kuntora zasadzki, jak najspiesniejsze ruszenie zalecał.

— Wiem, wiem, dokąd was zawiodę—mówił do niewiast; — tam przepędzicie noc spokojnie i nawet łatwiej będziecie mogły ztamtąd do Kiernowa się dostać, tylko chodźcie ztąd czempredzej, bo to miejsce najniebezpieczniejsze. I podawszy im ręce, ruszył przez pola ku klasztorowi ojców Franciszkanów, gdzie stanąwszy szczęśliwie, z całej siły zaczął bić jalcem¹⁾ we wrota zakonne. Przełęknięci napadem na Wilno ojcowie, podług swej możności wejście zatarasowali; sami zaś ukrywszy się w swych celkach, czas na modlitwie trawili, czekając, aż się z nimi stanie wola Boża. Na odgłos stuku już byli pewni, że nieprzyjaciel nachodzi ich klasztor i długo do wrót zbliżyć się nie śmieli; widząc jednak, że dotąd drzwi nie wysadzono, ośmielili się zapytać, kto się tak dobywa, oświadczając wcześniej, iż są ubodzy i nie udzielić nie mogą.

— My nie żądamy—odpowiedział Trojdan—jak tylko schronienia na chwilę. Jesteśmy niepodejrzani ludzie. Otwórzcie, na miłość Boską. Prowadzę z sobą dwie znakomite i nieszczęśliwe niewiasty.

— A toście wy, świętobliwy rycerzu? — ode-

¹⁾ *Jelec*, czyli *Jeldec* tak nazywano rękojeść szabli lub bułata, to jest to wszystko, co do ochrony ręki należy.

zwał się drżący głos zakonnika za drzwiami. — Poznałem was zaraz. A wszakże to tylko jedna miała być niewiasta, a teraz o dwóch mówicie, a jakbym otworzył, znalazłoby się może i więcej. Śliczny z was apostoł! Dajcie nam pokój; wiemy, o jaką to gościnność i dla jakich niewiast prosicie. Pójdźcie, pójdźcie sobie dalej, dom nasz zostawcie bez skazy.

— Nie stanie się wam przeto żadne uszkodzenie — odpowiedział Trojdan zdziwiony — że nieszczęśliwym wygnańcom, uchodzącym przed spustoszeniem, w domu waszym dacie przytułek. Powiadam wam, że to są znakomite niewiasty; Jagiello z czasem sowicie wam tę gościnność nagrodzi, tylko chciejcie otworzyć.

— Zapewne, zapewne — powtarzał zakonnik. — Śliczniebyśmy się wykierowali, gdyby się książę dowiedział, że dajemy schronienie chrześcianom, którzy tu sprowadzają i chrzczą niewiasty litewskie. Żebyć w rzeczy samej tak było! Bóg-by nas może łaską swą zasłonił; ale wiem, świętobliwy rycerzu! jakie to są wasze nawracania na wiarę i jakie z sobą katechumeny ¹⁾ wiedziecie. Idźcież sobie z niemi gdzie chcecie, bo ja wcale otworzyć nie myślę.

Trojdan nie mógł pojąć, co znaczą tak dziwne wymówki. — Nazywano go świętobliwym rycerzem i wspomnienie zamówionego dla jakiejś niewiasty schronienia dały mu poznać omyłkę, w której się pewnie zakonnik znajduje; ale nie wiedział, jakimby sposobem mógł go wywieść z błędu. Pojata, z przy-

¹⁾ Katechumeny, tak nazywano, w początkowych wiekach chrześcijaństwa osoby, sposobiące się do przyjęcia wiary świętej.

rodzenia nieprzyjazna chrześcianom i wszystko zle w nich widząca, przekładała przewodnikowi, aby zaniechał nieużytych starców i poszedł z niemi do blizkiej budy, w której ogień się świecił. Aksena była tegoż zdania, gdy młodzieńcowi przyszło na myśl hasło, które Wszeborowi zalecił, iżby na przypadek w klasztorze zostawił. Uderzył zatem raz jeszcze we wrota i po dwakroć zawołał: Męstwo i nadzieja! — Natychmiast drzwi się otworzyły. — Trzej zakonnicy z pochodniami w rękę wyszli na powitanie przychodniów i wprowadzili ich w swoje mieszkania z winną czcią i uradowaniem. Każdy z ciekawością patrzył w oczy Trojdana i starał się myśli jego zgadywać. Aksena nie mogła wydziwić się tak cudownej sile słów kilku, które nieużytość w najżyczliwszą otwartość zmieniły.

Gdy tu więc wygnańcy swobodniejszem oddychają powietrzem, wróćmy się w mury Wilna i zobaczmy, co w nich od tej chwili zaszło.

ROZDZIAŁ XVI.

Wyniosły więzień.

Tak na świecie, nic nie ma własnego nikomu,
Dziś to moje, a jutro będzie w inszym domu,
A potem jeszcze w inszym, i w drugim i w trzecim,
A my, jako liśd suchy, na dół z drzewa lecim.

J. Kochanowski.

Najpierwszem było staraniem Kiejstuta wrócić nje pokoju i bezpieczeństwa w podbitej stolicy. Ale,

jak to wyżej dało się widzieć, trudno było poskromić wzburzone żołnierstwo, którego w tej porze najmilszą zapłatą były rabunek i łupież; nieodzowną zatem uznał potrzebę przykładowe ukaranie występnych, ogłoszenie osobistej wolności podbitym, oraz wzmożenie osady zamkowej; resztę zaś zbywającej siły posłał na wsparcie Witolda pod Połock. Strata w wojsku zwyciężkiem okazała się małą; daleko więcej legło lub rannych zostało ze strony zwyciężonych. Mord i pożar, nieoddzielne od działań wojennych, w wielu domach dały się widzieć i niezmiernie zmartwiły serce zwycięzcy. Wylupione kramnice, odbite domy, porąbane drzwi, porozbijane skrzynie, jawnym były dowodem, ile złego w jednej chwili rozpusta uczynić może. Jurga, powiernik Kiejstuta, szukając własnych korzyści w zaburzeniu i trwodze, mimo surowych rozkazów, przez szpary patrzył na bezkarność żołnierza, o to się tylko starając, żeby go nie uszła część każdej zdobyczy. Wiedzieli przywiezieni do nędzy mieszkańcy, w czyje ręce poszły ich zbiory, lecz bojąc się sługi bardziej niż pana, nie śmieli ani upomnieć się o własność, ani zaskarżyć zaborcy.

Jagiello, pod straż oddany, zostawiony był we własnem mieszkaniu. Nie schodziło mu wprawdzie na wygodach i uszanowaniu należnem jego znakomitości, czuł jednak, że choć więzów nie dźwiga, niemniej jest niewolnikiem, podobnym każdemu, którego swobodę wyższa władza krępuje. Miał czas w smutnem położeniu swoim nieszczęśliwy książę czynić rozliczne uwagi nad błędami nieuważnej młodości i z gorzkim żalem postrzegał, że najpierwszą

przyczyną jego niedoli była nierozsądna słabość dla ulubieńca, któremu zaufał. Nieprzyzwyczajony ciągle powodzeniem do tak srogiego upokorzenia, pomny niedawnych tryumfów na Polsce, mocarz Litwy, któremu dotąd wszystko sprzyjało, wszystko podlegało, czuł z drażliwością nieposkromioną nieprzyjemność nowego stanu. Trapiła go także niepewność losu, jaki dla niego zwycięzca na przyszłość gotuje, a choć z łagodnego z sobą obchodzenia się mógł wysnuć wróżby szczęśliwej zmiany, przeczuwał jednak, że już panem Litwy nie będzie i to go najmocniej smuciło. Ale jak każdy nieszczęśliwy lubi w położeniu swoim coś takiego dostrzegać, co mu się zdaje lepszą w przyszłości obiecywać kolej, tak też i Jagiello nie był bez tej ożywnej pociechy. Nadewszystko spodziewana pomyślność wyprawy połockiej jeszcze go ludziła miłą nadzieją. Mniemał on, że Skiergiello, jeśli mu się tylko uda poskromić Andrzeja, nie zaniedba skruszyć jego więzów, i bądź orężem, bądź zatrzymaniem w niewoli syna zwycięzcy, łatwo wymoże na ojcu oswobodzenie jego, a może i powrót mu Wilna ułatwi. Ale te słodkie marzenia niszczyło przykre wspomnienie Krzyżaków, którzy jako lud płochy i szczęśliwej zawsze służący stronie, prędko wyrzekłszy się przymierza, nie zdali się mu obiecywać dalszego Skiergielly wspierania. Tak rozmyślając nad swym stanem, z niecierpliwością wyglądał chwili, w której miał ujrzeć stryja, zwycięzcę swego. Przytomność cierpiącej z nim matki, która wzgardziwszy łaską Kiejstuta, los syna w jednym więzieniu dzielić wolala, nad wszel-

ką zmianę fortuny bardziej go dręczyła. Wiedział dobrze Jagiello, że ona w podeszłym wieku nielato to nieszczęście przeżyje i smutne czyniąc uwagi nad przestrogami, które od niej odbierał, i z zaciętością, z jaką je odrzucał, głośno utyskiwał na upór i zaślepienie swoje.

— Gdybym był lepiej słuchał twej rady, kochana matko — mówił, chodząc po izbie, której drzwi zewnątrz pilnowała straż zbrojna — nie byłbym państwa utracił, a tybyś na starość nie знаła tych więzów! — Gdybym był przynajmniej nie dozwolił Dołwojnie wlec się za tą Laszką na Polskę, możeby jego dzielność lepiej bramy broniła. — Czemuż na tych godach przeklętych nie miano więcej starania o dworzanie Kiejstuta? — Czemuż nie przyszło nikomu do głowy, że ci kupcy i rzemieślnicy są zdrajcami? Czyż ich liczba tak mnoga nie powinna była o podstępie ostrzedz? Samych tylko zdrajców miałem koło siebie; wszyscy szukali mej zguby, wszyscy mnie zdradzili, wszystkich każę poćcinać. — Cóż mówię? — Gdzie jestem! O! daruj mi, matko, daruj mój nierozum nieszczęsny; sam siebie zdradziłem! Tyś mi dobrze radziła, lecz jam ciebie nie słuchał. — Ale czemuż tu jesteś? to nie dla ciebie miejsce. Kiejstut nic niema przeciwko tobie, Kiejstut chce, żebyś mieszkała na zamku, jak gdybym ja jeszcze nad nim panował.

— Ja ci nie złorzeczę synu, nie wymawiam twych błędów — mówiła spokojnie księżna — zostaw mi więc wolność mieszkania, gdzie mi się podoba. Ty nieszczęśliwy jesteś i może dłużej nim będziesz, niż twoja stara matka. Jam cię nosiła

w moich wnętrznościach, a ty chcesz, żebym szła od ciebie na zamek, który ci wydarł twój stryj okrutny! Ale córka moja! moja droga Aksena! nikt-że mnie nie uwiadomi, co się z nią stało?

— Aksena miała czas ujścia i pewnie gdzie w bezpiecznem ukrywa się miejscu; cóż się jej złego stać mogło? Ale ja czemużem, kiedy mi ta szalona myśl przyszła, sam nie poszedł pod Polock, lub czemu dostateczniejszej siły nie zatrzymałem w domu? Złe duchy odebrały mi rozum, złe duchy wróciły zdrowie starcowi. Któż się mógł tego spodziewać! — Patrzenie, jak mu się tam wszyscy kłaniają. O zdrajcy! kazałbym po was przepędzić me stada, żeby ich kopyta z piaskiem was rozbily. — Ale któż to był ten pierwszy, co mu wyjawiał moje zamiary? Ach! gdybym go dostał!

— Już wszyscy wrócili, każdy odzyskał, co stracił, moja się tylko Aksena nie jawi! — mówiła smutno księżna do siebie. — Gdyby los jej nie był od naszego gorszy, onaby z nami tu była, nie jest-że wnuczką Gedymina? córką brata Kiejstuta? Może śmierć dla niej przeznaczył! O nieszczęsna godzino, w której błogosławiłam jej zamęże!

— Dajcie pokój, matko, tym jękom — rzekł przyskro Jagiello — rozpacz najgorsza w nieszczęściu! Czyż, do licha, nie wiecie, jak ją stryj kochał? Gdyby była pojmana, przecieżby ją do was zawiedli. Czemużby ją Kiejstut miał karać? — Ona synowi jego wojny nie wydała, nie sięgała po Polock, ani się z chytrymi Krzyżakami łączyła. A jeśli jest żoną Wojdyły, jam ją wydał za niego, ja najwinniejszy

i ja cały gniew zniosę Kiejstuta. Ale znam Aksenę i ledwie nie przysięgłbym, że obróciła pod Polock.

— Była jeszcze ze mną, nim znak upadku naszego zagrzmiał na basztach! Jej słowa ostatnie zapewniały mnie o jej szczęściu drogiem. Jakże ta chwila była obłudną! Dźwięk trąb nagle ją wyrwał z rąk moich i już jej odtąd nie ujrzałam więcej. Pewnie na górnym zamku obok męża walczyła i jeśli uszła śmierci, niechybnie w jednym z nim zamknięta więzieniu!

— Gdzieby się tam zmieściła — odezwał się żołnierz straż trzymający — nie tak wygodnie w ciasnej turmie Wojdyły, żeby tam jeszcze kogo przyjmował. Wam tu dobrze w tej izbie, jesteście sobie, jak gdybyście jeszcze na stolicy byli; ale ten biedak, ho, próżnego orzecha nie dałbym za jego głowę. Cztery sążnie w ziemi, to znak niedobry. — Szkoda go, dobrze zamku bronił.

— A o mojej córce, żonie Wojdyły, czy nie wiecie?

— Zkądże, do szatana, mógłbym się dowiedzieć? — z gniewem odpowiedział żołnierz. — Z waszej to łaski nie dostał mi się rabunek. Od zachodu słońca stoję tu jak przykuty i kto wie jeszcze, jak długo trzeba was będzie pilnować. Nie mogliście się do lepiej szanować, kiedy dobrze wam było?

W innym czasie śmiałość daleko mniejszą niezwłoczną śmiercią ukarałby Jagiełło; w położeniu obecnym musiał zbyć młotem wyrzuty żołnierza i pierwszy raz w życiu uczuł potrzebę powściągnięcia gniewu. Księżna Olgierdowa, nie odbierając wiadomości o córce, coraz się większej poddawała żało-

ści. Jagiełło radził, żeby, korzystając ze względów zwycięzcy, wróciła do swego mieszkania; przekładał, że tam nie tylko dowie się o losie Akseny, lecz patrząc zblizka na obrót rzeczy, będzie mu mogła dostarczyć ważnych spostrzeżeń, a nadewszystko poweźmie wiadomość o powodzeniu Skiergieli. Możeby nieszczęśliwa matka, starając się dopomóc synowi, poszła za jego radą, ale wyczerpane jej siły nie dozwoliły prawie ruszyć się z miejsca. Żal jej i utyski w miarę osłabienia zmniejszać się zaczęły, a sen wkrótce zawarł znużone powieki; złożył ją Jagiełło na łóżku, a widząc wzmagającą się słabość, czuwał nad nią noc całą.

Tymczasem Kiejstut, zajmując się czynnie urzędowaniem Litwy, nie zapominał o losie jej dawnego dziedzica. Serce tego pana umiało wchodzić w smutne jego położenie i z przybytków książęcych przenosiło go w ciasne mieszkanie, w którym jęczał miły mu niegdyś synowiec. Jak tylko go upokorzył, choć jeszcze nie wiedział o losie Połocka, zaraz dawnych związków odzywając się czucie, wszystkie jego myśli wiodły do pożądanego z nim pojednania. Ale przewrotny Jurga znał słabość pana; wiedział on dobrze, że ta zgoda z Jagiełłą wpływ niepomyślny mieć może na los jego własny; wszystkich więc używał sposobów, żeby umysł Kiejstuta utrzymać w nieprzyjaznej dla niego chęci. Już kilka razy nadmienił książę, iż pragnie więźnia odwiedzić, chociaż mu wielu radziło, żeby go raczej kazał stawić przed sobą; lecz gdy nazajutrz po opanowaniu Wilna wybierał się do niego nieodzownie, Jurga mu ukazał znalezioną w składzie pism Jagiełły całą korespondencję krzyżacką, na mocy której

nieszczęśliwy ten książę przedsięwziął wyprawę połocką i wyliczaniem win jego rozjątrzył na nowo serce zwycięzcy. Były tam listy własnoręczne mistrza, odpowiadające na żądanie Jagielly zawarcia tajnego związku przeciw księciu żmudzkiemu i tej ligi warunków; w nich się znajdowały dowody, że Troki, Grodno, Wielona i inne posiadłości synów Kiejstuta przeznaczone były na wyzucie z panów dziedzicznych, że Połock miał się dostać Skiergielle, a Nowogródek Wojdyle. Krzyżacy także mieli sobie zaręczone koźcy, słowem, cała Żmudź przeznaczona była na podział; wszystkich zaś tych układów Wojdyło był najczynniejszą sprężyną. Słuchał starzec z przykrością tych szczegółów i wzięwszy w rękę papiery, kazał się do Jagielly prowadzić. Ruszyła naprzód straż poboczna księcia, żeby w tem miejscu była w gotowości na jego rozkazy. — Od niej się dowiedział Jagiello, że wkrótce ma ujrzeć pana i zwycięzcę swego. Zmieszał się cokolwiek na tę wiadomość, lecz starając się pokryć swój nierząd przed czcicielami nowej fortuny, umiał pozostać w zwyczajnej postawie. Niebawem otwierające się drzwi z trzaskiem dały mu poznać zbliżającego się stryja, który, otoczony tłumem wyższego stopnia urzędników, kazał wszystkim pozostać przed drzwiami i sam tylko wszedł do izby. Jagiello wcześniej takie sobie obrał stanowisko, żeby zostawiwszy wyższe miejsce stryjowi, sam się niżej znajdował i właśnie w tej chwili siedział koło drzwi na ławce. Jak tylko wszedł Kiejstut, wstał z miejsca i pomalu się skłonił; atoli ten pokłon, chociaż dosyć był niski, nie okazywał tego przeniknięcia żalem i pokorą, jakie w jego stanie

niewoli powinny się były w całej wydawać postaci; owszem, zdał się być raczej przymuszonym holdem, niż dowodem żalu i uniżoności.

— Jak się masz, synowcze! — rzekł do niego starzec, ukazując mu skład papierów. — Odbierz te nieszczęsne pisma, które się nie powinny były nigdy w rękę naszych znajdować; odbierz je i spal zaraz. Bodaj tak przepadły wszystkie nasze niezgody!

Był to moment, w którym, gdyby Jagiello okazał jakiegokolwiek wzruszenie żalu, gdyby odbierając dowód swego podstępów, ucałował tę rękę, która mu go tak wspaniale wracała, byłby niechybnie od razu naprawił swą sprawę, bo serce Kiejstuta gotowe było wszystko przebaczyć. Ale krnąbrny więzień, z zimną obojętnością odebrawszy pisma, stał przed zwycięzcą nieporuszony i tego tylko zdał się żałować, że niedość był w podejściu swoim ostrożnym. Czekał starzec z niecierpliwością na słowo, czy jego szukały wzroku synowca, lecz gdy ten zacięte dochowywał milczenie, rzekł do niego głosem boleści:

— Teraz ci muszę wszystko wymówić. Chciałeś Żmudź posieść, synów moich, którzy ci nie zawinili, chciałeś chleba pozbawić, żeby ich dobrem z bogacili zniewieściałego brata i hytrego pochlebę. O Jagiello! czyż mogłem się tej niewdzięczności po tobie spodziewać? Godziło się tak postępować ze stryjem?

— Jeśli wam się godziło przemieniać żołnierza w kupce i rzemieślniki, iżby mnie państwa pozławić, mnie się daleko słuszniej godziło posłać zbrojną siłę pod Połock, dla przypomnienia nieposłusznemu holdownikowi, co panu swojemu był winien.

— Nie ta była droga postępowania z synem stryja twego — odpowiedział starzec — jeśli w czem ci uchybił, mogłeś go zaskarżyć przedemną; jabym ci sprawiedliwość uczynił. Zapomniałeś słów ostatnich Olgerda, który ci przykazał zgodę i miłość z krewnymi. Stolica twoja miała być tej jedności zakładem. Bogowie! mamyż się sami wytępić, my, dzieci Gedymina, jak gdybyśmy jeszcze niedość mieli wrogów naokoło Litwy, co naszej zguby szukają! A ty, niepomny przykazań ojcowskich, użyłeś w pomoc na brata tych samych Krzyżaków, których odwieczną jest żądzą nasza zagłada! Na czyjeż więc sumienie spadnie ta krew niewinnie przelana? Uwierzyleś ślepo podszeptom jednego tulacza i nie radząc się krewnych, ani wstydząc niesławy, dałeś mu siostrę za żonę i myślałeś podłość jego rodu okrasić zacną krwią Gedymina. Jakże mieli bogowie błogosławić takiemu związkowi? Powiodło ci się na Polsce, jam się radował z twych zwycięstw; ty myślałeś, że ci wszystko już wolno. Niewdzięczny! kochałem cię jak syna, szanowałem jak głowę rodu, a ty za nie mając moje lata zasłużone Litwie, urągałeś z mojej starości! Ale niebo, dobrej sprawie przyjazne, prędko mnie dźwignęło z niemocy, żebym ci przypomniał, coś winien temu siwemu włosowi. Teraz wyznaj, nie zasłużyłeś na los, który cię spotkał? Mów, co masz na swą obronę, chcę cię słuchać, twój stryj będzie twym sędzią.

Patrzył ponuro na starca Jagiello. Żadne uczucie zgryzoty lub żalu nie zdało się go wieść do wyznania błędów i bardziej zaciętością zuchwały, niż ożywiony męztwem, tak się po chwili odezwał:

— Skończ, Kiejstucie, swoje wymówki. Wiesz dobrze, iż Żmudź zawsze podlegała Litwie. Bogowie ci dali zwycięstwo, mnie więzy; wziąłeś mi państwo, weź i życie, ale starej mej matce przebac, ona ci nie zawiniła.

— Gdzie jest księżna Olgerdowa, gdnie moja bratowa kochana?—zawołał starzec z czułością, a spostrzegłszy ją milczącą i nieporuszoną na stronie, rzucił się ku niej i podając rękę, podnieść ją usiłował.— O! żal mi, księżno, żal ciężki, że was, córkę sławnego księcia Tweru, żonę Chrobrego Olgerda, w mojej widzę niewoli! Jam kazał cześć wam oddawać, jak mojej pani, i byłem pewny, że włos wam z głowy nie spadnie! Także więc zachowano moje rozkazy? Jest tam kto? — zawołał na służbę, a wnet czekający za drzwiami tłum stał się przed panem.

— Kto śmiał—zapytał groźnie—przestąpić mój zakaz rugowania księżnej z zamku? Niegodni! latami więzienia odpowiadać będziecie za każdą chwilę jej nieuszanowania.

Wszyscy drżeli z bojaźni, widząc gniew pański, Jagiello nawet zaczął się mieszać i nikt nie śmiał się odezwać. Wtem Jurga zbliżył się pomału do księcia i przekładał, że zaleceniom pańskim w niczem nie ubliżono, ponieważ zaraz po opanowaniu zamków zostawiono u drzwi księżnej załogę, tak dla odbierania od niej rozkazów, jako też dla strzeżenia bezpieczeństwa domu; lecz, że nie można było czynić księżnej gwałtu, przytrzymując ją mimo jej woli w pokojach, bo jak tylko dowiedziała się o pojmaniu syna, natychmiast z nim się złączyła i odtąd żadne prośby nie mogły ją skłonić do powrotu na zamek.

Uspokoilo cokolwiek to tłumaczenie Kiejstuta, zmienił gniew w żal i obracając się do księżnej, mówił:

— Dozwól, miła bratowo, niech się teraz przynajmniej skończy twoja niedola, wracaj na pokój, odbierz swe skarby i bądź panią, jak byłaś.

Nieszczęśliwa księżna, jakby ze snu przebudzona, poznaawszy Kiejstuta, z jękiem wołać zaczęła:

— Wróć mi skarb mój drogi, wróć mi Aksenę, Kiejstucie!

Zdziwił się książę niezmiernie, dowiedziawszy się, że Aksena dotąd nie znajduje się przy matce. Troskliwość jego powiększała się z narzekaniem księżnej, widział stan jej osłabienia i mocno się lękał, iżby żal i żalność nie ukróciła jej życia.

— Niech wszędzie szukają księżniczki — wołał na służbę — niech się rozbiegna posłańcy na wszystkie trakty, kto znajdzie moją synowicę, dostanie dziesięć sztuk srebra. A ty, miła bratowo, wracaj na zamek, sam ci się w zakład oddaję za całość twych dzieci, tylko się nie trap, użyj wygody i pomnij na drogę swe zdrowie. Ty zaś, synowcze, ponieważ, jak się domyślam, wiele jeszcze ufasz swojej połockiej wyprawie, zaczekaj w tem miejscu na doniesienie pewniejsze.

Tak mówiąc Kiejstut, podawał rękę bratowej, ale księżna, wzbraniając się jego przychylności, ciągle oświadczała, iż nie odstąpi syna i póty chce w tem miejscu zostawać, aż jej kochana Aksena wrócić nie będzie; musiał tedy Kiejstut, stosując się do woli księżnej, zostawić ją z Jagiellą, lecz rozkazał wszystkie jej sprzęty, ruchomości i statki poznosić do izby, w której mieszkać chciała, powrócił dwór i wszystko

ku jej wygodzie czynić zalecił, mianowicie zaś ponowił jak najsurowsze rozkazy szukania Akseny. Kilka dni uszło na daremnem śledzeniu. Niknąc już zaczęły w Wilnie znaki spustoszenia, codzień ktoś wracał lub o sobie donosił, lecz o Akseń, Pojacie i Trojdanie nikt nie mógł najmniejszej powziąć wiadomości. Szukano ich po wszystkich kątach stolicy, rozesłano na bliższe wioski i okolice, chęć zysku nie zaniedbała najpilniejszego śledzenia, lecz wszystkie starania były daremne. Widziano wprawdzie w pierwszych zamieszczeniach chwilach nieszczęśliwą księżniczkę z orężem w świątyni, słyszano, jak zbrojny młodzieniec jakiś, będący przy niej, Pojacie ofiarował usługi, ale kto był ten młodzian i gdzie się ztamtąd obie podziały, nikt nie umiał powiedzieć. Mocno Kiejstuta martwiły tak niepomysłne poszukiwania, różne mu o jej losie roily się myśli i tembardziej ubolewał nad jej zablakaniem, iż od powrotu córki zdało się zależeć gasnące matki jej życie.

Tymczasem strażnicy zamków i różnych władz zwierzchnicy zjeżdżali się z najodleglejszych stron Litwy, niosąc wyznanie poddaństwa nowemu panu, bo taki był zwyczaj ówczesnych wieków, iż dość było podbić stolicę, aby bez zaprzeczenia zostać panem całego kraju. Ale już i Witold na czele wojsk zwyciężczych wracał z tryumfem do Wilna. Sława jego imienia więcej pod Połockiem zdziałała niż oręż. Dzieląc radość ze zwycięstwa ojca, równie mu pocieszną przywiózł wiadomość, iż syn jego, Andrzej, za małym wojskiem posiłkowem na Skiargiellę natarciem, został utrzymany na swej stolicy i wdzięczne ojcu za wspomóżenie przysyła dzięki, doniósł oraz,

że Krzyżacy. skoro tylko spostrzegli zbliżającą się odsiecz, zostawiwszy na los szczęścia hufce Jagielly, pierwsi tył podali, a zdradzony przez nich Skiergiełło do Rygi obrócił. Właśnie w tej porze rozeszła się w Połocku wiadomość o opanowaniu przez Kiejstuta Wilna, ta okoliczność znacznie przyłożyła się do osłabienia ducha w wojsku, które opuszczone od wodza, radząc o sobie, złączyło się z szykami Witolda.

— Dzięki ci synu, Witoldzie!—mówił Kiejstut—za pomoc, którąś dał bratu. Będę ci mógł teraz hojniej, niż niegdyś, wdzięczność moją okazać. Oby nam tylko bogowie Aksenę wrócili! Ale powiedz mi, co rozumiesz, na jakąż karę brat jej zasłużył?

— Nie widzę innej—rzekł Witold—nad przebaczenie!

— Przebaczenie! Ależ kochany synowiec nie jest tem wcale, czem być powinien! Żebyś wiedział, jak mi się hardo stawił, mógłby kto myśleć, że ma jeszcze pół Litwy na swoje rozkazy.

— Mój ojczu, nie idzie tu o to, żebyś go wcale nie karał, lecz o to, abyś w karaniu nie był okrutnym; łaskawość najdzielniej nieprzyjaciół rozbraja. Nic łatwiejszego, jak jednego zapamiętałca pozbawić wolności, lecz uznać tę wolność i zrobić ją użyteczną, to godny czyn ciebie. Umniejsz jego potęgę i wpływ na litewskie narody, powiedz mu, że to ograniczenie jest tylko doczesnem i trwać będzie w miarę znaków jego poprawy, ale wróć mu wolność i skarby, niechaj nie mówią, że Kiejstut skalał się łupami synowca. Pomnij nakoniec, iż w osobie jego winienś pocieszenie strapionej księżnej Olgierdowej. Jeśli dusza Jagielly, jak się spodziewam, jest

jeszcze szlachetną, uzna swe błędy, będzie się starał poprawić i jeszcze go wdzięcznym uczynisz, zresztą pomnij, że nie tak on, jak raczej jego doradcy zawinił tobie.

— Synu Witoldzie! ty mi dobrze radzisz—rzekł uradowany starzec.—O dalyby bogi, żeby ten trzpiot jak najprędzej poprawił się; serce ma dobre, lecz głowa ładaco. Tak jest, nie chcę jego niewoli i napięknieszą byłaby dni moich ta chwila, w którejbym go znów uściskał i mógł mu zaufać, jakim dawniej ufał.

— Ja zaś myślę — odezwał się zdaleka stojący Jurga — że to już nigdy nastąpić nie może. Uderzywszy nieprzyjaciela, nie trzeba mu kija oddawać, znajdzie go sam, gdy zechce. Krzyżacy nie dozwoliliby mu długo próżnować. Mojem zdaniem, jeśli mi wolno wyznać, książę Jagiello nie powinien już mieć wróconej wolności.

— Jak śmiesz to mówić?—srogo nań spojrzawszy, rzekł Witold — nie wiesz, zuchwały, iż Jagiello mym bratem?

— Oświecony panie! Połocka wyprawa mało to pokrewieństwo potwierdza—odpowiedział Jurga—bodajbyśmy się lepszych doczekali dowodów przyjaźni ze strony księcia! Lecz to jest prawdą niezaprzczoną, że cała Litwa gorąco pragnie widzieć cię, książę, na stolicy swojej.

— Dajcie pokój — rzekł Kiejstut. — Ty, Jurga, nadto nam jesteś zyczliwy. Wprzód o to starać się trzeba, aby Jagiello rozstał się raz na zawsze z doradcami swymi, a potem sądzić o nim tak śmiało,

Będzie to mojem staraniem, a teraz, synu Witoldzie, pójdźmy go odwiedzić.

Jagiello, dowiedziawszy się o niepomysłności oręza Skiergielly, spadł nagle ze swej dumy i stosowniejszą do położenia przybrał postawę. Widok Witolda, który stanawszy przed nim z ojcem, z otwartością rycerza pierwszy mu podał rękę do uściśnienia, przykre w nim zrazu wzbudził uczucie. Nie mógł Jagiello w swym stanie wzbraniać się tak życzliwym oznakom i nie mógł razem zapomnieć, jaką niedawno część podległości od niego odbierał, i że on jest, który wniwecz obrócił jego wyprawę połocką; jednak przypomniawszy rychło, że jest niewolnikiem, skłonił głowę z pokorą, gdy Witold, nie znosząc tego poniżenia, rzucił się na brata z całym czułości wylewem, a ściskając go serdecznie, nie przestawał narzekać na nieszczęsne nieporozumienia, które ich uzbroidy na siebie.

— Czas jest, kochany synowcze! — odezwał się Kiejstut — iżby się twoja bieda skończyła. Nie chcemy twej zguby, lecz pragniemy poprawy. Wracam ci wolność, skarby i życzę, żebyś ich w zdrowiu i zapomnieniu uraz naszych używał. Przecznaczam ci tymczasem księstwo Witebskie w dzierżawę i zamek krewski na pobyt, lecz mój miły! do rządzenia Litwą nie przyjdiesz, aż po mojej śmierci. Niedługo na nią będziesz czekał, pomnij jednak, że od twojej poprawy zależy skutek tej obietnicy i że najmniejśzy cień nieżyczliwości albo podstępu odmieni to postanowienie i o gorszą cię może niedolę przyprawi, nadewszystko nie dowierzaj Krzyżakom, rozstań się

z nimi na zawsze i wiedz o tem, że w Witoldzie masz przyjaciela wielkiego.

Jagiello ponawiał zapewnienia najszczerzej wdzięczności i życiem ręczył za stałość swych chęci. Wiedział on dobrze, że co mu zostawiono, Witoldowi to winien, nie szczędził mu zatem dzięki i oświadczeń najczulszych, a nie życząc sobie dłużej patrzeć na własności swoje, przeszłe w ręce zwycięzcy, chciał jak najprędzej z małą liczbą sług wiernych udać się do nowej swej posiadłości, lecz pogorszony stan zdrowia matki zatrzymał go dni kilka na miejscu. Nieszczęśliwa księżna, ciągle dopominając się córki, z niknącą nadzieją jej odzyskania, czuła niknące siły, a dnie jej i noce ciągłemi łzami oznaczone były. Ani wrócone skarby, ani najczulsze syna starania, nie zdołały jej przynieść pociechy. Poranku jednego znaleziono ją bez duszy. Żywo uczuł Kiejstut zgon kochanej bratowej i byłby pewnie zwycięztwa i chwały odstąpił, gdyby był przewidział, jak wielkim je kosztem nabędzie. Czcząc w niej pamięć dobrej żony, matki i przyjaciółki, kazał jej godny rodu i stanu pogrzeb wyprawić.

Sproszeni z sąsiedztwa krewni i przyjaciele, zebraли się licznie na dzień oznaczony, ubrano ciało w szkarłatne szaty i posadzono w krzesło książęcem, otoczyli je w okrąg najbliżsi krewni i pili wino za powodzenie zmarłej na tamtym świecie. Smutny ten bankiet ożywiła rozmowa o jej cnotach i dobrych uczynkach; powstał nakoniec z kola najstarszy wiekiem powinowaty Kiejstut i pił do zmarłej, mówiąc te słowa:

— Teraz ja piję do ciebie, miły bratowo, bo mi

najbliższa droga w twe strony, lecz powiedz mi, czemużeś nas opuściła? czy nie miałaś obszernych włości, bogatych szat i pełnych skrzyń złota? W młodości krasę, w starości mądrość dali ci bogowie, i czemużeś nas opuściła? Czy nie miałaś walecznych synów i skromnych córek? czyśmy ci wszyscy z duszy nie kochali? I czemużeś świat inny wołała! A kiedyś już nas odeszła, dobranoc twemu snu wiecznemu! Nie oglądaj się za sobą, nie żałuj nas, bo tu ucisk i nędza, a pozdrów tam inszych przyjaciół i obchodź się z nimi, jak się tu oni obchodzili z nami.

Tu wypił czarę. Następnie każdy z siedzących powstawał i pijąc do zmarłej, podobną czcił ją przemową. Potem złożono zwłoki do trumny, w prawą rękę dano kłębek nici, w lewą kilka igieł, aby, gdy się jej szaty psuć zaczęą, miała je czem naprawić. Tak do grobu na Świętoroże niesiono.

W czasie tej drogi chryje i płaczki, rwąc sobie włosy na głowie, ryczały z żalu, gdy księżęta i ludzie rycerscy otaczający ciało, dla odpędzenia od niego złych duchów, miotali w powietrzu mieczami wołając: *Gejgejte begajte Pekolet!* to jest: zgińcie, przepadnijcie piekielne mocy! Gdy miano ciało zagrzebać¹⁾, krewni rzucali do grobu kosztowne rzeczy, pieniądze, pierścienie, stroje i wszystko, w czem zmarła za życia miała upodobanie. Za powrotem na zamek, Kiejstut zebranych gości hojnie przez trzy dni

¹⁾ Nie ma w dziejach śladu, żeby ciała niewiast, choćby najznakomitszych, na stosach palono; zdaje się, że ten zaszczyt samym tylko księżętom i wozdom był należący.

częstował i szczerze żebrakom kazał rozdawać jałmużny.

Po tym smutnym obchodzie Jagiełło, zebrawszy spadki po matce, pełen żalu udał się do Krewa, gdzie, jak się niżej pokaże, starał się sposób życia do okoliczności stosować i jak na najlepsze u stryja zaufanie zasłużyć. Kiejstut zaś, stawszy się przez podbić Wilna wielkim księciem Litewskim, Troki z księstwem Żmudzkiem w nagrodę zasług dał Witoldowi, sam zaś osiadł na zamkach wileńskich.

Tak kiedy nagle dziwnem losów zrządzeniem każdy z trzech książąt ujrzał się panem nowych księstw i posiadłości, zobaczmy, co się stało w klasztorze z Akseną i jej towarzyszami.

ROZDZIAŁ XVII.

Droga podziemna.

Pójdź ze mną, mówi do mnie, w te pieczary ciemne
Moja pochodnia lochy oświeca podziemne.

Trembecki.

Gdy za dwukrotnem wyrzeczeniem hasła niešťczęśliwi wygnańcy za ffortę przyjęci zostali, przelozony klasztoru, starzec dobry i wesoly, przywitawszy ich mile, zaprowadził do refektarza, ośmielał i czynił gościnność, na jaką go stało. Bojaźliwa Pojata, ujrzawszy się nagle śród naczelników chrześciańskiej wiary, żadnych od nich starań przyjmować nie chcia-

ła, i trzymając się mocno swego przewodnika, z nieufnością poglądała na starców i święte ich znaki. Wzrok jej niespokojny okazywał życzenie jak najprędszego z nimi rozstania się, pojąć atoli nie mogła, co znaczą te przychylnie chęci, z którymi ich przyjmowano. Uprzedzona z dzieciństwa o nieżyczliwości chrześcian dla Litwinów, w czułych starców zabiegach zdała się zdradę ukrytą spostrzegać. Ale Aksena, mniej bacząc na otaczające ją niebezpieczeństwa, o tem tylko myślała, co się stało z jej ukochanym małżonkiem, matką i bratem.

— Moi przyjaciele — rzekł Trojdan do zakonników — widzicie przed sobą dwie znakomite i nieszczęśliwe osoby, siostrę księcia i córkę Krywekrywejty, spodziewam się, że im nie odmówicie w domu waszym schronienia.

— Najmilszem jest dla nas zdarzeniem — odpowiedział przełożony — kiedy bliżnim możemy służyć. Rzadko się nam to szczęście dostaje, bo któż tu zechce u chrześciańskiego kapłana szukać pomocy? Ztąd sądzicie, jak wam musimy być radzi! Tem się tylko trapimy, że te panie po książęcych przysmakach nie znajdą w zakęcie naszym wygod, do jakich są przyzwyczajone.

— Ach! mój dobry, chrześciański kapłanie — rzekła z westchnieniem Aksena — w nieszczęściu wszystko jest równem. Prócz tego my tu długo bawić nie możemy; bądźcie jednak pewni, że gościnność wasza nie będzie wam zapomniana.

— Trzeba tu zostać — rzekł Trojdan — tak długo, aż niebezpieczeństwo zupełnie minie; ja myślę, że do jutra rana wszystko wróci do dawnego porządku;

bądźcie więc panie spokojne wśród tych pocziwych ludzi; ja za nich ręczę, ale sam wracać muszę do świątyni, bo jutro wypada dzień mojej służby.

— Co mówisz, Trojdanie — rzekła bledniejąca Pojata — chcesz nas wśród nieznajomych zostawić? Nie, nie! przysięgam na bogi, są tam inni, — którzy cię wyręczą, a bogowie przebaczą uchybienie służby dla ratowania nieszczęśliwych.

— Trojdanie! ja wracam z tobą — odezwała się Aksena.

— Ach! nie! uchodźmy raczej w bezpieczniejsze miejsce — mówiła Pojata.

— W bezpieczniejsze? — rzekł przełożony. — Myślę, iż w całej okolicy niema domu mniej wystawionego na rabunek, jak nasz klasztor ubogi. Nasz kisiel, żur i postna boćwinka ¹⁾, dzięki Bogu! niełatwo kogo zwać tu mogą. Wreszcie, przezacne panie! tylko proszę tego nikomu nie mówić, w przykrym razie mamy tu tak dobre schowanie, że chybaby nieprzyjaciół miał wiatr tak ostry, jak gończy najlepszy psiarni książęcej, iżby mógł nas odkryć. Ale ponieważ bardzo nam wiele na tej kryjówce zależy, nie inaczej do niej przyjmiemy, jak tylko z zawiązanymi oczyma.

Zadrżała na ten opis Pojata.

— Gdzież jesteście! — mówiła cicho do Akse-ny. — Oni nas życia pozbawią i nikt wiedzieć nie będzie. Nie — rzekła głośno — my na to pozwolić nie możemy.

— Jeśli nam nie ufacie, przezacne panie — ode-

¹⁾ Postne ludu litewskiego potrawy.

zwał się młody braciszek — bojąc się tego, co zba-
wić was może, i jeśli w refektarzu zostać nie chce-
cie, są jeszcze inne sposoby ujęcia od nieprzyjaciół.
Prócz tego Troczanów jeszcze nie widać. Właśnie
teraz północ, wszystko koło klasztoru spokojne, ja
znam doskonale manowce i jeśli ojciec przełożony
pozwoli, wywiodę was na gościniec, prowadzący w gó-
ry Ponarskie, a tam raz się dostawszy, już się nicze-
go nie będziecie obawiać.

— Co waść pleciesz! co waść pleciesz! — mó-
wił przełożony — zakonnik z dwiema niewiastami że-
by się włóczył po nocach? A to z kąd się wzięło?
Czy chcecie, żeby was wilki w górach pożarły, albo
hultaje rozbili? Nic z tego nie będzie!

Zastanawiano się jednak nad podaniem braci-
szka. Trojdan utrzymywał zdanie przełożonego, prze-
kładając niebezpieczeństwo spotkania czat nocnych.
Aksena chciała klasztor opuścić, biedz prosto do Wil-
na; Pojata tylko w wyborze niepewna, nie wiedziała,
do jakiej się strony przychylić. Uradzono wreszcie,
iż mają wszyscy wracać do Wilna. — Już niecierpli-
wa Aksena, pożegnawszy starców, zabierała się w dro-
gę, gdy do bramy zbliżywszy się, nagły i mocny
usłyszała łoskot z nadworza.

— Otwórzcie, bracia! czempredzej otwórzcie! — bi-
jąc we wrota okropnie, wołał głos nieznamy.

Pojata struchlała prawie. Trojdan szybko wznosił
się na dzwonnice i mimo ciemności nocnej, spostrzegł
wyraźnie białe płaszcze i lśniące szyszaki. Zbiegł-
szy na dół czempredzej, krótko oświadczył, że już
niema wyboru i taki trzeba przyjąć ratunek, jaki jest
jeszcze w możności.

— Ratuj nas, ratuj! — wołała do przełożonego
Pojata i chętnie oddawała do zawiązania piękne swe
oczy, byleby jak najprędzej ujść mogła straszego do
bramy stukania, które zmieszane z groźbą i przekleń-
stwem, coraz natarczywsem się stając, okropną ją
przenikało trwogą.

— Bodajście głowami tak tlukli! — mówił prze-
łożony, zawiązując oczy podróżnym. — Ani chybi, to
są te same Krzyżaki, co nam wczoraj wizytę oddali,
ale licha zjedzą, jeśli co wskórają.

— Miarkując po głosach — rzekł braciszek —
zdaje się, że dziś w większej przybywają liczbie.

Wspomnienie Krzyżaków nowego dodało po-
śpiechu; zawiązawszy tedy dobrze wszystkim trojgu
oczy, przełożony kazał im się pobrać za ręce, braci-
szkowi polecił straż tylną, sam zaś wzięwszy za rękę
Trojdana, cały ten szereg prowadził długimi krę-
temi schodami na górę. Posłusznie niewiasty postę-
powały w milczeniu; Pojata, chociaż nie wiedziała
gdzie idzie, tem się cieszyła przynajmniej, że łoskot
bram coraz się od niej oddalał. Wkrótce spuszczać
się zaczęli po wązkich i nierównych schodach, z któ-
rych zszedłszy, przełożony kazał im się zatrzymać,
sam zaś z braciszkiem zajął się otworzeniem nowego
wchodu. Po chwili wprowadzeni na drogę spadzistą
i wilgotną, szli długo, spokojnie, coraz zimniejszym
oddychając powietrzem. Głos ich, jeśli się czasem
który odezwał, znacznie zmieniony, dawał im poznać,
że się znajdują w zamkniętem i ciasnem miejscu. —
Uszedłszy kilka tysięcy kroków, kazano im się za-
trzymać i zdjęto z oczu zasłony; wtenczas z wielkiem
zadziwieniem i przestachem ujrzeli się nagle śród

długiej pieczary, prosto w ziemi wydrążonej. Przełożony trzymał w ręku zapaloną pochodnię, a braci-szek oświetloną latarnię i świec kilka pod pachą, które zapaliwszy, rozdał podróżnym dla powiększenia światła. Spojrzawszy starzec w ich twarze, wielką w nich znalazł odmianę. Strach kryjówki zakonnej bardziej je przeraził, niż napad Żmudzinów; sama nawet Aksena, dotąd tylko o męża i krewnych troskliwa, więcej w tym podziemnym przechodzie o siebie dbać się zdała; spostrzegł przełożony ich trwogę i chcąc dodać odwagi, opowiadał różne wypadki, dla których nieraz w tych lochach musiał szukać schronienia.

— W czasie napadów Tatarów, Krzyżaków — mówił, idąc przodem — i innych odwiedzin, nieraz odbywamy tę podziemną pielgrzymkę i często w niej kilka dni zostajemy¹⁾. Mogę rzec śmiało, że te manowce znane mi są tak dobrze, jak kąty mego klasztoru i możebym prędkiej w Wilnie zablądził, niż w tych ciemnych przechodach. Mamy tu wodę i drewno zapas potrzebny, tu wcześniej znosimy nasze sprzęty i żywność. Wtedy rozigrani goście, wpadłszy do pustych cel naszych, nakłną, nałają, często kordem zostawiają na drzwiach, ławach i stołach znaki bytności swojej i z niczem, z kądem przyszli, wracają. My po-

¹⁾ Wieść dawna niesie, że między Trokami a Wilnem miały się znajdować podziemne przechody, dla wycieczek wojennych i schronień przed nieprzyjacielem. Niedawno jeszcze od bramy Subocz zwanej, widziano zaczynającą się pieczarę, która już w wielu miejscach ziemią zawalona, nie mogła dać wyobrażenia ani swej długości, ani kierunku.

tem jak myszy z nory wylazimy, znosimy rzeczy i znów żyjemy, jakeśmy żyli.

— Ale ja się dziwię — rzekł Trojdan — że wam w kościele szkody nie robią?

— A cóżby nam można zrobić za szkodę? Kilka sękatych lichtarzy, krzyż z dwóch drewien złożony i mensa korą okryta, to są całe nasze kościelne ozdoby. Kosztowniejsze zaś rzeczy, ma się rozumieć, tu wcześniej znosimy.

— Widzę, moi przyjaciele — rzekł Trojdan — że bezpieczniejsi w tej pieczarze jesteście, niż wielu książąt na swoich zamkach, bom nawet uważał, żeście się niebardzo zmieszali dobijaniem się do wrót waszych Krzyżaków. Ale chciejcież mi powiedzieć, kiedym ja do nich zapukał, za kogoście mnie wzięli?

— Właśnie myślałem — odpowiedział starzec — że z tym samym Krzyżakiem rozmawiam, co tam teraz dobywa się; bo trzeba wam wiedzieć, że oni niabyto nas po przyjacielsku odwiedzają i myślą, że wielką nam i chrześcijaństwu czynią przysługę, kiedy przywiodą jaką wylęklą i zbiedzoną sierotę do ochrzczenia. A niech ich лихо weźmie z ich nawracaniem!

— Więc to już nie pierwszy raz odbieracie tę wizytę krzyżacką? — zapytała Pojata.

— Rzecz się tak ma — mówił przełożony. — Przed samym tym nieszczęsnym napadem na Wilno przyszedł do mnie jakiś ze starszych bogato ubrany Krzyżak, uwiadamiając, że nawrócił na wiarę młodą i znakomitą w Wilnie pannę i prosił dla niej o schronienie na parę godzin, obiecując sowitą nagrodę za jej przechowanie; dodał zaś, że ją w nocy przywie-

dzie. Zaraz mi się nie podobala ta nocna pielgrzymka; żebym się jednak pozbył natręta, anim mu obiecywał, ani odmawiał przyjęcia, bo to tak z nimi najl-piej; ale skoro się tylko oddalił, mocno drzwi zatarasowawszy, postanowiłem wcale nie wdawać się w te chrzciny, które już nieraz na nas najsrozsze sprowadzały biedy. Tymczasem napadł Kiejstut na Wilno. Zaledwie pierwszy ogień przeminął, gdy usłyszał wasze do wrót stukanie i gdybyście się byli nie odezwali wyraźniej, pewniebym, myśląc, żeście Krzyżacy, wcale was do klasztoru nie przyjął. Owóż teraz zapewne te swawolniki przywodzą swoją ofiarę; ale długo szturmować będą nim im odemkną.

— Dokądże nas wieszysz, dobry staruszk — zapytała Aksena — i kiedyż się już ta okropna skończy pieczara? Już dawno dzień być musi na świecie?

— Alboż to dzień tak prędko przebiega, kiedy się wędruje, jak kiedy się w łóżku wygodnem spoczywa? Przechytna pani, racz być cierpliwą. Przez lat czterdzieści przyzwyczajony wstawać o tej porze do chóru, czuję lepiej tę chwilę, niż kur, kiedy mu śpiewać należy. Jeszcze dzień daleko!

— Ale jużemy uszli z połowę pieczary? — zapytała Pojata.

— Być może i więcej cokolwiek — odpowiedział starzec. — Pochodnie już są na dokończeniu, a właśnie tyle z klasztoru tu drogi do brodu, ile wystarcza zapalanej pochodni, a my, jak czuję, wcale nóg nie żalujemy.

— Do jakiego znów brodu? — zapytała Pojata,

— Do brodu — odpowiedział starzec — który przebyć nam trzeba, abyśmy się dostali na Wilie.

— Bogowie! — zawołała Pojata — ten człowiek nas zgubi! Całą noc wodzi po lochach, jeszcze chce na wodzie doświadczać! Wszakżeśmy tylko żądali dostać się na gościniec kiernowski.

— Tak jest, na gościniec kiernowski — odpowiedział starzec. — Ale bądźcie panie spokojne, nie zamoczywszy wam nóżek, wysadzę na brzeg szczęśliwie.

— A ztamtąd do Kiernowa brzegiem Wilii będziemy mogli dostać się, nieprawdaż? — pytała Pojata.

— Zapewne! nasza droga jest w kierunku Kiernowa — odpowiedział starzec — a ja się będę starał, żebym ją wam jak najkrótszą uczynił.

Tak rozmawiając przy świetle kończących się pochodni, postępowali podróżni stęsknieni za światem; lecz czyli ich wygnanie i ta droga żadnej w sobie osłody nie miały? tego o wszystkich powiedzieć nie można i dość nadmienić, że Trojdan prowadził Pojatę. — Ale nieszczęśliwej Akseny wcale inne było położenie. Bez nadziei i pociechy widziała się rozłączoną z tem wszystkim, do czego przez tyle i tak lubych związków przywiązane było jej serce. Im dalej postępowala, tem żywszy żal czuła, że zaraz z klasztoru nie pospieszyła na zamek i gorzko nieraz przyjaciółom wymawiała zatrzymanie swoje.

Ale już zbliżał się koniec ich drogi podziemnej. Piasek coraz był wilgotniejszy; przełożony zapewniał, że najdalej za pięćset kroków staną u brodu. Jakoż w rzeczy samej wkrótce przyszli nad wodę, która całą zajmowała pieczarę. Obszerne czołno stało przywiązane do szupa utkwionego w ziemi, a w niem kilka leżało wiosel. Nowy to był powód trwogi dla

Pojaty; ale przykład Akseny, a nadewszystko nadzieja prędkiego wydobycia się na świat, wkrótce ją ośmieliły. Przełożony kazał wsiąść podróżnym w czółno i znów zawiązawszy im oczy, odbił od brzegu. Dwaj zakonnicy, robiąc wiosłami, wiedli zlekka statek po wodzie. Po chwili kazano im dobrze schylić głowy, żeby się o sklepienia pieczary nie uderzyli i wnet wolniejszym zaczęli oddychać powietrzem; uczeni nagle miły powiew wiatru, który ich ożywił, a czółno coraz szybszym szło pędem; wtenczas pozwolono odwiązać oczy. Jakaż była radość, gdy się nagle ujrzeli pośrodku Wilii. Właśnie zabierało się na dzień. Znikła okropna pieczara, a zamiast jej ścian piaszczystych, dwa brzegi rzeki, lasem okryte, a odzywające się śpiewem rannych ptaków, zdały się ich witać, jakby z drugiego świata przybyłych. Najpierwszem było staraniem Pojaty złożyć dzięki wybawcy swojemu. Wdzięczność jej wyrównywała radości. Nie mogła znaleźć wyrazów na uwielbienie tego samego staruszka, który przed chwilą był celem jej niedowierzania i trwogi.

— Przybijże, przybij czempredzej, dobry chrześcianinie, do brzegu — mówiła uradowana dziewczica — tylko do tego brzegu, bo Kiernów z tej strony leży. Już i tak w twoim wieku tyle dla nas trudu podjąłeś.

— Bynajmniej — odpowiedział starzec — co się upłynie, to się iść nie będzie; a wy, panie, tymczasem w czółnie spocznijcie po drodze. Jeszcze nie zaraz przybijemy, naprzód dlatego, że tu wszędzie brzegi wysokie i głuchym lasem okryte, a potem, że i ja się dobrze nachodził. Wiem, kiedy was wysadzę. Gdyby nie te Krzyżaki, popłynęlibyśmy so-

bie aż do Kiernowa, tylko, że mnie ich wizyta niepokojnym czyni, więc muszę powrót przyspieszyć. Tymczasem jeszcze z pół milki upłyniemy. — Prócz tego Wilia spokojna, nie mamy się czego obawiać, a pracy niewiele, żeby z wodą płynąć.

— Jeśli mi bogowie pozwolą wrócić do Wyl-na — mówiła Aksena — nigdy ci nie zapomnę twojej posługi.

— I ja będę o was zawsze pamiętać — dodała Pojata.

— Dobrze, dobrze — mówił starzec — tymczasem niech Bóg o was pamięta a mnie da szczęśliwie na brzeg was wysadzić.

Tak przy powiększającym się świetle czółno, za pomocą braciszka i Trojdana, który także wziął się do wiosła, szybko pędziło po spokojnej głębi. Starzec, lubiący gadać, opowiadał podróżnym różne wypadki wojenne, które za Olgierda i poprzedników jego zaszły na brzegach tej rzeki, sławnej w dziejach litewskich. Pamięć jego z dziwną dokładnością sięgała czasów najodleglejszych i miejsc najmniej znanych. Słuchał go z pilną uwagą Trojdan i nieraz odezawszy się w porę, dostarczył mu ważnych spostrzeżeń. Przy tak ciekawej rozprawie, podróż ich wodna, tyle sama z siebie przyjemna, szybkim czasu ubiegiem zbliżała ich do miejsca, w którym wysiąść mieli. Dzień już był zupełny, gdy starzec, skierowawszy czółno, przybił do brzegu, oświadczając, że to jest port ich pożądany.

— Teraz, moi mili — mówił do wysiadających — macie wiedzieć, że jesteście o dobre dwie mile od Wilna, i nie trzeba się wam już lękać ani Kiejstuta.

ani Krzyżaków; radzę wam jednak, żebyście tu w chatce jakiej przez ten dzień wypoczęli dobrze, a jutro o świeżych siłach do Kiernowa lub gdzie się wam podoba ruszyli. Bądźcie więc zdrowi, niech was błogosławi Opatrzność! — Do Trojdana rzekł zcicha znajome wyrazy hasła i nieznacznie ścisnąwszy młodzieńca za rękę, wrócił do czółna i puścił się z bracijskiem napowrót.

— Bądź zdrow i zajedź do domu szczęśliwie! — wołała za odpływającym starcem Pojata.

Aksena równie mu była życzliwą, lecz boleść mówić jej nie dozwoliła. Patrząc łzawem okiem na oddalającego się starca w miejsca, w których wczoraj jeszcze tak była szczęśliwą, a które w tej chwili są może skropione krwią najmilszych jej osób, nie była w stanie dzięki swoich oświadczyć. Tymczasem oddalając się starzec, w zakręcie rzeki między zarosłami prędko zniknął im z oczu. Pojata pierwszy raz w życiu żał uczuła po ubyciu chrześcianina; zdało się jej nawet, że mniej jest bez niego bezpieczną i spoglądając za starcem, póki był tylko dojrzanym, mówiła do Trojdana z czułością:

— Czyż to być może, aby ten niewierny tyle był cnotliwym! — Zachował nam życie, zawiódł w miejsce bezpieczne i nawet za swój trud żadnej nie żądał nagrody!

— Mylisz się, Pojato — odpowiedział Trojdan — jeśli myślisz, że ten starzec tyle ci tylko dobrego uczynił, iż cię przed napadem Kiejstuta ochronił. O! gdybyś wiedziała, jak z daleko większego wybawił cię nieszczęścia, możebyś jego zasądom zupełną słuszość oddała.

Czyli Pojata, zajęta upatrzeniem na spoczynek miejsca, mniej dawała baczości na słowa Trojdana, czyli też wiedzieć nie chciała o rodzaju nieszczęścia, którego uszła, dość, że zostawiła przytoczenie jego bez odpowiedzi, a pocieszając stroskaną Aksenę, postępowała obok niej brzegiem rzeki po piasku. Tak idąc kilka staj, wkrótce podróżni ujrzeli się na łące, gęstem krzewiem okrytej. Była to obszerna równina, zachodząca w las, który się wznosił na przyległym wzgórzu. Stare i samotne dęby, gdzieniegdzie na łące stojące, trzymać zdawały się straż tego pobrzeża, a bujna jego trawa wabiła na spoczynek strudzonych.

— Tu spocząć nam trzeba — rzekła Aksena — moje nogi już mię dłużej utrzymać nie mogą. Niech zresztą będzie wola bogów.

I ległszy z towarzyszką pod rozłożystym dębem, obie się nie spostrzegły, jak sen zmordowane ujął im powieki.

Trojdan tymczasem, chcąc poznać okolicę, wziął w rękę oręż, bo trzeba wiedzieć, że od wyjścia ze świątyni nie rozłączył się z kordem, którym napastników gromił, i zapuścił się w las. Wschodzące słońce, przedzierając się przez zielony liść dębów, siało przyjemne światło po całej dąbrowie. Rozkwitłe bzy i czeremchy, odwilżone rosą poranną, miłą powietrze napelniały wonią. Zdziwiła go mocno czystość nadzwyczajna gaju i jego w różnym kierunku otwory. Nie były to ani drogi, ani ulice, ale raczej niewielkie łączki i stoki zielone, na których kupami młode wzrastały drzewa, gdy stare dęby, brzozy i jawory ciemną po stronach składały gęstwinę. Zachwycony młodzieniec, przebiegając gaj śliczny, spo-

strzegł stojący na wzgórku posąg Puszczeta, bożka puszczy świętych, okryty krzakiem róż polnych, i zaraz domyślił się, że las ten piękny bogom jest poświęcony. Ucieszył się niezmiernie z tego odkrycia, bo się spodziewał znaleźć w bliskości mieszkanie dozorcy drzew świętych, jakoż kilka kroków uszedłszy, spostrzegł nad strumieniem małą, lecz porządną zagrodę. Właśnie w tej chwili młody wieśniak, śpiewając pieśń ranną, wypędzał bydło na paszę. Zbliżył się do niego Trojdan, pozdrowił go i o gościnność upraszał.

— Zapewne, pobożny młodzieńcze — całując z uszanowaniem brzeg szaty Trojdana, rzekł wieśniak — uchodźcie z Wilna przed najazdem Troczanów? Musieli oni tam niemało złego narobić, kiedy i słudzy bogów nie mogli zostać na miejscu. Ludzie, co się przebierali tędy, powiadali, że oba zamki spalone. Niech im bogowie nie pamiętają! Czy żyje przynajmniej Znicz święty.

— Żyje, mój kochany, żyje, tak się spodziewam, ale powiedz mi, czy nie mógłbyś nas czem posilić i dać na chwilę schronienie!

— To was tu jest więcej? Bardzo dobrze. Czyż mógłbym wam co odmówić? ale chodźcież do izby, jest tam wprawdzie żołnierz ze starszyny z dwoma wojakami, ale to poczciwi jacyś ludzie, pewnie nic wam nie zrobią.

— Czy nie są to tylko Krzyżacy? Bo ja ci się przyznam, że nie jestem sam i mam z sobą dwie wielkie panie, które ze mną z Wilna uchodzą.

— Dwie wielkie panie! — powtórzył wieśniak

zdziwiony. — Toż to tam musiało być gorąco, kiedy nawet i one uchodzić musiały! ale gdzie są?

— Zaraz będziesz je widział, tylko radbym się wprzód przekonać o bezpieczeństwie od tych wojakowych.

— Ale na moje słowo, czy ten żołnierz jest krzyżak, czy żmudzin, ja was zapewniam, że niema na świecie spokojniejszego człowieka. On sam pożalowania jest godzien. Musiał biedny w Wilnie mieć siostrę, matkę, albo kogo innego, bo często wdychając, wspomina Pojatę.

— Jak mówisz Pojatę wspomina? — powtórzył Trojdan strwożony.

— Tak jest. Pojatę jakąś bardzo często wspomina. Ale cóż to was tak obchodzi? Bogowie z wami! alboż to jedna na świecie Pojata?

— Słuchaj, mój miły, ja muszę ztąd natychmiast uchodzić. Ten żołnierz jest niezawodnie krzyżakiem, który oddawna na nią czatuje. Pojata jest córką Krywekrywejty. Ona jest ztąd o kilka broków. Bądź zdrows!

— Czy to być może? tu ma być córka naszego Krywekrywejty? cóż to dla mnie za szczęście! córka Krywekrywejty! — powtarzał wieśniak pełen radości. — Jam jeszcze jej nigdy nie widział, niechże tak będę szczęśliwy, aby moją nawiedziła chatę. Chodźmy, chodźmy do niej czempredzej.

— Stój! zkad jesteś, jak się zowiesz i co tu robisz z orężem? — rzekł groźnie jeden z dwóch wojaków, wychodzących z lasu. — Jesteś niechybnie szpieg przebrany. Chodź, kochanku, do izby, tam się

lepiej sprawisz! — I wnet Trojdana otoczywszy, prowadzili go do mieszkania zdziwionego wieśniaka.

ROZDZIAŁ XVIII.

Zniweczona zasadzka.

Lekko owieczki moje, lekko postępujcie:
Spi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie;
Spi tu piękna Neera; przyjdź wietrzyku chłodny!
Przyjdź wietrzyku i czyń jej sen miły, łagodny!
Pozwalam ci jej włosy obwionąć na czele,
Pozwalam, ach niestety! ty i w ucho śmiele
Możesz p. zemrzeć, możesz i w usta całować!
Lekko owieczki moje, lekko postępujcie,
Spi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.

Szymonowicz.

Jakkolwiek Trojdan niespodzianie był napadnięty, jednak byłby się pewnie nie dał pojmać tak łatwo, gdyby go więcej nie obchodził los towarzyszek, niż wolność własnej osoby. Nie znał prócz tego wojaków, a wiedział dobrze, że zbrojny w czasie wojennym opór zawsze sprawę pogarsza, wołał tedy uleść konieczności, tem się ciesząc przynajmniej, że znaki żołnierzy nie były znakami krzyżaka, i szedł spokojnie do chatki, która stała o kilkaset kroków. Daleko bardziej ta napaść zmieszała wieśniaka. Wszystkich on używał sposobów, jakby mógł uwolnić Trojdana, ale ani zaręczenia niewinności jego, ani groźby i obietnice, nie zdołały poruszyć zaciętego żołnierza. Zbliżając się do drzwi młodzieniec, o tem tylko myślał, jakby mógł wieśniakowi dać do zrozu-

nad jeziorem wzgórze lub warowna nad rzeką skała, wpadłszy w oku panu, stawiała się potężną rywalką zasłużonego grodu i wkrótce zostawała jedynym celem jego starań i upodobania. Tak Kiernowu imię stolicy wydarły Troki; Trokom następnie Wilno pozazdrościło sławy posiadania w swych murach mocarzów Litwy.

Zamek kiernowski, niegdyś wielki, piękny i zamieszany, codzień się zmniejszał, posyłając ustawnie z baszt i wież swoich smutne ułamki na brzegi Wilii, nad którą długie przepanował lata! Ściany jego wiele ciosów od najeźdźców odniosły, wiele razy zasłoniły Litwę i jej obrońców chwałą okryły; ale te blizny szanowne prędko u następców w zapomnienie poszły, a szerokie miasta ulice, rynki i dziedzińce, wśród których zgromadzony naród książąt swych na mocarzów Litwy podnosił, odtąd przeorane w zagony, dostarczały tylko pożywku ubogim kmieciom, którzy po większej części bawiąc się rybactwem lub polowaniem, z okruszyn wspaniałych budowli kłecili nędzne lepianki, przyczepiając je do smutnych ścian zameczyska, lub mieszcząc na wałach, gdy tymczasem z łona izb radnych niegdyś, ze zbrojowni i gmachów kupców i mieszczan, spokojnie wznosiły się posępne jodły i szumiące jawory, jakby na udowodnienie tej prawdy, że nic tak trwałego nie wychodzi z rąk ludzkich, aby przemożną przyrodzenia siłą pożytem nie było! Tak więc pyszny niegdyś Kiernów, pozbawiony swych ozdób, pusty i zaniedbany, z całej swojej wielkości imię tylko zatrzymał i ledwie nędzną wioską mógł być nazwany.

Ale mimo tego upośledzenia, żadna siła, żadne pożogi i niewdzięczna panów niedbalsć nie mogły mu odjąć tej szacownej korzyści, jaką go opatrzna przyrodzenia ręka na wieczne czasy naznaczyć raczyła, to jest zachwycającej położenia piękności. — Zbliżając się do Kiernowa lasami, widzi się zrazu tylko rozległą równinę, wśród której leżą mury opuszczonej stolicy; lecz przebywszy pierwsze zwałiska i stanawszy na drugim brzegu miasta, nagle się oko rozwesela najśliczniejszym, jaki być może widokiem. Rozległa na mil kilka przestrzeń, u stóp wałów otwierając się nagle, zachwyca rozmaitością obrazów. Wdzięczna Wilia w powtarzanych zakrętach przebiega zieloną równinę, gdy za nią nieznacznie kraj się podnosząc, jak gdyby umyślnie dla lepszego ukazania swych bogactw, tysiączne razem przedstawia przedmioty, i zdaje się mówić: Tu pociesz swój umysł, smutny przechodniu! Łąki, gaje, wyspa na rzece, wioski, pagórki, strumienie, wszystko to razem się odkrywa. Miasto, leżące na brzegu niezmiernie wysokim, a na przodzie zaś od Wilii strzeżone było przez twierdzą. Jest to góra podłużna, odosobniona od grodu głębokimi przekopy, na której wznoszą się ostatki murów Gedymina. Naprzeciw niej, równej wysokości ziemny czworobok, ukośnie po stronach spuszczoney, przeznaczony był na ofiary bogów i ludu zgromadzenia pobożne. Po lewej stronie za przekopem, na niedostępnej opoce, stały warowne mury więzienia. Wszystkie te zakłady, mniej lub więcej do upadku schylone, smutny opuszczenia wystawiały obraz¹⁾.

¹⁾ Dziś jeszcze na tem rozkosznem pogórzu dają się wi-

Powiększało to przykre wrażenie podanie mieszkańców o duchach dawnych władców Kiernowa, które zajmowały puste lochy i sklepienia zamku. Nie mogąc one odłączyć się od tego pomnika przeszłej swojej dzielności, często w nocy okropnym szczykiem orężów objawiały swoją przytomność, a gniewnie na niedbalsć następców, którzy tak nieuważnie pogardzili zasłużonym grodem, z pogwizdem wiatrów rozsyłały po gruzach groźby swe i narzekania. Każdy smutny w narodzie wypadek, śmierć pana, głód lub wojna, poprzedzone były ich smutnymi odgłosy¹⁾. Jedną tylko część zamku od wschodu mieszkanie Lezdejki, w skromne zmieniona schronienie, wolną była od tych nocnych postrachów, a gdy cały gmach zalegała gluchość ponura, w tej stronie niekiedy można było ujrzeć przechadzającego się po wałach ofiarnika, lub pod wieczór podeszłą jaką niewiastę, zbierającą chrust między gruzami.

To smutne i razem rozkoszne ustronie obrawszy Lezdejko za pobyt, w niem już od lat kilkunastu dnie spokojne pędził. Po długim na Prusach

dzieć ślady dawnej świetności Kiernowa. Stoją trzy góry wyżej wzmiankowane, to jest: zamkowa, świątyni i więzień; lecz na nich żadnych już szczątków muru znaleźć nie można. Powierzchnie ich gdzieś tam zajmuje głóg, leszczyna i dzikie plonki. Z tyłu zaś na gruzach dawnego grodu mieści się małe miasteczko, z kilkudziesięciu domów złożone, drewniany kościółek parafialny i dwie nędzne karczmy.

¹⁾ Mieszkańcy dzisiejszego Kiernowa dochowują jeszcze pamięć tych strachów, utrzymując, że często po zachodzie słońca daje się spostrzegać koń biały w bogatym rzedzie i rżąc przebiega górę zamkową, lecz tak jest dziki, że ktokolwiek się do niego zbliży, znika natychmiast.

tułactwie sprowadzony do Litwy, mógł podług praw godności swojej zamieszkać w stolicy zamek księcia i równą mu świetnością dom swój otoczyć; ale ci chy, przyzwyczajony do szumu drzew i ptaków śpiewu wśród gajów świętych, gdzie młodość na usługę bogów przepędził, Kiernowa gruz i jego spokojność przeniósł nad wrzawę nowej stolicy. A jako czuły bogacz, co sierocie dobrego rodu daje przytulenie, tak on staraniem i nakładem swoim dźwigał do upadku nachylone mury, usiłując zachować od zniszczenia te drogie wieku Gedymina pamiątki. Zająwszy najmniej spustoszałą część zanku, kazał ją wyporządzić i mieszkalną uczynić. Obrął w bliskości dęb najpiękniejszy i na wzór niegdyś swych poprzedników w Romowie, poświęcił go na przytułek troistego bóstwa¹⁾, które uniósł przed zagładą Krzy-

¹⁾ Sławny w starożytności litewskiej dąb bogów był najpiękniejszym drzewem lasów Romowa; konary jego na trzy rozdzielaly się strony, tak zaś miał być wielkim, że średnica pnia jego do sześciu dochodziła łokci. Wiara Litwinów wieczną mu przyznawała zieloność. Osloniony drogami zapy, które na sześć łokci wznosiły się dokoła, w trójakim wydrążeniu swych boków mieścił trzy różne bóstwa, to jest w pierwszym posąg Perkuna, boga piorunów i ognia, którego twarz w płomieniach i grot w ręku ognisty gniew i karę znaczyły. W drugim chował pięknej urody młodzieńca Potrymba, boga pierwszych potrzeb ludzkich, którego miłe oblicze chęć uprzedzającą oznaczać się zdawało. W trzecim wydrążeniu ukrywał się straszliwy Pekoło, bóg zmarłych, piekła i nędzy. Twarz jego posępna, blada i zioślna, broda czarna, kudłata, głowa białą płachtą związana, a oczy w górę wzniesione, strachem przenikały patrzących. U nóg jego leżała czaszka czleca i bydłęca; na cześć jego chowano w garnkach snopami pokrytych karmione węże, które codzień mlekiem skrapiano. Za te zastony nie wolno było wchodzić nikomu, prócz

żaków. Tam w ranki i wieczory z lubą drużyną czynił modły i składał ofiary. Dzielila często te pobożne zajęcia córka jego Pojata, którą kochał, jak jedno z bóstw swoich. — Ile tylko razy przyszło mu z nią rozstać się choć na czas najkrótszy, gniewał się na wszystkie potrzeby i związki, które ją zabierały; lecz kiedy przez uchodzący naród wieść go doszła klęski stolicy i okrucieństwa Troczanów, trwoga jego i niespokojność doszły najwyższego stopnia. Chciał natychmiast jechać do Wilna, odzyskać Pojatę lub umrzeć z nią razem; lecz mu nie dopuścił tej drogi dbały o jego zdrowie sługa i sam się niezwłocznie tam udał. Właśnie tego wieczora siedząc smutny starzec w swem krześle rozmyślał o przygodach, które mogły spotkać Pojatę; blade światło lampy posępne dokoła rozwodziło cienie; kapłani już spoczywali w swych izdebkach i nikt się nie znajdował przy starcu, prócz niewielkiego chłopaka, który u drzwi stojąc, czekał na rozkazy pana.

— Ruńko — odezwał się starzec po chwili — czy jeszcze nasz Ciwun nie wrócił?

— Gdzieby mógł wrócić tak prędko, albow to Wilno za górą? Słońce już było dobrze na niebie, kiedy wyjechał; prawda, wziął najlepszego ze stajni stępaka, ale też to pięć mil opętanych.

— Żlem zrobił, żem go wysłał. — Może go gdzie w drodze zatrzymano — mówił, powstając, starzec. — Mnie samemu należało tam jechać. — Kto

Krywekrywejcie i ofiarnikom. Czasem tylko pobożnym podnoszono je zdaleka. Bolesław Chrobry w czasie swej wyprawy na Prusach ściąć ten dąb kazał, później Krzyżacy resztę czei wytypli. Naruszewicz. Hist. Pol. Tom I.

prędzej niż ojciec może córce dać pomoc? — Ruńko, każ mi zaprządz konie.

— Dobrze, panie; tylko, że noc ciemna, choć oko wyklóć. Jużci przecie niktby nie śmiał sługę Krywekrywejty zatrzymać, a gdy się co złego z córką pańską stało, dusza jej wamby się najpierw opowiedziała; albo to Kiejstut nie zna naszej panny? My jemu przecie nic złego nie uczynili.

— Mój kochany! w czasie wojny wszyscy są winni; nie słyszałeś też, co powiadają ludzie o napści Troczanów na zamki?

— Co tam słyszę było, aż włosy na głowie powstają. Rybak z Kiernowa był wczoraj w Wilnie a choć i płotki nie sprzedął, kupę przywiózł pieniędzy, tak mu uciekający z życiem panowie płacili za przewiezienie na drugą stronę. Otóż od nich słyszał, że naprzd Kiejstut sto głodnych niedźwiedzi puścił na Wilno, które ludzi szarpały w kawałki.

— Temu — rzekł starzec — możesz bezpiecznie nie wierzyć. — Ale, co więcej słyszałeś?

— Tak jest, nie wierzyć! Nasza stara Danuta długo na Trockim zamku służyła i zna Kiejstuta tak dobrze, jak ja znam was, panie, otóż opowiadała, że on trzyma zawsze na stajni niedźwiedzie. Kilka dni temu widziała wieczorem krwią zasłże niebo nad Wilnem i zaraz powiedziała, że panna lichu wie po co tam pojechała na gody. A pozawczoraj w nocy cóż to był za tartas na pustem zameczysku! Zdalo się, że mury do reszty obalą się.

— Bogowie — rzekł starzec — naprzd zawsze przestrzegają ludzi, żeby się upamiętali. Biada temu, kto ich napomnień nie słucha! Jeśli ci się, mój

miły, zdarzy w twem życiu spostrzedz jakie nadzwyczajne zjawisko, spojrzj zawsze po sobie, czy nie czynisz co złego i popraw się. — A nie mówitże co rybak o naszym księciu i jego rodzinie! Mów, moje dziecko, mów śmiało!

— I jakże jeszcze mówił! Kiejstut, wpadłszy jak lew do miasta, naprzd słysząc pojmał księcia z matką i latając z mieczem po zmkach, wołał nieustannie: Wojdyłę! Wojdyłę mi dajcie! Kto mi go żywcem dostawi, zrobię go panem i dam mu trzy zamki; ale Wojdyło dobrze się schował. Potem słysząc w świątyni był wielki rabunek.

— Co za wścikłość szalona! Otóż są skutki samowolnych działań i ślepej w doradcach ufności. Jeżeli księżnę Olgierdową pojmano, jeżeli jej nie przebaczone, to już po mojej Pojacie. O ja nieuważny! czy trzeba mi było w ten ją dzień posyłać? O oczy moje! oczy! Zawołać mi zaraz rybaka. — Ale na cóż się to wszystko przyda? Konie, konie zaprzadz, natychmiast! Słyszysz? Konie mi zaprzadz, muszę tam jechać.

Nie mógł dłużej Ruńko woli pańskiej opierać się, kazał pojazdowi zajechać i gdy wszedł napowrót, znalazł starca szczerze zabierającego się w drogę. Właśnie na trzask bicia miał już wychodzić, gdy się pomału drzwi otworzyły i nasi wygnańcy ukazali się w izbie.

— Kto tam? — Zapytał niespokojny Lezdejko.

— Jacyś wieśniacy z łomokiem — odpowiedział chłopak — jest ich troje, dwie niewiasty i jeden mężczyzna.

— Witajcie, moi mili! — odezwał się starzec, podając im rękę — czegoż to żądacie?

— Uchodźmy z Wilna przed srogością Kiejstuta! — odpowiedziała Aksena — straciwszy wszystko, szukamy litości.

— Dobrze was bogowie zawiedli, znajdziecie u mnie wszystko; wszystko, co tylko mieć mogę dla siebie, będzie wprzód dla was, siadajcie więc i powiedzcie mi, nie słyszeliście co o mojej córce Pojacie? Była ona przy księżnej na dolnym zamku. Nie lękajcie się, jeśli o niej co wiecie, mówcie śmiało, ja wam zawsze równie dobrą gościnność uczynię.

— O mój ojczel! — rzucając się w ręce starca, zawołała Pojata. — Tu jestem i odtąd nie chcę już nigdy rozłączyć się z tobą!

Starzec ze łzami ścisnął ukochane dziecko, wznosił ręce ku niebu i znowu ją przyciskał do piersi. Po pierwszych chwilach uniesienia, Pojata przedstawiła ojcu siostrę księcia i zbawcę swego, Trojdana; opowiadała nieszczęście Wilna, srogość najeźdźników i ujścia swojego szczegóły. Słuchał jej starzec na pół przejęty zgrozą i uradowaniem, cieszył strapioną córkę Olgerda i wdzięczność młodzieńcowi oświadczał.

— Dalej, Ruńko! — rzekł do chłopaka — skocz do czeladzi, niechaj trzy łaźnie będą gotowe, niech dwie izby wyporządkują dla gości, a córce mojej niechaj przy mnie pościelą. Powiedz Danucie, żeby czystą nagotowała bieliznę, a nadewszystko, żeby jak najlepszą sporządziła wieszak. Trzeba dobrze oświetlić izbę, postawić dzban kowieńskiego lipcu i zaprosić na ucztę kapłanów; niech i pani ciwunowa przy-

dzie cieszyć się z nami, bo w moim domu nie było jeszcze takiego wesela.

Z większą się zapewne ochotą zajął zwinny Ruńko rozporządzeniem zaleceń przyjęcia gości, niż przed chwilą wyjazdem pana. Podróżni tymczasem, otoczywszy starca, kończyli opowiadanie dziwnych swej wędrowni wypadków. Uwiadomiony Lezdejko o przysłudze Sławiełki, niezmiennie żałował, że mu nie mógł wdzięczności swej oświadczyć. Wkrótce ukazali się trzej kapłani, witający przychodniów, winszując oraz ojcu oglądania w dobrem zdrowiu córki. Przybycie ciwunowej ponowiło jej radość. Była to żona zawiadowcy domu Lezdejki, dobra i bogobojna niewiasta; kochała ją Pojata, jak osobę, należącą do rodziny, a winną jej będąc wychowanie z dzieciństwa, do uczuć przywiązania łączyła wdzięczność i uszanowanie. Ciwunowa też sercem macierzyńskim czuła powrót drogiej swej wychowanki. Po smacznej wieszce nastąpił pożądany spoczynek. Na rano Krywekrywejte kazał się zaprowadzić do świętego dębu i wobec zgromadzonych mieszkańców obficie bóstwom składał ofiary za wybawienie córki z niebezpieczeństw tak wielkich i gorące zanosił prośby o zachowanie Jagiełły i jego rodziny.

Trojdan w wyznaczonem między kapłanami mieszkaniu znalazł wszelkie wygody i te troskliwe około siebie starania, jakie mu nie dopiero już zjednała sława dobrych jego postępów i u Lezdejki wziętość. Niezwłocznie ranę jego opatrzyli starcowie; następnie pomoc ciwunowej, znającej się dobrze na gojących ziołach, blizkie mu wyzdrowienie wróżyła. Ale stan nieszczęśliwej Akseny wcale był inny. Nazajutrz zaraz

uczula mocne z sił opadnienie, które jej odtąd nie dozwoliło opuścić łóżka. Znekana niedolą, osłabiona podróżą, mimo wytrwałej natury, nie mogła długo opierać się właściwej ludzkiej niemocy. Starania Pojaty i cała ciwunowej umiejętność mało zdołały zapobiedz chorobie, której źródło znajdowało się w udręczonej jej duszy. Pamięć krzywd odniesionych, niepewność losu drogich jej osób i własnej przyszłości, odbierały lekom wszystkie dobre skutki, zostawując miejsce słabości, która się coraz bardziej zwiększała. Tak codzień gorzej się mając, przyszła do tego stopnia niemocy, w którym trzeba było bać się o jej życie. Okropna gorączka, krew jej zapalając nagle, wzmogła wycieńczone siły. Pozbawiona przytomności umysłu, zrywała się z łóżka, pędząc za najeźdźnikami, lub w okropnych przekleństwach srogości ich złorzeczyła. Imię męża, brata i matki ciągle powtarzały jej usta. To ich widziała zgromadzonych, jak niegdyś około siebie, szczęśliwych i radujących się, uśmiech jej błogi dawał znać, jak słodkie ludzka ją obraży; to odartych, skrwawionych, błakających się lub zabójczym żelazem przeszytych, wtenczas jej stan tak był gwałtowny, że się lękano do niej przystąpić. Wiele sobie Pojata i ciwunowa zadać pracy musiały, aby tę nieszczęśliwą zachować przy życiu i od szkodliwego uchronić zapędu. Pocięcha i przełożenia nie czyniły żadnego wrażenia, sama tylko moc i siły mogły ją na czas jaki hamować.

Ale i ciwun był z powrotem z Wilna. Nie mógł on w pierwszych chwilach wracającego w tem mieście porządku dowiedzieć się o losie osób, które go po Pojacie zajmowały najbardziej; lękał się nawet cie-

kawie o nie dopytywać i tyle tylko doniósł, że Jagiełło, matka jego i Wojdyło są pod straż oddani i że ten ostatni w tak ścisłem jest zamknięty więzieniu, że mu się z nikim widywać nie wolno. Poznał zaraz Lezdejko, że na tym nieszczęsnym doradcy Kiejstut całą swą zemstę chce wyrzucić i zakazał ciwunowi rozgłaszać tak smutnej wieści. Tymczasem gwałtowność choroby Akseny pomalu wolnieć zaczęła. Stan jej poprzedni, jak burza przelotna, musiał prędko przeminać, lecz po nim daleko większa niemoc i niepamięć rzeczy przeszłych nastąpiła. Właśnie w tej porze wyprawieni z Wilna posłańcy za jej śledzeniem do Kiernowa przybyli, lecz widząc ją w tak smutnem położeniu, niewielką z odkrycia swego koszyść odnieśli i tyle tylko dobrego zrobili, że Kiejstut, dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie Akseny, niezwłocznie przysłał z Wilna lekarza, który wszystkich użył sposobów, aby mózgi ją zachować.

Tak staranne zabiegi przy religijnej pomocy, której kilkakrotnie chorej udzielono, dawały postrzedz niejaki promyk nadziei.—W kilka tygodni wracać jej zaczęła przytomność umysłu, lecz osłabienie tak było wielkie, że się podnieść o swojej sile nie mogła. Jednakże ta niemoc nie była długą¹⁾, młodość Akseny i skład

¹⁾ Jak tylko kto zachorował, zaraz posyłał po Wajdelotę. Ten naprzód cieszył chorego, zapewniając, że jeśli jest wola bogów, żeby umarł, znajdzie między nimi szczęśliwszy pobyt. Jeśli choroba przeciągnęła się do czterech miesięcy, chory obowiązywał się jakimiś ślubami, przyrzekając, że je bogom spełni, jak tylko wróci do zdrowia; lecz jeśli i to nie pomogło, do ostatecznego uciekano się lekarstwu, to jest przynoszono popioły z ołtarza Znicza i tych z różnymi obrządkami używano do odpędzenia choroby.

jej fizyczny prędko przyszedł jej w pomoc, a odzywając się potrzeba pokarmu i roztopne jego użycie widocznie wzmacniać zaczęły siły. Jak tylko była w stanie przechadzać się, zaraz oświadczyła chęć powrotu do Wilna. Przyjaciele jej wiedzieli dobrze, że tamby drugą chorobę, a może i śmierć znalazła; kryjąc więc przed nią straszną wiadomość, nie przedstawiali ją ciągle pod pozorem dostateczniejszego sił umocowania zatrzymywać na miejscu. Musiała Aksena uleść ich troskliwości. Tymczasem Pojata z Trojdanem nie zaniedbywali dostarczać jej różnych rozrywek, mogących rozweselić duszę i utwierdzić zdrowie. Ciwun, znając jej upodobanie w łowach, często ją wywiódł na polowanie i starał się wpędzić na jej pocisk zwierza; innych dni znów dzielono rybackie na Wilii zabawy, niekiedy też Pojata wywoziła ją na zieloną wyspę, która tak pięknie na rzece z jej mieszkania się przedstawiała i gdzie miała małe swe gospodarstwo, wiejski domek, trzodę i ogródek, lub udawała się dalej za rzekę pomiędzy wioski i gaje; ale te rozrywki mało pocieszały jej umysł stroskany. Daleko miłszą jej była przechadzka samotna między gruzami Kiernowa. Smutne rozwaliny zamku i naokoło sterzące mury zgodniejszy z jej stanem miały stosunek, niż wesołe ożywionej krainy widoki. Obraz ten przemiany znikomych rzeczy, wspomnienie odbytych w tych okazałych niegdyś przybytkach biesiad, rad, tryumfów i z całej dawniej ozdoby i życia to pozostałe rumowisko wapna i kamieni, najwymowniej przemawiały do jej zbolalej duszy. Pojata, dogadzając upodobaniu Aksemy, towarzyszyła jej niekiedy w tych smutnych przechadzkach i lekką unosząc się stopą

po na pół zapadłych sklepieniach i mchem porośłych posadzkach, ukazywała ostatki mieszkań różnych władców i książąt, którzy kolejną zajmowali te gmachy, a zaczawszy od skromnej komnaty księcia Kiernowa założyciela zamku, aż do wspaniałych sal Gedymina, wszystkie części budowy tłumaczyła swej nieszczernej przyjaciółce.

ROZDZIAŁ XX.

Smutne wiadomości.

Miesiące roztoczył promień różany,
A mnie opuszcza mój ukochany!
Zostań na godzinę,
Powiedz mi przyczynę,
Czemu odchodzisz biedną dziewczynę!
Zimorowicz.

W wieku, w którym dogodność poczt i związki przez nie listowne nikomu jeszcze na myśl nie przyszły, gdy równie jednak w sercach rozdzielonych rodzin i przyjaciół odzywała się potrzeba tej szacownej posługi, domyślność połączona z nadzieją zysku prędko na to wynalazła sposób. Panowie możni, książęta i kupcy, mniej dbając na ten niedostatek, mieli na swe zawołanie mnóstwo sług i posłańców, którzy w najodleglejsze miejsca zanosili życzenia ich i rozkazy; lecz lud prosty często długo musiał czekać, aż się wydarzyła zręczność, z której mu wolno było korzystać. Na zarządzenie tej niedogodności zjawiać

się zaczęli wędrujący z jednych miast do drugich gońcy, którzy przebiegając wsie i grodów ulice, na głos wołali, obwieszczając, że w tę lub ową stronę się udają, i że za małą opłatą list, rozkaz, prośbę, lub rzecz jaką biorą do odniesienia. Lud hurmem do nich się zbiegał, pytał o nowiny z miejsc, z których przychodzą, udzielał swoich i w dalszą podróż odprawiał. Zazwyczaj miasto lub okolica, świeżym jakim głośnie wypadkiem, były celem ich wędrówki niezwłocznej. Chociaż to były czasy ciągłych napadów i wojen, rzadko kiedy ci ludzie ginęli w drodze, owszem szanowano powszechnie ich znaki i długim czasem sprawdzona rzetelność, często ich bardzo bogatymi czyniła.

Kiernów, chociaż nieładny, miał także szczęście niekiedy takiego biegusa nawiedziny odebrać. Była to zwykle czerstwa staruszka o dobrych nogach, która z tłumoczkim na plecach przebiegając puste mury Kiernowa, wrzaskliwszym od trąbki pocztowej głosem, znać dawała o przybyciu swoim i najczęściej innego nie odniosła zysku, jak tylko, że spokojne sowy i puszczyki z ich miejsc ruszyła.—Hej! hej! idę z Wilna, Miednik, Bolci, Krewa, dążę do Oszmiany; kto co ma, niech daje, wiernie dostawię. Hej! hej, hej, dążę do Oszmiany! — Tak poranku jednego, wołała znajoma mieszkańcom staruszka, ale nikt do niej nie spieszył. Usłyszała głos jej chodząca w bliskości Aksena i przyzwawszy do siebie, wdala się w rozmowę. Jakże okropną odkryła wiadomość! Mąż i matka nie żyli, brat na Krewie wygnancom! Doniesienie to, jak gdyby naprzód o swoim sieroctwie wiedziała, nie złało się na niej czynić wielkiego wrażenia. Z zimną krwią

wypytywała się o najdrobniejsze szczegóły ich śmierci. Staruszka też, nie domyślając się z kim mówi, wszystko jej wiernie opowiedziała. Haniebny zgon Wojdyły ¹⁾ nagle ją gniewem zapalił; wtenczas dała się poznać staruszce, kazała się jej zatrzymać, pobiegła do siebie, wdziała odzież prostej wieśniaczki i stanawszy przed Lezdejką, oświadczyła, iż natychmiast do Krewa się udaje. Zdziwieni przedsięwzięciem jej przyjaciele, przekładając płonność wieści i niebezpieczeństwa drogi, starali się ją zatrzymać.

— Jaktó? — rzekła gniewem uniesiona — moja matka, księżniczka Tweru, zesła w niewoli Klejstuta? mój mąż skonał śmiercią złoczyńcy? moje skarby, dostatki posiadał łupieżca? brat jęczy w więzach, a ja miałabym tu bezczynne wieść życie? I wy tak długo kryjąc przedemną zniewagę mych krewnych, waszych panów, spodziewacie się na moję wdzięczność zasłużyć? O! jak źle znacie córkę Olgierda! Jeśli was słuszną nie ożywia zemsta, mnie działać pozwólcie. Żegnaj was, nigdy się nie zobaczymy albo przynajmniej wcale w innym stanie. I złączywszy się ze staruszką, kazała się prowadzić do Krewa.

Tak niespodziane oddalenie się Akseny i kryte jej przedsięwzięcia, smutkiem napelniły serca mieszkańców Kiernowa. Bali się oni nadewszystko, żeby nieszczęśliwa, nie zupełnie jeszcze wyprowadzona z choroby, nie zapadła gdzie w drodze. Nie była to wprawdzie podróż największa, nie przechodziła bowiem mil kilkunasu; lecz tak nagle okropnych wypadków od-

¹⁾ Klejstut kazał Woydyłę, jako przyczynę tej wojny, powiesić.

krycie i trakt idący do Krewa na Wilno, którego nie można było ominąć, sprawiedliwe dawały powody obawy, aby nieszczęśliwa wdowa, rażona widokiem miejsca, w którym los jej spełniony został, nie uległa gwałtowniejszej nad wszelką pomoc ostateczności. Trojdan, mający wkrótce wracać do Wilna, dokąd go obowiązki wzywały, chętniejby jej towarzyszył, ale jego pomoc odrzuconą została; do tego ciągle zatrzymywany przez Lezdejke, musiał tej posługi zaniechać.

Nie miał też Trojdan przyczyny niepodobania sobie w Kiernowie, owszem, wszystko w nim znajdował, co mu tylko nagrodzić mogło stratę miejsc rodzinnych. Życzliwa przyjaźń mieszkańców, swoboda wśród wiejskiej zaciszy i Pojata, drogi przedmiot jego zajęcia, wszystko go potężnie przywiązywało do niego. Miło mu było kształcić giętki umysł dziewczicy i zdobić go w wiadomości potrzebne, bo ufność jej i powierzenie się nie kładły granic naukom jego najśmielszym. Słuchała go zawsze Pojata z upodobaniem i przejęta niezawodnością prawd, które ogłaszał, tak z nim rozmawiała otwarcie, iż wszystkie skłonności jej serca, wszystkie myśli i chęci, prawie równie znane mu były, jak własne. Ta uległość i wiara, tak drogie w nieskażonem sercu, ośmielając usta młodzieńca, często go unosiły za zakres ostrożności, którą wziął za prawo postępowania. Widok czystego źródła, nad którym miewał z nią rozmowy, podawał mu myśl spełnienia najśmielszej ofiary. Mówił z zapalem o cudownej przy zlanu wody na cieleka przemianie; ukazywał niebo otwarte i radujące się chóry aniołów. Pojata łzawe oczy w niebo wznosiła, patrzyła na źródło z trwogą i uszanowaniem, każde słowo wstępowało

w jej serce, gotową była wszystko z siebie uczynić, jednakże nie można było zupełnie tajemnicy odkryć, bo jedno słowo nadto powiedziane, zgubiłoby wszystko okropnie. Pasował się Trojdan z okrutną ochraniającą potrzebą, dawał mowie różne obroty, śledził drogi przekonania; nie mógł jednak zostać zrozumianym. Święte strumienie Litwy bogom należące, w mylną ją zawsze wprowadzały mniemania, a ciemna nie wiadomość ciągle w jej umyśle zalegała prawdę przedwieczną.

Chociaż Lezdejko na pozór obojętnem sercem zdał się przyjmować zmianę pana w Litwie i mniej otwarcie zdanie swoje w tej mierze objawiał, upadek jednak Jagielly srodze duszę jego udręczał. Może wyjście szczęśliwe córki z niebezpieczeństwa na chwilę przytłumiło gorzyc jego czucia, lecz z czasem, kiedy zasady nowego rządcy mniej pożądane panom litewskim okazywać zaczęły skutki, oburzenie jego coraz widoczniej dało się postrzegać. Miał on prócz tego inne powody dotkliwszego nad wszystkie cierpienia. Ścisłą z dawną połączony przyjaźnią z Jagiellą, uważany przez niego za ojca i przewodnika, przywykł w nim wróżyć pożądanego swej córce małżonka. Nie dopiero go już zajmowały te myśli wyniosłe, a starania i zabiegi księcia podobania się Pojacie, nie mniej jej wdzięki i cnoty, które wszyscy wielbili, codziennie pewniejszą czynić zdawały się jego nadzieję. Ród jego wprawdzie nie książęcy, mógł go względem skutku tych układów w powątpiewanie wprowadzać, lecz świętość dostojenstwa, mieszcząca go na wyższym w oczach bogów stopniu nad panujące książęta, z ojca

położone w zawodzie religijnym tak znakomite zasługi i ta cześć nieograniczona, której w narodzie używał, w przekonaniu jego zdaly się dorównywać godności książęcej. Zresztą co mu mogła zaprzeczyć nierówność stanów lub mniemania przemoc, to obiecywała cudowna w pomocach swoich miłości potęga. Temi ludzony myślami, z upodobaniem patrzył w szczęśliwszej niegdyś dobie na ścisłość przyjaźni córki swej z siostrą książecą i w jej dołożeniu się największą pewność pokładał. Pojata nic nie wiedziała o zamysłach ojca, nigdy on z nią jeszcze nie mówił w tej okoliczności, bo czekał, aż jawniejsze Jagielly postępowanie poda mu sposobność uczynienia do niej odezwy; znając prócz tego powolny umysł córki i jej posłuszeństwo nieograniczone, wcześniej był pewny, iż z jej strony nie dozna przeszkody. Tymczasem upadek Jagielly daleko odsunął spełnienie tych miłych widoków, a lubo nieszczęśliwy książę bynajmniej dla swej niedoli nie stracił w sercu przyjaciela, owszem nabył w nim praw nowych, czuł jednak starzec, że przy ograniczonej władzą stryjowską jego wolności trudno mu będzie ziścić przedsięwzięte zamiary. Patrzył podwójnym żalem ściśniony Lezdejko na zabrane mu państwo; znał chciwy panowania umysł Witolda i wiedział dobrze, że raz przyszedłszy do rządów, niełatwo pozwoli wydrzeć sobie berło. Gorszyła go i oburzała nieczułość licznych braci Jagielly, którzy na księztwach i zamkach swoich beczynne wiodąc życie, tak obojętnie patrzyli na klęskę prawego pana Litwy i wdarcie się na jej stolicę podległej mu niegdyś rodziny. Używał on sposobów, aby ich wieść z tej obojętności; zalecał w imieniu bogów win-

ną pomoc bratu, słał do nich gońców, dodawał zachęceń, nastroczał środki pieniężne, nawet przyrzekał posiłki; nie spostrzegał jednak w ich postępowaniu nic takiego, coby go mogło zapewnić, że gorliwie przyczynić się pragną do zmiany losu Jagielly; owszem wszystko go przekonywało zdawało się, że już nigdy zamknięty w Krewie książę do rządzenia Litwą nie przyjdzie.

Gdy raz siedząc między Trojdanem a córką, rozmawiał z niemi o tych smutnych wypadkach, wszedł do izby Ciwun i oddał mu duże pismo, donosząc, że przysłany z nim dworzanin z Wilna miał rozkaz złożyć go w ręce Krywekrywejty i że czeka na zaświadczenie. Rozwinął starzec list i po przeczytaniu uśmiechając się — rzekł do przytomnych:

— Moi mili! wielką wam powiem nowinę, oto macie wiedzieć, że odtąd już nie jestem waszym Krywekrywejtą.

— Jakto być może? — zapytała niespokojna Pojata.

— Bardzo łatwo — odpowiedział starzec — zajrzyście tylko w to pismo, a dowiecie się o wszystkim.

Trojdan zaczął czytać głośno. Było to uwolnienie Lezdejki dla słabości zdrowia od obowiązków naczelnika wiary, stwierdzone pieczęcią Kiejstuta. Nie żądał on go nigdy, bo chociaż wzrok jego osłabiony nie dopuszczał mu częstego odwiedzania świątyni, była to słabość oddawna trwająca i nie przeszkadzała wcale, aby sprawa religii nie szła równie torem pomysłnym. Poznawał dobrze Lezdejko wcale inne przyczyny złożenia swojego, z których ta była naj-

istotniejsza, że będąc przyjacielem Jagielly, przeznaczony być musiał dzielić w części los jego. Ale to go nie zmieszało bynajmniej, owszem, zdał się z uradowaniem tę wiadomość odbierać.

— Mój ojcie — rzekła strwożona Pojata. — I cóż my teraz zrobimy nieszczęśliwi?

— To, cośmy dotąd robili — odpowiedział starzec spokojnie. — Ani nazywaj nieszczęściem tego, co moje życzenia wyprzedza. Od bogów, nie od nieprawego pana moje poświęcenie zależy, a ja w stanie obecnym nie mogę, jak tylko być wdzięcznym za ten взгляд łaskawy.

— Cokolwiekbądź — odezwał się, powstając z żywością Trojdan — mnie wypada jak najprędzej do świątyni wracać; ja nie dozwolę nigdy, żeby ci ta krzywda wyrządzona była.

— Daj pokój, mój miły! — rzekł starzec — ty się już nie na wiele tam przydasz. — Inną postać gród Gedymina przybiera, innymi i ludziom być trzeba; jest to zwyczajny rzeczy porządek; wołałbym zatem, żebyś w tych gruzach z nami pozostał; jeżeli jednak myślisz, że twoje usługi pożyteczne bogom być mogą, zatrzymywać cię nie chcę; owszem, wracaj do Wilna i staraj się nie o to, abyś mnie utrzymał, lecz, żebyś się przyłożył do dobrego wyboru osoby, która ma moje miejsce zastąpić; chcę jednak, abyś dziś z nami jeszcze pozostał. Mam z tobą do pomówienia na osobności.

Trojdan przyrzekł zatrzymać się. Niespokojność jego coraz jawniej się okazywała. Strwożony umysł młodzieńca przebiegał nagle różne wypadki, położenia i niedogodności, które mogły go spotkać pod nowym

zarządem Krywekrywejty. Wiedział dobrze, jak wielki wpływ mieć będzie ta zmiana na całą Litwę i jej Wajdelotów, obawiał się słusznie, żeby z ogłoszeniem nowego naczelnika wiary nie odmienili zdania swego ci, których już na swoją stronę pozyskał. Bolała go niezmiernie krzywda, uczyniona starcowi, wiele on już stracił na upadku Jagielly, którego rządy tak przyjazne były jego zamiarom, więcej nierównie na złożeniu dobrego Krywekrywejty, który go łaską swoją i ufnością zaszczycał. Lękał się наконец, aby tak długa nieobecność jego w świątyni za winę mu poczytana nie była. Lezdejko tymczasem kazał zwołać kapłanów, żeby się z nimi w okoliczności złożenia swego naradzić, i wyszedłszy do przedizby dla wydania posłańcowi świadectwa, zostawił pogrążonych w smutku Trojdana z Pojata.

— Niestety! ileż to w tak krótkim czasie nieszczęść i utrapienia! — przerywając milczenie, odezwała się Pojata. — Zdaje się, że bogowie łask swoich zaczynają ujmować Litwie! Tam mury Gedymina krwią zlane, tu wnuk jego w więzieniu; trzebaż było jeszcze, aby się mój ojciec doczekał na starość tej niewdzięczności! I ty, Trojdanie, w pierwszej tej chwili chcesz nas opuścić! Idziesz, gdzie prześladowanie, gdzie więzy, gdzie śmierć nawet sama! Posłuchaj ojca mojego, zostań z nami. Wszakże i Kiernowskie bóstwa, choć nie tak jak w świątyni bogate, równie są bogami.

— Nie trwóż się o mnie, Pojato; jest Bóg, który wszędzie czuwa nad sprawiedliwymi, a ja nadto mało jestem znaczący, żebym mógł ściągnąć na siebie uwagę nieprzyjaciół Jagielly. Muszę, Pojato! muszę koniecznie tam spieszyć. Lecz wkrótce powrócę do was w szczę-

ściu najwyższem, jeśli cię zastanę spokojną i zachowującą moje nauki.

— O! zachowam je, zachowam w głębi duszy mojej — mówiła z czułością dziewczica. — Rozpamiętywać twoje przepisy, naśladować ciebie, myśleć twojemi myślami, będzie mojem najmilszem zajęciem. Jeśli cię nie zawsze umiałam pojąć, nie sądź przeto, żebym niegodną była twych starań. Może być, Trojdanie! że jest co w nas, co nas niedość dla siebie wyrozumiałymi czyni, co nasze myśli krzyżuje i usta wiąże; lecz cóż ci to szkodzi, że inne są przyczyny moich wyobrażeń, kiedy ich skutki tak są zgodne z twemi zasadami?

— Jakżeś wielką prawdę wyrzekła! Ach! czemuż — dodał tkliwszym głosem — muszę już was porzucić.

— Czekaj jeszcze. — Ojciec mój chce, abyś się do jutra zatrzymał. Do jutra! Ja myślałem, że to już być nie może, żebyś nas porzucił. Powiedz mi, czy inny Krywekrywejcie dla nas serca twego nie zmienić?

— Czyż zasłużyłem na takie pytanie? czy nie starałem się zawsze cię przekonywać, że nie dla was serca mego zmienić nie może? Jesteś niesprawiedliwym, Pojato!

— Człowiek jest panem dnia upłynionego, następny nie do niego jeszcze należy! Albożeś nie słyszał, jak mój ojciec mówił, że dziś innymi ludźmi być muszę. Ach! ta prawda straszliwie daje się spostrześć.

— Wszakże nie oddalam się daleko — mówił

zmieszany młodzieniec — będziemy, musimy się widywać.

Kto wie, jaki obrót wzięłaby może ta rozmowa dwóch serc młodych, gdyby wracający Lezdejko nie zabrał z sobą Trojdana do grona kapłanów, z którymi miał się naradzać. — Nazajutrz Pojata, choć dość rano wstała, nie zastała już przyjaciela swego. Oddalenie się jego dopiero dało jej poznać, ile z nim razem straciła. Oczy jej piękne pierwszy raz łza żywszej, nieznanej dotąd czułości zrosiła. Czula żal tkliwszy, niż kiedykolwiek chociaż po oddaleniu się osób najmilszych, a rana jego serca dawała jej poznać, że sługa ołtarza nad nią tylko czuwaćby powinien. Lękała się nadewszystko, aby jej ojciec z daru wiedzy wszechrzeczy nie poznał stanu jej duszy i nie obwinił o zbrodnię przeciw prawu bogów; atoli śród zwyczajnych starań domowych nie w nim nie spostrzegając, coby mogło tę obawę usprawiedliwić. Szczera chęć powrotu do powinności pomalu leczyła jej słabość, a dnie po dniach nieprzestanną idąc koleją, zabierały z sobą i trwogi przyczyny, i boleści czucia. Kochała życzliwie przyjaciela swego, troszczyła się, iż nie odbiera wiadomości od niego, zwiedzała gaje i doliny, mile niegdyś jego obecnością; ale już nie doświadczała tej nieznośnej tęsknoty, tej nieutulonej boleści, która jej serce w pierwszych dniach oddalenia jego była tak srodze zaległa, a rozpamiętywając mile z nim rozmowy, o to się jedynie starała, aby w szczęśliwszej dobie, kiedy się z nim zobaczy, korzystną z nauk jego mogła mu dać sprawę.

ROZDZIAŁ XXI.

Nieszczęśliwy łowiec.

Włóczęnia moją rozrywką, mieszkaniem las dziki,
Prześladują szkodliwe żubry, łosie, dziki;
Aż dotąd sama srogość mą zabawą była,
Tyś mnie pierwsza, Izydo, wdychać nauczyła.
Trembecki.

Już jesień różnemi kolory barwić zaczynała drzewa okolicznych gajów. Pojata, przypatrując się z upodobaniem tym ślicznym odmianom, zapuściła się nieraz w las gęsty, żeby odwiedzić ścieżki, które niedawno wśród milej zieloności przechodziła z Trojdanem. Raz pod wieczór usiadłszy na usłanym liściem pagórku, zbierała z niego piękniejsze i łącząc w ciąg nieprzerwany, tworzyła z nich różnych cieni wstęgi. Błado-różowa trzmielina, żółtawe klony, ponsowe osiny, zielone dęby, główniejsze składały kolory. Szkarłatne głogu jagody i brunatne tarki służyły za sznury najpiękniejszych koralu. Paproć papużu trzymała miejsce piór strusich. Tak otwarte mając przed sobą skarby leśnej gotowalni, stroiła w nie głowę, szyję, stanik i całą wdzięczną swą postać. Były to zapewne krótko-trwałe ozdoby i nie mogły ująć za strój w towarzystwie; lecz w gajach Kiernowa, dla własnej rozrywki, pięknie kraszając kwitnącą dziewczycę, czyniły z niej niejako leśną boginię. Tak upstrzona Pojata, śmiejąc się sama z siebie,

przebiegała gaj drzew młodocianych, tego tylko żalując, że ją Trojdan w tym stroju nie widzi. Słońce na zachodzie kryjące się za góry, zdało się przypominać powrót do domu; ale Pojacie nie chciało się tak prędko rzucić swej liścianej odzieży i ufając swym nogom, że za dnia jeszcze zdąży do domu, pobiegła do blizkiego źródła, aby się sobie przypatrzeć. — Zaledwo stanęła u brzegu, nagle słuch jej uderzył dźwięk trąbki myśliwskiej i gończych granie. Chociaż ten odgłos znacznie zdaleka przychodził, nie podobał się jednak dziewczycy, lękała się bowiem, aby zwierz napędzony w jej stronę, nie wypadł na nią; szukała zatem najbliższej drogi do wyjścia na pole, gdy niespodzianie spostrzegła przedzierającego się przez krzaki myśliwca na koniu, który ją zoczywszy — dzięki bogom! — zawołał — przecież jakaś żywa dusza. Zatrzymał się, skoczył z konia, a dwa ogromne ogary ziejąc pianą, zmordowane legły u nóg jego. Myśliwiec był jeszcze dość młody, miał na sobie ubiór przystojny, łuk przewieszony przez ramię i oszczep w rękę.

— Witaj, śliczna Lasdono! ¹⁾ część i chwała tobie! — zawołał, zdejmując czapkę i ocierając pot z czoła. — Jakżeś piękna w tej leśnej odzieży! Tak niegdyś nasze matki chodzić musiały. Gdybym był miał szczęście zrana cię ujrzeć, możeby się lepiej mym łowom powiodło; teraz niestety! z próżnemi wracam trokami ²⁾, a co gorsza, nie wiem, gdzie się

¹⁾ *Lasdona*, bogini orzechów. Naruszewicz: Mitologia Słowiańska.

²⁾ *Troki*, rzemienie lub łyka około siodła, na których uważywano ubitą na polowaniu zwierzynę.

znajduję. Bądźże tak dobra, powiedz mi, czy daleko ztąd do Kiernowa?

— Do Kiernowa? — powtórzyła zdziwiona Pojata. — Wszakże Kiernów kilka kroków za temi drzewami.

— Czy to być może, Kiernów za temi drzewami? Prawdziwie, nigdybym nie uwierzył, gdybym nie od ciebie to slyszal. Jeżeli tylko nie jesteś duchem zwodniczym i nie masz zamiaru obłądzić i tak już zbiedzonego myśliwca, tohym cię prosił, abyś mnie na drogę wyprowadzić chciała. Patrz tylko na mego kasztana i te poczciwe sobaki, jak srodze zmęczone! Wyprowadź nas z tej gęstwy, ja cię za to zwierzyną opatrzę.

Pojata nie wiedziała, co czynić. — Obietnica myśliwca opatrzenia zwierzyną, której wcale przy nim nie widziała, nie bardzo korzystnie zalecała jego sposób myślenia, tembardziej, iż przed chwilą sam wyznał, że próżne ma troki. Zostać jednak na miejscu przy zapadającej nocy większem było niebezpieczeństwem, niż kilkaset kroków postąpić obok człowieka, który, prócz samochwalstwa, właściwego myśliwym, grzeczną miał powierzchowność i nie zdawał się zasługiwać na niedowierzanie. Śmiało więc idąc na przód, prowadziła go znanymi ścieżkami. Gdy już wyszli na pole otwarte, Pojata, ukazawszy Kiernów, w przeciwną stronę udać się chciała; zmartwiony myśliwiec, widząc ją odchodzącą, stanął jak wryty i ogłędając się na wszystkie strony, wołał za przewodniczką:

— Śliczna Lasdono! albo zdejmi z mych oczu te czary, albo mnie na lepszą wyprowadź drogę, bo

na Bentysa ¹⁾ przysięgam, że nic, prócz ciebie, nie widzę.

— Tylko mnie proszę nie nazywać Lasdoną, ja jestem prostą Kiernowa wieśniaczką — mówiła, wracając Pojata. — Jeżeli chcecie koniecznie, bardzo dobrze; zaprowadzę was tam, gdzie się gościniec zaczyna; jednak mocno się dziwię, że nie widzicie tej kupy murów, która w oczy tak bije. Wszakże to nie jest jeszcze tak ciemno.

— O ty moja kiernowianko! piękniejsza nad wszystkie Lasdony i Ragasny ²⁾, wierz mi, kiedy mam szczęście patrzeć na ciebie, wcale nie powinienem być napominany, że nic więcej nie widzę!

— Przecież ja mniejsza od tego zamczyska — rzekła uśmiechając się Pojata. — Prawdziwie wzrok wasz jest osobliwy. Jeżeli temi samymi oczyma szukacie dzików i jeleni, nie bardzo wieść się wam musi w waszem łowiectwie.

— Dlaczego niema się wieść? to tylko dzisiejszy dzień taki. Ja w lot strzałą przeszywam motyle. Co jednego dnia ujdzie, drugiego się znachodzi. W łowiectwie jak w kochaniu, trzeba znosić niełaski bogini, a nadewszystko trzeba być wytrwałym.

Tak rozmawiali, idąc przez łąkę. Koń prowadzony postępował za panem, a psy mu wiernie towarzyszyły po bokach. Słońce już było zaszło zupełnie, ale noc jeszcze nie spadła. Pojata próbowała

¹⁾ *Bentys* — bóstwo wędrujących. Jego to mocy przypisywano stowarzyszenie kilku osób w drogę. Naruszewicz *Mitologia Słowiańska*.

²⁾ *Ragasna*, bogini lasów. Naruszewicz *Mitologia Słowiańska*.

nieraz kroku podwoić, myśliwiec widząc jej pośpiech, skarżył się na zmęczone nogi i był przyczyną, że przewodniczka wolniej iść musiała.

— Teraz już, spodziewam się, że gdyby wam i oczy zawiązano, trafilibyście do Kiernowa — mówiła, wyprowadzwszy go, na bity gościniec. — To są mieszkania rybackie, tu się stary wał zaczyna, a tam dalej zameczysko. Bądźcie więc zdrowi, niech was bogowie prowadzą!

— Nic nie widzę, ni drogi, ni wału, ni zamku — złożywszy ręce, odpowiedział myśliwiec.

— Chyba żartujecie ze mnie — rzekła urażona Pojata.

— O bogi przedwieczne, coście mnie krótkim wzrokiem skarżyły — zawołał żałośnie — sprawcie przynajmniej, aby ci, co dobrze widzą, uwierzyć chcieli, że można mieć oczy i jeszcze być ślepy! — Miła panno! kiedyś już tyle dla mnie zrobiła, żeś wywiodła z tej puszczy, chciejże pokazać, gdzie jest ten Kiernów przeklęty; ja ci sownie nagrodzę.

— Ale jakże ja mam go pokazać, kiedyście już w Kiernowie? — rzekła, śmiejąc się, Pojata.

— Tylko te kilka kroków, bo tu wszędzie słyszę do Wilii jak z pieca. Byłbym się raz dostał do wrót zamkowych, przestanę ci być natrętnym. Ale powiedzże mi, czy zawsze tam mieszka stary Lezdejko?

— Zawsze — odpowiedziała Pojata.

— I jego córka jest przy nim?

— Jest przy nim nieodstępnie.

— To dobrze. Stary nie darmo jest Krywekrywejta, że na gody do Wilna nie jechał. Ale, bo

też to wesele było ni w pięć, ni w dziewięć. Nie woleliż byli wydać Aksenę za Daniela, niż za tego słomianego rycerza. Nie zostałyby wdową, a Jagielto byłby jeszcze panem.

— Zapewne! ale cóż, kiedy go upodobać nie mogła księżniczka!

— Ważna, choć bardzo dla niej nieszczęsna przyczyna — odpowiedział myśliwiec. — Ale kiedy Lezdejko nie jechał, pocóż było córkę posyłać? Biedna dziewczyna! musiała się okrutnie przestraszyć? I tak niewielki zuch, cóż dopiero, kiedy uderzono w trąby.

— Miała ona takich, co jej pomoc niesli.

— Bardzo temu wierzę. Ładna i zależniona dziewczyna! któżby się na jej ratunek nie rzucił; cieśz się mocno, że się z nią zobaczę.

— Czy ją znacie? — zapytała zdziwiona Pojata.

— Czy ją znam? O moja miła! gdzież jest piękna dziewczyna, którejbym nie znał? Ciebie mi tylko poznać brakło. Ale powiedzże mi, czy zawsze Pojata tak nieprzystępna?

— Ja tego nie wiem — odpowiedziała nieśmiało dziewczyna — lecz myślę, że ma przyjaciół, znajomych, dla których nie jest obojętną.

— Upadek Jagielly musiał ją bardzo zasmucić; nadzieja zostania wielką księżną litewską przepadła na wieki! Bardzo go żałuję. Co też to była za nieroztropność tak się Krzyżakom powierzać?

— Zapewne jest to wielka nieroztropność nieznajomym ludziom się powierzać — rzekła przewodniczka — ale kiedy tak dobrze znacie Pojatę, powiedzcież mi, czy to prawda, że do niej podobna?

— Bajka, moja miła! ty jesteś bez porównania

od niej ładniejszą, ty nie możesz mieć sobie podobnej. Zapewne, bogaty strój Pojaty wiele się do jej wdzięków przyczynia, ale niechno by ciebie w jej szaty ubrano, dopierobyś poznała, czem jesteś.

— Byłoby to dobrze, grzeczny mój panie, ale cóż, kiedy oczy wasze Kiernowa dojrzeć nie mogły, jakżeby zdołały rzetelnie osądzić, czym od niej ładniejsza?

— Nie smuć się, moja miła, nie jestem ja tak ślepy, jak ci się zdaje, i kiedy lisy i stare zamki uchodzą czasem mego wzroku, to, co jest świata ozdobą, wdzięki takie, jak twoje, bystrzejszem od innych spostrzegam okiem, i dlatego znajdując cię najpiękniejszą z dziewcząt, nietylko śmiało wyznaję i z każdym o to gotów jestem walczyć, lecz chcę tych wdzięków być niewolnikiem, kochać ciebie tylko i jeśli wzajemność...

— Powoli, powoli — przerwała Pojata — jesteśmy w bliskości Krywekrywejty, który słyszy każde słowo i bogom je zaraz odnosi. Do tego córka jego nieprzezwykłą nas przejęła odrazą słuchania wszystkich grzeczności zalotnych.

— To źle, to tak źle, iż gorzej być nie może — rzekł urażony myśliwiec — bo naprzód ta dziwaczna wasza Pojata odbiera wam najpiękniejszą własność przerabiania grzeczności naszych na prawdę najśłodsza i z trzpiotów czynienia rzetelnych ludzi, za co bogowie gniewać się nie mogą. Życzę ci więc z temi żywymi oczkami, z tą buzią okrągłą, jak najprędzej wybić się z pod praw Pojaty, opuścić te gruzy i udać się w swobodniejsze strony. Oto wiesz co? ja jestem otwarty człowiek i lubię być wdzięcznym,

Tyś mię wywiodła z tej puszczy, ja cię chcę wywieść z tego więzienia i najszcześniejszą przyszłością obdarzę, chciej tylko jutro rano na tem się miejscu znajdować, przy tej baszcie, ja tu nadejdę; no, cóż zgoda, przy tej baszcie?

— Dobrze — rzekła przewodniczka — tylko się boję, żebyście co innego za basztę nie wzięli. Ale oto już i most u bramy.

— Co, most? Ach! prowadźże mię dobrze. Spróchniałe zapewne mościsko, ledwie się trzyma. Zmiłuj się, żebym gdzie nie zapadł. Ale się jeszcze nie żegnamy, nieprawda? przecież muszę ci oddać dobranoc.

Pojata, wchodząc za myśliwcem w bramę, znikła mu z oczu i stanąwszy w cieniu za murem, niewidzialnym, jak żyje w Kiernowie, została uderzoną widokiem. Cały prawie dziedziniec był oświetlony; ogromne ognie, rozłożone na wałach zamkowych, mocne rzucały światło na całe przestworze; kucharze, zatrudnieni przyprawą zwierzyny, uwijali się około ogniska, środkiem dziedzińca rozpięte stały namioty, rzęsisto wewnątrz oświetlone, a długie stoły, do wieczery przykryte, odbijały się blaskiem naczyń srebrnych i złotych. Na rozpostartych na ziemi dywanach spoczywali panowie myśliwi, wesoły gwar czyniąc przy pełnych puharach, gdy tymczasem czeladź myśliwiecza, na uboczu dwór osobny składając, wśród zgrai psów, koni, sokolów i pojazdów, używała wczasu. Nie mogła zrazu pomiarkować Pojata, co ten zgiełk znaczy; lecz wkrótce domyśliwszy się, iż to być musi dwór któregoś z polujących książąt, przypatrywała się z upodobaniem jego pięknej wystawie

Tymczasem myśliwiec, wiodąc śmiało swego konia środkiem dziedzińca, zawołał:

— Hola, weźcie mi konia!

Natychmiast szmer powstał w całym zgromadzeniu; przyskoczyli służalcy, jeden konia odbierał, drugi luk zdejmował, inny głaskał strudzone ogary. Panowie też zerwawszy się z miejsc swoich, niezwłocznie wchodzącego otoczyli, pytając troskliwie, gdzie tak długo bawił i czy nie doznał jakiego przypadku; słowem całe zgromadzenie myśliwcem tylko było zajęte.

— Wam tu dobrze — rzekł przybywający — polujecie na zwierzynę u rożna i w pełne puhary trąbicie; kiedy ja, zagnawszy się za rogaczem, ledwie nie przepadł na błotach. Cały dzień mię licho jakieś po tych wertepach wodziło. Już myślałem, że będę musiał gdzie pod jodłą nocować, szło mi o psy najbardziej, kiedy bogowie zesłać raczyli śliczniuchną czarodziejkę, która mnie z koniem i psami z najgłębszej puszczy w okamgnieniu do tego zamku przyniosła.

— Myśmy cię, panie, spodziewali się znaleźć u parkanów, jak ułożone było — odezwał się jeden z myśliwych — i zwróciwszy z ostępu pojazdy, długośmy tam na was czekali; ale widząc, że nie przybywasz, byliśmy pewni, żeś nas do Kiernowa wyprzedził. Przelękliśmy się niezmiernie, nie zastawszy cię na tem zameczysku. Kazaliśmy zaraz lowczemu rozesłać naokoło trębaczy, aż oto, dzięki Bogu i tej pięknej dziewczynie, w dobrym cię zdrowiu witamy. Posił się zatem, panie, posil — mówili, podając mu pu-

har wina — i my za twój szczęśliwy powrót chętnie jeszcze wypijemy.

— Nie, moi przyjaciele! — oddalając napój, odpowiedział myśliwiec — trzeba naprzd dopełnić prawa gościnności, aby nie powiedziano, żeśmy mury Gedymina za karczmę wzięli. Mieszka tu nasz Krywekrywejte; szanowny starzec ma piękną córkę, trzeba go naprzd odwiedzić, a potem będziemy się weselić; mam też wam dziwne rzeczy powiedzieć. Ale gdzież jest mój namiot? Podać mi kubrak szkarłatny, opończę, czapkę i pałasz.

Natychmiast dworzanie, wziawszy myśliwca pod rękę, prowadzili go do jego namiotu. Pojata, ciągle stojąc w ukryciu, z ciekawością przypatrywała się zabiegom, które mu czyniono, i poznała, że ten, z którym tak poufale mówiła, musi być wielkim panem i naczelnikiem całej tej drużyny. Dziwiła się mocno, iż nie przypominała sobie, żeby go kiedy w Wilnie widziała; lecz gdy spostrzegła, że się w odwiedziny wybiera, prędko wróciwszy do siebie, zrzuciła liściane ozdoby i przyzwoiciej ubrana, udała się do ojca, czekając na przybycie gościa. Zastała już tam kilku kapłanów, rozmawiających ze starcem o nęglującym myśliwstwie. Wszedł nakoniec nieznajomy pan z licznym dworzan orszakiem, a wiedząc, że Lezdejko jest osłabiony na wzroku, zbliżył się do niego z uszanowaniem i głośno opowiadał się księciem Danielem, siostrzanem Kiejstuta; że przyjechawszy w te strony na łowy, chce ich knieje oczyścić trochę ze szkodliwego zwierza, a za najpierwszy obo-

wiązek wziął złożyć hołd winny czcigodnemu naczelnikowi wiary.

— Ja to — rzekł, powstając starzec — powinienem być pierwszy was, szanowny panie, odwiedzić, jako siostrzana pana i księcia naszego, i pewniebym się nie dał uprzedzić, gdyby mi moje oczy na przeskrocie nie były. Ale kiedy mię już wasza łaska ubiedz raczyła, bądźcież miłym nam gościem, raczcie usiąść i powiedzcie, jak się też powodzi księciu, jego wujowi na nowej stolicy?

— Od pół roku nie widziałem już wuja — odpowiedział książę — i ztąd tylko wiem, że jest panem Litwy, bo mi przysłał pozwolenie polowania we wszystkich jej lasach. Niechże mu szczęszczą bogowie! Co do mnie nie staram się o podbijanie zamków, nie lubię wojskiem dowodzić i bardzo jestem szczęśliwy, kiedy mam około siebie kilkadziesiąt mil puszczy, w której mogę wygodnie polować, chociaż dniem dzisiejszym nie bardzo się mogę pochwalić; ale też wyznać muszę, że mi te strony nie są jeszcze znane. Pięknyż to kawał kniei! Dziki i jelenie gdyby umyślnie karmione. Właśnie za potężnym rogaczem cały dzień gonilem; ale to bywalec, moi panowie! Trzy razy miałem go pod ręką i trzy razy mi umknął. Moje ogary już, już go chwytaly, nakoniec frant jakby przez zemstę wprowadził mię w błota, z których ledwo się wydobyłem i gdybym szczęściem nie spotkał jakiejś upstrzonej dziewczyny, może to była zaklęta jaka księżniczka z tych murów, co mię w mgnieniu oka kilka mil drogi skróciwszy, przyniosła do bramy Kiernowa, możebym musiał na mchu gdzie nocować,

— Nie trzeba być duchem — odpowiedział Lezdejko — aby ukazać zbłądzonemu drogę; dopiero, kiedy nim jest tak grzeczny młodzieniec, jak miłość wasza.

— Może też — odczuwał się jeden z panów — przyjemność przewodniczki i jej miła rozmowa tak zająć umiały, że się w jej towarzystwie godziny zmieniały w chwile.

— Proszę was, moi panowie! nie sądzcież tak źle o moim wzroku — rzekł książę. — Powiadam wam, że to było osobliwsze stworzenie, od stóp do głowy zielskiem porosłe. Cóżkolwiekby, radbym ją raz jeszcze spotkać, żebym jej uczynność nagroził.

— Pojato — rzekł starzec — to pewnie być musi córka którego z naszych rybaków. Staraj się o niej dowiedzieć; dobrze byłoby, iżby pocziwa dziewczyna dostała na lepsze odzienie.

— Bardzo dobrze, mój ojcie — odpowiedziała zmienionym głosem Pojata. — Ale radabym wprzód usłyszeć dokładniejszy jej opis. Czy nie jest ona mojego wzrostu i składu?

Kiedy Lezdejko odzywał się do córki, wtenczas dopiero Daniel dowiedział się, że się w jednej z nią izbie znajduje. Przystąpił do niej z uszanowaniem, zaczął witać, przeproszał za zabacanie, i tak ją piękną znajdował, że odtąd Pojatą tylko zajęty, rozmowę z gospodarzem towarzyszyom zostawił.

— Możesz pani być tak nielitościwą na swoje wdzięki, żebyś do nich równała leśną, czy wodną dziewczynę? Gdybyś nawet chciała znaleźć do siebie podobne stworzenie, bardzo żałowałbym twych trudów;

nietylko okolice Kiernowa, ale pono świat cały nie mógłby ci go dostarczyć.

— Ja myślę—odpowiedziała Pojata—że książę jutro rano spotkasz tę uczynną Lasdonę, żebyś się jej z wdzięczności wywiązał.

Na słowo Lasdona, książę spuścił oczy.—Po chwili z niedowierzaniem spojrzął na Pojatę, i zwracając rozmowę do innych przedmiotów, pytał ją, jako gospodynią domu, czy nie będzie jej i ojca wola, aby mógł im służyć swoją myśliwską wieczerzą.

— I owszem—odezwał się Lezdejko.—Milo mi wprawdzie byłoby moją własną kuchnią służyć tak zacnym gościom, ale pewny będąc, że wieczerza księcia bardziej mu do smaku przypadnie, niż nasze wiejskie potrawy, zgadzam się na to, abym dziś był na jego stole.

Wydał natychmiast książę rozkazy nakrycia stołu w mieszkaniu Lezdejki. Wkrótce znosić zaczęto potrawy z namiotów i zabrano miejsca u stołu.—Wieczerza była wspaniałą. Pieczone łapy niedźwiedzie, grzbiet jeleni, głowizna odyńca, i mnóstwo rozmaitego ptactwa przy obfitości trunków, przeciągnęły ucztę do późna. Daniel, siedzący obok Pojaty, z zachwyceniem przypatrywał się ślicznym jej wdziękom i nad tem najbardziej rozmyślał, jakim cudem mogła jej być wiadomą rozmowa z leśną dziewczicą. Pojata też, rada z poznania księcia, zakochanego niegdyś w Akсенie, szczerze żalowała, iż mu przymawiała w drodze. Ale im bardziej książę sadził się na przekonanie jej o nowej miłości, tem wyraźniej Pojata dawała mu do zrozumienia, że córka Lezdejki i leśna dziewczyna, były jedną osobą. Poznał nakoniec niezręczny zalotnik

okropną pomyłkę i z udręczeniem przywiódłszy sobie na pamięć wszystkie szczegóły rozmowy, zupełnie stracił ochotę do dalszych grzeczności i o tem tylko myślał, aby mógł jak najprędzej wyrwać się z jej towarzystwa. Pojata, widząc pomieszenie gościa, wszelkich używała sposobów, aby go przekonać o życzliwości swojej; ale trudno już było myśl raz zepsutą naprawić. Jak tylko ruszono od stołu, książę wymawiając się strudzeniem, pożegnał gospodarza, życzył dobrej nocy Pojacie i z towarzyszami wrócił do namiotów.

— Cóż ci się stało, panie—zapytał jeden z dworzan—nie nie jadłeś u stołu, czyliś nie chory?

— Zasępiłeś się, książę i opuściłeś skrzydła, jak orzeł strzałą przeszyty—ponowił drugi.—Czy tylko nie oczy pięknej Pojaty postrzeliły twe serce?

— Moi mili—odpowiedział Daniel—moje te oczy przekłete nigdy mi nie przestają wyrządzać szkody. Przeszłej zimy dwa najlepsze psy ubilem zamiast wilków, a dojeżdżaca ranilem zamiast niedźwiedzia; dziś znowu gorszego nad wszystko ustrzeliłem baka. Wystawcie sobie, kiedy też ta przekłeta dziewczyna, co mię z lasu wywiodła nie co innego była, tylko córka Lezdejki.

— Czy tak! jesteśmy w domu—rzekł jeden z panów—teraz łatwo już pojąć, dlaczego się droga tak krótką zdawała.

— Taką rzeczą—odezwał się łowczy—może wypadnie nam w inną knieję obrócić.

— Nic pewniejszego—rzekł książę—będzie tu czas w zimie polować; teraz zajrzymy w lasy kowieńskie. Żal mi tylko tego franta rogacza,

Tak rozmawiając przy pełnym puharze, który koł zmartwienia i trudy książęce, usypiała pomalu czereda myśliwca. Nazajutrz równo ze dniem kazawszy książę zanieść do ciwuna mnóstwo ubitej zwierzyny, z całym taborem ruszył w umówione knieje.

ROZDZIAŁ XXII.

Nowa rzeczy postać.

Cóż to jest? Czyli dyabeł nagle mnie zaślepił?
Czy się ton włoka do mnie doprawdy przyczepił?
A ty to obszarpańcze ważysz się mię zdradzać?
Trembecki.

Kiejstut, objawwszy rządy księztwa Litewskiego, o to się starał najbardziej, aby lud jemu podległy na zmianie pana nie tylko nie stracił, lecz owszem zyskał, i wszystkie swe usiłowania do tego celu obrócił.—Wielorakie mu też w tej porze Litwa ukazywała potrzeby poprawy i ulepszenia. Spostrzegł on już nie dopiero, że pod pobłażającym rządem synowca, sprawiedliwość, łącząca poddanych z panami, coraz bardziej wychodząc z karbów, lud wiejski, osobliwie w odleglejszych ziemiach, zostawiała dowolnej ich władzy. Zamki i dwory możnych rosły w bogactwa i przepych, lecz kmieć pracowity coraz oplakańsze wiódł życie. Jagiełło, zajęty w obcych krajach wojnami, lub odpierający od swych granic napastnicze hordy, mało miał czasu, lub niedość chęci, żeby się trudnić wewnętrznym kraju porządkiem. Umiełi z tej

niedbałości korzystać posiadacze ziemscy; mocniejszy uciskał słabego, urzędnik dowolny brał pobór, a kiedy ciwun nieuczciwy od świtu do zmroku stał z batogiem nad kmieciem, dobywającym ciężko z lasów i bagnisk rolę pod zasiew, żołnierz z orężem w ręku przewodził w jego zagrodzie, brał mu dobytek i uciskał rodzinę. Czuli o polepszenie doli ludu Kiejstut, całą swą baczość zwrócił na ograniczenie władzy dziedziców; jeździł po kraju, zwiedzał Litwy zakąty, badał skrzywdzonych, stanowił prawa, zmieniał urzędników i w tak ściśle wziął kluby swawolę, że panowie i słudzy, bojąc się stracenia włości, lub zasłużenia na turmę, musieli odstąpić od dawnych zasad, a lud wiejski, coraz jawniejszą oddychając swobodą, błogosławił rękę, która go z nędzy tak wielkiej dźwignęła.

Łatwo sobie wystawić, ile ten nowy rzeczy porządek niemylony być musiał panom litewskim i jak mocno obrażał ich dumę. Smutne ich myśli nieraz się zwracały ku stronie, kędy przebywał Jagiełło. Różne w cichości jego powrotu składali rady; ale te chęci, chociaż najgorętsze, pod bacznym rządem Kiejstuta, nie mogły przynieść pożądanej zmiany. Ze wszystkich atoli urządzeń najdotkliwszym dla nich zarzutem było postanowienie nowego Krywekrywejty w osobie Jerbuta. Miał jednak Kiejstut ważne powody do uczynienia tej zmiany, i raczej dziwić się trzeba, że surowszym względem Lezdejki być nie chciał, bo chociaż mu ciągle powtarzał ujęty przez Jerbuta Jurga o nieżyczliwości dla niego naczelnika wiary, czego składał dowody w zaniedbaniu oddania nowemu panu winnego hołdu, chociaż mu przekładał, że

był doradcą zaślubienia Akseny Wojdyle i wyprawy Jagielly pod Połock, niełatwo jednak baczny książę na złożenie jego zezwalał, bo go jeszcze szanował, pragnął jego przyjaźni i nie chciał go smucić, lecz gdy się dowiedział, że Lezdejko w imieniu bogów podnieca braci Jagielly do podniesienia przeciw niemu rokосу, gdy spostrzegł jawne tego dowody na Korybucie, księciu siewierskim, który pierwszy groźnie stawiał mu się ośmielił, słusznym urażony gniewem, pod pozorem osłabienia wzroku, odebrał mu władzę, a na jego miejsce mianował Jerbuta.

Pierwszy to był przykład w dziejach religii litewskiej złożenia z dostojństwa Krywekrywejty. W najtrudniejszych czasach dla wiary, kiedy miecz krzyżacki rozpraszał czcicieli Perkuna, a pierwszy bogów sługa, uchodząc z iskrą świętą, krył się w lasach z małą liczbą wiernych i długo nie dawał wiadomości o sobie; kiedy wiara Krzyża, wciskając się w grody i stolice litewskie, chwiała panujących mniemaniem, a nagłość potrzeby nieodzowną czyniła obecność Krywekrywejty; pośród tej ostateczności nikt jednak nie śmiał, na miejsce postanowionego naczelnika innego naznaczać; dopiero w pokoju, w czasie utwierdzenia wiary i jej prawideł, miał zostać wyzuty z praw swoich szanowny starzec, któremu Litwa była winną zachowanie bóstwa najzaciejszego i przeniesienie go do Gedymina stolicy! Tak utyskiwali niechętni Litwini ze złożenia Krywekrywejty i tem się najbardziej gorszyli, że następca jego żadnych cnót nie miał do sprawowania tak dostojnej godności.

Jak tylko dostąpił Jerbut pożądanego życzeń swych celu, zaraz zajął się urządzeniem podług swych

myśli służby i obowiązków sług Znicza. Wszystko, co było dawnego rządu zaletą, w nowym stanie rzeczy, jak to zawsze bywa, zostało celem odmian i nagany. Naprzód tedy kąty świątyni, starannie przejrzane, różne ukazały miejscowych ulepszeń potrzeby. Wkrótce rozszedł się pogłos, że przy zwiedzaniu świątyni, w mieszkaniach kapłanów odkryto zbrodnicze porozumienia. Wieść ta nową zgrozą lud przejęła, lecz nikt nie wiedział, jakiego rodzaju jest zbrodnia i kto winowajcą. Zamknięto drzwi świątyni na rozkaz Jerbuta. Był to znak wielkiej klęski w narodzie i najdotkliwsze dla ludu wyzucie. Mieszkańcy stolicy, tem pyszni i zacniejsi od innych, że bliższymi byli przybytku bogów, przyzwyczajeni do codziennego odwiedzania Znicza, nie mogli bez najboleśniejszej zgryzoty i żalu patrzeć na tamowany sobie przystęp do ołtarza. Widziano codzień smutne ich tłumy koło drzwi świętych, naksztalt gromadzących się pszczoł koło ula, którego otwór nielitościwa zamknęła ręka. Gdyby się Kiejstut znajdował w stolicy, możeby nie przyszło do tej ostateczności, lecz książę, w tej porze będąc w obozie o mil kilkanaście od Wilna, gdzie wojsko na wyprawę gotował, nie mógł zaradzić smutnej przygodzie. Tymczasem mieszkańcy Wilna i miejsc okolicznych, pozbawieni drogiego szczęścia, czas w smutku i żalobie pędzili, pobożniejsi odmawiali sobie wszelkich przyjemności życia, potrzeb nawet najpierwszych, aby tym sposobem przekonać bóstwo, że w zagniewaniu jego nic im być miłym nie może. Już od dni kilkunastu trwała ta klątwa okrutna i nic nie wróżyło zmiany jej na szczęśliwszą kolej. Twarz posępna i zagniewana na-

czelnika wiary, potrwożone umysły młodzieży, zdawały się owszem zapowiadać straszliwych wypadków następstwo. Każdy się dopytywał, czem są obrażeni bogowie, lecz nikt nie mógł innej odpowiedzi odebrać, jak tylko, że krew winowajcy zaledwo w stanie być może ukoić gniew ich sprawiedliwy. Dostrzeżono jednak, że Jerbut, uwiadomiony o przebywaniu w Kiernowie Trojdana, posłał do niego rozkaz, aby się stawiał niezwłocznie w świątyni, ale go już tam posłaniec nie znalazł, owszem, przyniósł odpowiedź, że Trojdan przed kilku dniami opuścił Kiernów i do Wilna wrócił.

Kiedy tak wielkie zmiany i odkrycia zachodziły w stolicy, Jagiello smutne dni pędził w zaciszu Krewa. Usunięty od spraw publicznych, samotny i zapomniany, niełatwo mógł się z nowym stanem oswoić. Oddane mu w rządy księstwo Witebskie, nadto było szczupłym wydziałem w porównaniu krajów, nad którymi panował, aby go mogło przyjemnie zatrudnić, nadto wiedział dobrze, że każdy czyn jego podlega surowej odpowiedzialności. Ciężyły mu zostawione zbiory i dostawki, gdy ich nie widział sposobności użycia podług swych chęci. Niespodziane przybycie Akseny rozrzewniło i uradowało go razem, ledwie w pierwszej chwili mógł poznać kochaną siostrę, tak ją choroba i nieszczęście zmieniły. Przebieając się ona z Kiernowa do Krewa w towarzystwie staruszki, przewodniczki swojej, okryta odzieniem prostej wieśniaczki, szczęśliwie do Wilna przybywszy, naprzód na grobie męża i matki wieczną przysięgła nienawiść sprawcom jej niedoli, potem starała się zbliżka przeświadczyć o wrażeniu, jakie nowe rządy

czynią na mieszkancach stolicy. Krótki jej pobyt w Wilnie wielkie pod tym względem odkrył jej prawdy i ukazał widoki ratunku. Jeżeli przechodzącej przez wsie i osady błogosławieństwo rządowi Kiejstuta nieraz przykro słuch uderzało, przybyłej do stolicy wcale się inna rzeczy ukazała postać. Jak tylko więc przekonała się o nienawiści możnych nowemu panu, nie wahała się im objawić, mianowicie kilku przyjaciółom, o których wierności najlepiej trzymała; w liczbie ich znajdował się Hamilton, zasłużony pod Jagiellą urzędnik, który dla swych talentów wojskowych w nowym stanie rzeczy miał wpływ pewny do rządu i znaczenie u księcia. Od niego to Aksena potrzebnych sobie wiadomości dostała, a kilka chwil rozmowy, odnawiając między nimi pamięć dawnych stosunków, dały jej poznać, że Hamilton nie przestał być wiernym jej bratu.

Jeżeli Jagiello wielką w siostrze znajdował odmianę, niemniejszą ona między dawnym a obecnym bytem brata spostrzegła różnicę. Co za smutny ze szczęścia w niedolę upadek! Zamierzchle w lasach i błotach Krewa, pozbawione wszelkich przyjemności życia, dom drewniany, napój w ziemię zapadły, służba ograniczona, kuchnia pospolita, nie mogły iść w porównanie z ozdobnem, ludnem i we wszystko obfitem Wilnem. To zaś ją najbardziej bolało, że widziała księcia otoczonym tajną strażą, która wszystkie jego postrzegając kroki, sprawę z nich tajnie Kiejstutowi zdawała. Przeznaczonemi do tego osobami były: Proxa, Bilgen, Mostew i Żybinta, którzy pod pozorem sług dworskich, w każdej chwili mieli pilne oko na niego. Proxa, w urzędzie podczaszego, człowiek mężny,

śmiały i obrotny, był naczelnikiem tej straży. Nie miał on żadnych szczególnych obowiązków służenia wiernie tym, którzy go do tej posługi użyli, równie jak nie znajdował w swem sercu żadnych powodów do osładzania losu wygnańca, owszem, tak był chciwym zysku, że gdyby mu dobrze zapłacono, pewnieby odrazu, za pomocą swego urzędu, pozbyć się Jagielly potrafił, lecz wiedząc, że książę jest jeszcze panem znacznych złota i srebra zapasów, łagodnie się z nim niekiedy obchodził. Brat jego, Bilgen, nieoddzielny Proxy towarzysz, koniuszy z urzędu, prostak z natury, mniej był w przedsięwzięciu śmiały, lecz za to niezmiernie surowy w postrzeganiu postępów uwziętego mocarza. Co do Mostewa, mieszczanina krewskiego, człowiek ten w wieku podeszłym, na wszystko zezwalał, byle ciągle widział przed sobą pełną czarę krupniku¹⁾. Żybinta zaś, dozorca pieców i kominów, nie więcej miał do spostrzegania nad to, żeby się codzień zapewnił, jak książę w domu nocuje i żeby drzwi jego pilnował. Poznał prędko Jagiello rozmaite dozorców swoich skłonności i obowiązki i chociaż nadto był przezorny, aby im dał tę wiadomość uczuć, nie mógł jednak wstrzymać się, żeby im niekiedy groźno nie przypominał, że jest ich panem, oni też ze swej strony nie uchybiając mu winnego uszanowania, umieli przez różne oznaki dawać do zrozumienia, iż los jego i powodzenie od ich łaski zależy.

Tak smutny stan kochanego brata, zamiast po-

¹⁾ Gorzałka, miód, pieprz i inne korzenie, zmieszane razem i zapalone płomieniem, wydają trunek mocny i palący, znany w Litwie pod nazwiskiem krupniku.

gnębienia duszy Akseny, wzmógł owszem jej siły i przejął niepokonaną żądzą wydobycia go z upokarzającej niedoli, której niejako przez swe dowolne zarządzenie czuła się najpierwszą przyczyną. Nie miała też już nikogo nad brata, coby jej troskliwość zajmował, wszystkie więc starania, myśli i chęci do tego jedynie obróciła celu. Postrzegła dobrze, że poprawa jego losu zależy szczególnie na bacznej postępowaniu. Znała umysł Kiejstuta, przewagę Jurga i panów życzenia, ufała w pomoc przyjaciół i Skiergielly czynność, stosowny więc do tych względów skreśliła plan postępowania i pilnie jego trzymanie się strzegła. Pomocną ona bardzo w widokach swoich znajdowała staruszkę, która ją z Kiernowa przywiodła do Krewa. Miała czas w podróży poznać jej zdatność i chęci, a znajomość jej dróg, osób i różnych wypadków, nieraz ważną Aksenie przyniosła usługę.

Jagiello, widząc tak szczerą i czynną chęć siostry, umiał się poddać jej rozrządzeniu, żadnej nie opuszczał zręczności zasłużenia się Jurdze i przekonania zwycięzcy, że zupełnie przestaje na losie, którym go obdarzył, tem więcej ceniąc względy stryjowskie, że mierność życia i usunięcie od spraw publicznych nieskończenie się zgadza z jego sposobem myślenia. Oświadczenia te, jakkolwiek z potrzeby czynione, nie były jednak bez pewnego prawdy i szczerości pozoru, a wsparte świadectwem dozorców, umiały trafić do przekonania Kiejstuta.

Kiedy tak na dobre rozumienie o sobie zasługiwał Jagiello w stolicy, w domu wszystko czynił, co tylko mogło pozyskać zaufanie Proxy i Bilgena. Nie-

przebrana w sposobach Aksena pomagała bratu z poświęceniem się i przenikliwością, które są znamiem usiłującej dopiąć swego celu niewiasty. Nie mógł Jagiełło w stanie swym niewoli wprost od siebie czynić darów dozorcem, boby to niechybnie obudziło ich czujność i o gorszą go może przyprawilo niedolę; Aksena więc, wyręczając brata, umiała im nastroić sposobność oddania małych sobie przysług, ażeby odwdzięczając za nie, miała prawo zobowiązywania ich darami. Wybiegi te na chciwych umysłach pożądany wydawały skutek, tak zaś to wszystko zrzecznie i z taką miarą czyniła, iż nie wznecając między nimi ani podejrzeń, ani zawiści, u wszystkich zarówno na wdzięczną zasługiwała przychylność. Wido-ki jej, dalej jeszcze sięgając, na większe ją nierównie narażały ofiary. Ułożyła ona pod pozorem niedostatku społeczności w Krewie, zniszczyć pomalu tę granicę dzielącą służących od panów, która w jej zamiarach kładła przeszkodę zupełniejszego pozyskania umysłów, i już to zstępując w ich zakres, już ich zbliżając do siebie, do poufalego z sobą i bratem obejścia się ośmielała. Miłość własna łatwo nicostrożnych w te sidła zawiodła, wkrótce Proxa i Bilgen zajęli miejsce u stołu księcia, dzieląc odtąd bez przymusu towarzystwo pana, niekiedy i Mostew był przypuszczony do tego zaszczytu, wtenczas żarty z własnego upadku, poufałość w obejściu się, której wrodzona rubasznosc Jagielly cechę prawdy dawała, rozmowy o wypadkach stolicy, nowiny zamkowe, miód na koniec i wino, dostarczane obficie, ożywiały ucztę. Przykra to zapewne i bardzo bolesna była potrzeba dla córki Olgierda kłaść się w równi z ludźmi tego

rodzaju, słuchać ich prostych wyrażań i pochlebiać ich zdaniu! Często znieść musiała bezwzględne przy-mówki, lub od pozbawionych trunkiem przytomności, słyszeć mniej czyste porównania i dwuznaczności które trzeba było dowcipem nazywać, niekiedy do późnej nocy wypadło dotrzymać niecznośnej biesiady, ale wszystkie te trudy i ofiary sownie jej opłacała sposobność lepszego poznania umysłów straży, wydobyte z niej potrzebne wiadomości, a nadewszystko nadzieja doprowadzenia do pożądanego celu swych zamiarów.

Zabiegi te i usiłowania, choć tak gorliwe, niezawsze jednak pomyślny skutek wydały, albo raczej posuwając się często nad życzenia Akseny, okropnej jej trwogi były przyczyną. Jagiełło pomalu przyzwyczajając się zaczął do stanu swojego. Stróże jego i dozorczy, z początku tak mu nieznomi, przypuszczeni do jego poufałości, z czasem tak mu zostali miłymi, iż żadna rozrywka, żadna rozmowa bez udziału Poxy i Bilgena przyjemności dla niego nie miała. Czy do blizkich lasów wyjechał z siostrą na łowy, czy dzielił jej zatrudnienia około sadzenia drzew i zakładania ogrodu, zawsze się nudził, jeśli obok siebie nie widział ulubionych swych stróżów. Postrzegła Aksena tę zagubną w nim słabość i wszystko czyniła, aby go wywieść z tego odrętwienia, wystawiała mu przed-ków miłość sławy i wolności, powtarzała, że świat ma obrócone oczy na niego, ukazywała łatwość oswobodzenia się i pomyślność chwili, słowem, tyle pracowała, iż Jagiełło poznał haniebne stanu swego położenie i znowu zapragnął wyjść z niego, podwoiła więc czuła niewiasta zabiegów, a tak, kiedy Kiejstut

ciesząc się poprawą synowca, zdał się na niezachwia-
nym panować tronie, Aksena, ujmując dla brata przy-
jaciół, miała szpiegów w Wilnie i ledwie nie codzień
odbierała jak najwierniejsze doniesienia działań Kiej-
stuta, podług których czynne oswobodzenia Jagielly
przedsiębrała środki.

Przechodząc się raz z siostrą Jagiello gościncem
od Oszmiany, kędy wileńska szła droga, ujrzał ob-
dartego biedaka, który nieśmiało od lasu skradając
się, ustawnie mu się kłaniał. Był to istny obraz nę-
dzy, albo raczej postać jednego z tych szkodnych
duchów, które lękliwa wyobraźnia Litwinów wysta-
wiała zawsze jako nieprzyjaciół szczęścia i pokoju.
Wysoki i blady chłopak, zaledwie kilka miał szmat
na sobie, które źle nagość jego kryły. Głowę mu
przewiażywał kawał grubej plachty, w ręku trzymał
kij długi, tak zaś był chudy i nędzny, że wiatr zdał
się nim powiewać, jak wyschlą łodygą. Zimno je-
sienne ciąglem go przejmowało drżeniem, a białe i du-
że zęby błyszcząc w ustach, nieміłą z całą postacią
wystawiały sprzeczność. Spostrzegłszy Jagiello tę
marę, cofnął się i zaczął ku mieszkaniu wracać, ale
im spieszniej uchodził, tem go bliżej nędzarz dościgał
i ustawnie kłaniając się ledwie nie chwytął za poly.

— Czego ty chcesz odemnie? — rzekł książę,
czekaniem¹⁾ mu grożąc—czy myślisz, iż się nie znam
na tobie?

— Ach! poznaj, poznaj mnie, panie! — zawołał
uradowany nędzarz—poznaj i zlituj się, bo mnie już
ludzie znać nie chcą.

¹⁾ Czekan albo Nadziak, gatunek kija z siekierą.

— Zgiń, przepadnij, szkodliwe лихо! Tego też ci
trzeba, żeby się ludzie z tobą bratali — odpowiedział
książę.—Tyś to mię Wilna zbawiło, tyś mię osadziło
na Krewie i tu cię jeszcze moja sposobność sprowa-
dza; ale nie doczekasz mnie dosiędź.—I splunął trzy
razy.

— Jam cię Wilna zbawił?—śmiejąc się niezgra-
bnie powtarzał nędzarz — ja książąt państwa pozba-
wiam, a sam z głodu umieram. Nie wiedziałem, że
na tyle mnie stało.

— Tak, tak, ty sprośny duchu! tyś mię przy-
wiódł do tego stanu i jeszcze się śmiać będziesz? Precz
mi zaraz z oczu.

— Ale co się wam dzieje? — mówił zdziwiony
nędzarz.—Biedny pan, nieszczęście mu rozum zabrało.
Patrzcie tylko dobrze, to ja pocziwy Daszuk, stróż
niegdyś łaźni książęcej. I jabym też mógł czego was
pozbawić na świecie? O! to gorzej dokucza, niż głód
i zimno. Pókiś ty nam panował, ja nie byłem taki,
miałem kąć ciepły, czapkę i kozuch na zimę, a teraz
przyszedłem do nędzy, że mię trudno i poznać!

— Łiesz, łiesz, przebrzydłe лихо—mówił Jagiel-
lo, coraz się dalej cofając—chcesz mnie omamić, moja
dola cię dręczy; ale nic z tego nie będzie. Świadcze
się bogami, nie znam ciebie i wcale znać nie chcę.
Ale już się wolę okupić. Na, weź to i leć na suche
lasy—i pieniądz mu rzucił pod nogi.

— Nie chcę pieniędzy — rzekł nędzarz — chcę
tylko, żebyś mię poznał. Pozwól mi tylko, panie! bliżej
do siebie przystąpić.

— Tak właśnie, żebyś mię obeszło dokoła i pod moc swą wzięło; ani mi się waż ruszyć z miejsca, bo ci głowę roztraskam.

— Do czegoż to biedne panisko przyszło!—powtarzał nędzarz—zlituj się, panie! od rana czatuję, dwa ci tylko mam słowa powiedzieć: mam ci coś oddać.—I zachodził śmiało z boku księcia. Jagiełło, widząc, że lekki nędzarz już mu przód zabrał, użył całej nóg zřeczności, aby mu się nie dać okrażyć.

— Ale mój bracie—rzekła Aksena—porzuć te skoki. Nic ci się złego nie stanie. Mnie się zdaje, że znam tego biedaka. Trzeba być sprawiedliwym, wszakże słyszałeś, że ma coś do oddania.

— Tak jest! trzeba być sprawiedliwym—odpowiedział książę.—To też mnie zgubiło, że tym nędzarzom pozwalałem przystępu do siebie. Oni zawsze mają co albo do wzięcia, albo do oddania. Czyż i tu nie będę miał od nich spokoju? Już widzę, że on cię urzekł.

— Piękna córko Olgierda! ty mnie poznaj przynajmniej i przyczyn się za mną. Miłe bogi! toż nie kto inny, tylko ja zawsze winnikami brata twego w łaźni smagałem, jam mu młodziuchnej dobierał brzeziny, jam łaźnię parą napelniał i moja ręka najłżejszą mu była; teraz inni moją służbę posiadli, przyszedłem na biedę i żeby nie miłosierny Hamilton, możebym dawno zdechł z głodu.—Tu zaczął płakać.

Wspomnienie Hamiltona, strażnika zamków wileńskich, który, jak się wyżej rzekło, przychylny był chęci Jagielli, wyrozumiały dla nędzarza obudziło uczucia. Szczególniej Aksena przypomniawszy sobie,

że chłopak ma coś do wręczenia, najwyższą pałała niecierpliwością wybadania go.

— Więc znasz Hamiltona?—pytała go z zajęciem —czegoż więc żadasz?

— Mam coś do oddania od niego — obzierając się wokół, odpowiedział nędzarz.—Coś do oddania, ale do rąk własnych księcia.

— Nic z tego nie będzie, mój miły—rzekł natanowio strwożony Jagiełło.—Ba! tego też ci trzeba, żebyś co przyjął od ciebie. Źleś trafił, mój przyjacielu! Precz, precz mi zaraz, przebrzydła poczwaro!

— Cóż to masz do oddania, pokaż mi zaraz?—pytała coraz niespokojniejsza Aksena.

— Mam pismo maleńkie, ale bardzo ważne zapewne, bo pan strażnik sam, przyszedłszy do mojej budy, zbudził mię i tak mówił: Daszku! weź nogi za pas, idź prosto z tem do Krewa i póty tam zostań, aż znajdziesz sposobność przystąpienia do księcia Jagielly i oddaj mu to pismo, rozumiesz? samemu panu Jagielle. Wszak go znasz? dostaniesz od niego za to odzienie i jeść dużo; a trzymaj dobrze w garści pismo, żebyś go nie zgubił, nie pokazuj nikomu i ruszaj co żywo!

— Ale gdzież je masz? dajże czempredzej—powtarzała niecierpliwie Aksena. Jagiełło, zdziwiony śmiałością siostry, zaklinał, żeby przynajmniej nie nagać ręką nie brała.

— To mniejsza — rzekł Daszku —ale to gorzej, że ja tego pisma nie dam nikomu, tylko samemu panu Jagielle.—Ukazawszy zmiętą kartkę w garści, wzywał księcia, aby ją odebrał. Wyciągnął Jagiełło długą swą

szyję, zajrzał w pismo zdaleka i poznał Hamiltona rękę. Trudna to była przeprawa do niego, a dla Akse-ny chwila najżywszej niespokojności; ośmielił się nakoniec, obwinął rękę chustką i odebrał kartkę, której wyrazy były następujące:

„Jak mieć chciałeś, tak się stało. Będziesz miał sobie powierzone dowództwo. Wojska zaczynają już ruszać.“

Te słów kilka najżywszą radością przejęły Akse-nę; umiała jednak ukryć swe wzruszenie. Co do Jagielly, ten, lubo dzielił uczucia siostry, będąc wcześniej jej układów wiadomy, niewiele jednak potrzebował zadać sobie pracy, żeby do okoliczności powierzchowność ułożyć, i bardziej rad z tego, że go nędzarz nie urzekł, niż z jego poselstwa, pozostał w zwyczajnej swojej niedbałości.

— Dobrześ się sprawił, mój kochany — mówił do chłopaka — teraz przypominam sobie, że byłeś moim łaźnikiem, dostaniesz odzież i posiłek; ale powiedz mi, co tam u was słychać?

— U nas co słychać? Bieda i bieda, kochany panie! Kapłani drzwi świętych nie chcą otworzyć, pan Jurga pobory z ludu na wyprawę ciśnie, a woj-ska w mieście gdyby maku nasiał.

— A stryj nasz książę, jak się ma? — zapytała Aksena.

— Jużci musi się mieć dobrze, kiedy słyszę z wojskiem idzie na wojnę — odpowiedział Daszук.

Tak rozmawiając, powracała Aksena z bratem ku mieszkaniu. — Nie zapomniała zalecić Daszukowi, żeby nikomu nie mówił we dworze, z czem był przysłany, chociaż w istocie on sam nie wiedział,

jakie poselstwo sprawował. Tymczasem Jagiello, wychodząc pomalu ze stanu nieczułości, w którym dotąd zostawał, zagrzewany ciągle przez siostrę, nagle zajął się widokami nowego swego powołania. Osobliwszego układu był ten książę. W jakimkolwiek położeniu mieściła go fortuna, zawsze znajdował się ktoś, co nad nim panował, i wśród jego piorunujących rozkazów, przeważnie nim rządząc, psuł milej mu niedbałości szczęśliwość; lecz, jeśli raz go w ruch wprowadził, wten-czas czynność jego stawała się zadziwiająca; nie mu trudnem i niepodobnem nie było. Znój, niebezpieczeń-stwo, śmierć nawet, nie miała dla niego odrazy; szedł śmiałym krokiem w nowym zawodzie, obalał przeszkody i często najniepodobniejsze wykonywał dzieła.

Aby mieć wyobrażenie tych nowych zaburzeń, do których miał czynnie Jagiello należeć, trzeba się zbliżka przypatrzyć postaci Litwy pod rządem Kiej-stuta i zatrzymać nad wpływem, jaki miała zmiana panującego księcia na umysły władców i książąt, którzy prawem lenniczem otrzymali od niego ziemi i ziemie. Zmiana ta, jak się wyżej rzekło, dla ścisłego wymiaru sprawiedliwości i danej opieki włościanom, niebardzo im była przyjemną. Jeżeli synowie Kiej-stuta w wyniesieniu ojca szczęśliwą dla siebie roko-wali przyszłość, bracia Jagielly przeciwnie, w jego upadku własną spostrzegając niedolę, bojaźliwi lub niedość mocni, mniejszą lub większą na pozór nowe-mu panu okazywali przychyłność. Nie wszyscy je-dnak równego byli zdania w tej mierze. Korybut Ol-gierdowicz, książę siewerski, brat Jagielly czwarty z porządku rodzeństwa, mąż dzielny i śmiały, żywiej nad innych uczuł zgon matki i krzywdę uczynioną

bratu; podniecany ciągle namowa Lezdejki, nietylko wypowiedział Kiejstutowi podległość, lecz zagrzewając braci do łączenia się, śmiał mu się stawić w groźnej postawie. Była to dość słuszna przyczyna dla mocarza Litwy, aby na zuchwałego lennika podnieść oręż zemsty; lecz inny jeszcze powód skłaniał go do przedsięwzięcia tej wojny. Sławna z bogactw i zamożności Korybuta stolica, Nowogród siewerski, oddawna już ściagała na siebie uwagę Jurgi, który z łupów tego grodu obiecując nowe sobie korzyści, nie przedstawiał w umyśle pana popierać tej wojny i tak go gniewem zapalił, iż Kiejstut, oddawszy straż miasta i zamków Hamiltonowi, z całą siłą poszedł na nieposłusznego synowca. W tej to wyprawie Jagiello na rozkaz stryjowski wyciągnął z wojskiem witebskiem, ażeby składać straż jego tylną.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

02094



